

JOAN ELLIOT PICKART

WSPÓLNY DOM

KOCHANY PUNCHO!

CHCIAŁBYM SIĘ ZAWSZE UŚMIECHAĆ I BYĆ TAKI SZCZĘŚLIWY JAK TY. JESTEM SMUTNY, BO MOJA MAMA I TATA JECHALI KIEDYŚ SAMOCHODEM I SĄ TERAZ ANIOŁAMI W NIEBIE, A JA STRASZNIE ZA NIMI TĘSKNIĘ. WUJEK MARK JEST NAWET FAJNY, TYLKO CZASAMI SIĘ WŚCIEKA, ALE RZADKO. ZA TO CEDAR JEST NAPRAWDĘ SUPER I MOGLIBYŚMY BYĆ FAJNĄ RODZINĄ. TYLKO NIE WIEM, CZY ONI CHCĄ. MOŻE MÓGLBYŚ COŚ ZROBIĆ, ŻEBYŚMY ZAMIESZKALI WSZYSCY RAZEM I ŻEBYM JUŻ WIĘCEJ NIE BYŁ SAM NA ŚWIECIE?

TWÓJ PRZYJACIEL JOEY

ROZDZIAŁ 1

Doktor Cedar Kennedy spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi z dezaprobatą. Umówiony pacjent spóźniał się już kwadrans. Przypomniawszy sobie, że została w biurze sama, wstała z fotela i zaniosiła do sekretariatu plik świeżo uaktualnionych dokumentów. Jej asystentka, Bethany wyszła tego dnia nieco wcześniej. Spieszyła się na umówioną wizytę u dentysty.

Cedar usiadła za jej biurkiem w recepcji i zaczęła kartkować oprawiony w skórę terminarz. Sprawdziła harmonogram wizyt na kolejny dzień i miała właśnie zamknąć zeszyt, gdy drzwi wejściowe otworzyły się z impetem i stanął w nich postawny mężczyzna.

Od razu rzucił jej się w oczy jego ponadprzeciętny wzrost. Wyblakła koszula w kratę opinała mu się na szerokich barach, jakby miała za chwilę pęknąć w szwach. Niesamowicie długie umięśnione nogi odziane były w przykurzone dżinsy i ciężkie robocze buty. Twarz... o matko, co za rysy! Nieregularne, ale jakże niebywale męskie! Silnie zarysowana szczęka, lekki zarost na podbródku... Gęste czarne włosy rozpaczliwie domagały się strzyżenia. Niepolicie ciemne oczy omiotły pospiesznie pomieszczenie, by w końcu spocząć na Cedar, która spokojnie taksowała nowo przybyłego.

Trochę nieokrzesany, ale całkiem przystojny typ, oceniła, gdy podszedł bliżej. Hm, nawet bardzo przystojny. I bardzo spóźniony. Miała zamiar jasno dać mu do zrozumienia, że punktualność jest dla niej sprawą najwyższej wagi.

- Pan Chandler? - upewniła się, wstając z krzesła.

- Tak, Mark Chandler.

Doskonały głos, przemknęło jej przez myśl. Niski, nieco szorstki, a przy tym donośny - w sam raz dla mężczyzny tak słusznej postury.

Mark zerknął ukradkiem w głąb biura.

- Jestem trochę spóźniony - odezwał się konspiracyjnym szeptem. - Mam nadzieję, że ta lekarka nie ma obsesji na punkcie punktualności? - Odczytał imię z plakietki na biurku. - Sama rozumiesz, Bethany, nie chciałbym zaczynać znajomości od zgrzytów. Nie mogę *jej* się narazić na samym wstępie. Znalazłem się w podbramkowej sytuacji i rozpaczliwie potrzebuję pomocy pani doktor. - Otrzeptał energicznie nogawki spodni, wzbijając przy tym olbrzymi tuman kurzu. - Pewnie nie będzie zachwycona moją garderobą. Przyniosłem na sobie tonę pyłu z budowy. Nie zdążyłem niestety wpaść do domu, żeby się umyć i przebrać.

Cedar z trudem poderwała do góry głowę. Odruchowo powędrawawszy wzrokiem za jego dłońmi, od dłuższej chwili wpatrywała się jak urzeczona w potężne uda mężczyzny. W życiu nie widziała u nikogo tak umięśnionych nóg. No, chyba że u kulturystów w telewizji.

Mark tymczasem wyprostował się i mimowolnie przeczesał palcami włosy, typowo męskim, zmysłowym gestem, który niejedną kobietę przyprawiłby o żywsze bicie serca.

Może i niejedną, ale na pewno nie mnie, stwierdziła z zadowoleniem Cedar. Zdążyłam się już uodpornić na męskie wdzięki... albo tak mi się tylko wydaje.

- Myślę... - urwała gwałtownie, nie rozpoznając ochryplego skrzeku, który, o zgrozo, wydobywał się z jej własnego gardła.

- Nie miałem jeszcze nigdy do czynienia z psychiatrą. Podobno większość z nich kiwa tylko głową i potakuje, mamrocząc „mhm”. Martwię się, że doktor Kennedy będzie strasznie sztywna i zasadnicza. Rany, zupełnie nie pasuję do tego miejsca, ale co robić, jestem naprawdę zdesperowany. Poradzisz mi, jak najlepiej do niej dotrzeć? Wygląda na to, że jest dla mnie ostatnią deską ratunku.

- Mhm - mruknęła Cedar. Nie potrafiła odmówić sobie tej małej przyjemności. - Osobiście uważam, że doktor Kennedy nie jest ani trochę sztywna, panie Chandler. - Spojrzała na niego wyniośle. - Jeśli zaś chodzi o pańskie pytanie, proponuję, żeby przeprosił pan za spóźnienie i zapewnił, że na kolejne wizyty będzie się pan stawiał punktualnie. To powinno wystarczyć.

- Dobra, raz kozie śmierć. Powiedz pani Freud, że już dotarłem.

- Pani Freud? - Cedar otworzyła oczy ze zdziwienia. - Doktor Kennedy jest psychologiem, panie Chandler, nie psychiatrą - sprostowała zdeglustowana.

- A co to za różnica? - Westchnął ze znużeniem. - Boże, ależ jestem skonany! Miałem wyjątkowo ciężki dzień w robocie. Jestem zmęczony głodny i muszę się umyć, więc miejmy to jak najszybciej za sobą. .

- Ależ naturalnie! Uchowaj Boże, żebyśmy niepotrzebnie pana przetrzymywały Skoro wreszcie zaszczycił nas pan swoją obecnością zostanie pan obsłużony ekspresowo. Oszczędność czasu to nasza podstawowa dewiza. Powinien pan to sobie zapamiętać.

- Oj, coś mi się zdaje, że ty też miałaś zły dzień. Co? Bethany? Nie jesteś dziś przesadnie uprzejma. Atrakcyjna z ciebie kobieta, ale założę się, że byłabyś jeszcze ładniejsza, gdybyś się od czasu do czasu uśmiechnęła.

- Proszę za mną. - Zignorowała jego uwagę i ruszyła do gabinetu.

- Gdziekolwiek rozkażesz, nawet do piekła - zażartował i natychmiast poczuł się niezręcznie, bo wyniosła recepcjonistka obejrzała się przez ramię i niemal wgniotła go wzrokiem w podłogę.

Całkiem niezła, pomyślał, przyglądając jej się bez skrepowania. Dziewczyna miała krótkie, lekko kręcone blond włosy, delikatne rysy i zmysłowe niebieskie oczy. Granatowe spodnie i bladobłękitny sweter nie były w stanie skutecznie zasłonić jej ponętnych kształtów. Mark gołym okiem dostrzegł ukryte pod eleganckim strojem apetyczne krągłości. Wszystkie dokładnie tam, gdzie trzeba. Mniem, mniem. Bardzo fajna babka z tej Bethany, tylko trochę antypatyczna.

Przestąpili próg przestronnego, praktycznie umeblowanego gabinetu. Sekretarka wskazała ręką jedno z dwóch pustych krzeseł. Mark rozsiadł się wygodnie, zakładając nogę na nogę. Dziewczyna spojrzała na niego przeciągle, po czym zajęła miejsce w wysokim skórzanym fotelu za biurkiem.

- Panie Chandler - odezwała się, splótłszy dłonie na leżącej przed nią teczce. - Nazywam się Cedar Kennedy. Proszę, żeby na następne spotkania przychodził pan punktualnie. Przykro mi, jeśli brzmi to trochę zasadniczo.

- No, nie... - jęknął Mark, zaciskając powieki. - Więc nie jest pani recepcjonistką?

- Nie.

- Mogła pani coś powiedzieć, zanim zrobiłem z siebie kompletnego idiotę.

- Szczerze mówiąc... tak świetnie panu szło, że nie miałam serca psuć zabawy.

- W porządku. - Uniósł pojednawczo ramiona. - Zaczniemy wszystko od nowa. Przepraszam za spóźnienie. To się więcej nie powtórzy. Przykro mi, że roznoszę kurz z budowy po pani nieskazitelnie czystym biurze. Zapewne zresztą nie ostatni raz. Moja lekarz rodzinna, doktor Gibson, poleciła mi panią jako najlepszą specjalistkę. Pomoże mi pani?

Cedar usiadła wygodniej w fotelu i uśmiechnęła się ciepło.

- Postaram się. Proszę powiedzieć, co pana do mnie sprowadza. Pozwoli pan, że będę robiła notatki. W ten sposób... Co się stało? Coś nie w porządku? Dziwnie mi się pan przygląda. Wyrosły mi nagle wąsy?

- Słucham? Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że się tak bezczelnie gapię. Miałem rację, mówiąc, że byłaby pani jeszcze ładniejsza, gdyby się pani uśmiechała. Co tam ładniejsza, zwyczajnie piękna. Uśmiech zupełnie zmienia pani twarz. Nawet oczy zaczynają pani błyszczeć. Nigdy nie widziałem, żeby komuś tak lśniły oczy. A może nosi pani szkła kontaktowe?

- Nie, nie noszę - odparła, czując na policzkach wykwitający powoli rumieniec.

Zazwyczaj komplementy nie robiły na niej tak piorunującego wrażenia. To doprawdy niedorzeczne, zbesztala się w duchu, nieprofesjonalne i zupełnie do mnie nie podobne. Ten kipiący testosteronem osiłek za bardzo na mnie działa. Trzeba zdusić zagrożenie w zarodku i jak najszybciej przejąć kontrolę nad sytuacją. Pacjentów należy traktować aseksualnie. Tak jest. Tego właśnie będę się trzymać.

- Panie Chandler - zaczęła chłodno - tracimy czas. Przejdźmy może do meritum. Podobno się panu spieszy?

- Aha, zjeżyła się pani. Pewnie macie taką niepisaną zasadę: nie wolno mówić psychiatrze, że jest piękną kobietą. Jak już wspominałem, nie poznałem dotąd żadnego psychiatry, to jest chciałem powiedzieć, psychologa. Mam nadzieję, że wprowadzi mnie pani w obowiązujące w waszej branży reguły gry.

- Nie omieszka, przy najbliższej okazji. Proszę mi wreszcie powiedzieć, z czym pan do mnie przychodzi.

Mark w jednej chwili spochmurniał. Popatrzył zaszepionym wzrokiem na czubki butów i westchnął jakby leżał mu na sercu ogromny ciężar. Zabrzmiało to jak przyznanie się do porażki.

Cedar wychyliła się nieco do przodu, próbując zachęcić go do zwierzeń.

- Chodzi o Joeya - odezwał się ledwie słyszalnym szeptem. - Jest tak niewyobrażalnie smutny, a ja w żaden sposób nie potrafię do niego dotrzeć. Próbowałem wszystkiego, ale zbudował wokół siebie mur nie do przebicia. Nie chcę dłużej patrzeć jak cierpi.

Kim jest Joey? - zastanawiała się, zapisując imię w aktach. Sądząc po bólu w głosie Chandlera, musi to być jakaś bardzo bliska mu osoba. Mogła jedynie snuć przypuszczenia, zważywszy, że doktor Gibson była pediatrą.

- Przepraszam, panie Chandler, ale jestem niedoinformowana. Zazwyczaj moja asystentka prosi przy pierwszej wizycie o wypełnienie stosownego formularza. Niestety wyszła dzisiaj nieco wcześniej... W związku z tym muszę zadać panu kilka pytań. Czy jest pan żonaty? Joey to pana syn?

- Nie jestem żonaty i nigdy nie byłem. Joey to mój siostrzeniec.

Hurr! Mark Chandler nie jest żonaty, podchwyciła z euforią, ale szybko wróciła na ziemię. Skąd jej przychodzą do głowy takie myśli? Na litość boską, jest przecież w pracy! To zupełnie nie do pomyślenia. Kompletny absurd! Nigdy wcześniej nie zdarzało jej się koncentrować wyłącznie na urodzie, tudzież stanie cywilnym nowo poznanego mężczyzny. To z pewnością ze zmęczenia. Ma za sobą długi dzień. Oj, doktor Kennedy, pora wziąć się w karby.

- Siostrzeniec - powtórzyła, notując informację w dokumentach. - Ile ma lat?

- Siedem.

- Proszę mi o nim opowiedzieć.

Mark nie potrafił opanować kolejnego westchnienia.

- Mały jest synem mojej siostry. Dwa miesiące temu doszło do tragedii: Mary i jej mąż, John, zginęli w wypadku samochodowym. Joeya nie było z nimi, bo w chwili wypadku akurat nocował u kolegi.

Cedar kiwnęła poważnie głową, nie przerywając robienia notatek.

- Po pogrzebie zostałem w Nowym Jorku jeszcze trzy ty - godnie. Musiałem dopełnić różnych formalności. Joey spędził większość tego czasu u swoich sąsiadów. Byłem tak zajęty, że nie mogłem się nim zajmować. W końcu udało mi się przywieźć go do Phoenix. Jestem teraz jego prawnym opiekunem.

- Jak chłopiec zareagował na nową sytuację? Mark wzruszył ramionami.

- Problem w tym, że właściwie w ogóle nie zareagował. Zachowuje się jak zombie. Nie chce ze mną rozmawiać, przesiaduje zamknięty w swoim pokoju. Stworzył sobie własny świat, do którego nikt poza nim nie ma dostępu. Niedawno zapisałem go do szkoły. Kilka dni później zadzwoniła do mnie wychowawczynie. Powiedziała, że Joey w ogóle nie bierze udziału w lekcjach. Twierdzi, że nic nie jest w stanie go zainteresować, że siedzi tylko w ławce jak zaklęty i wpatruje się w jeden punkt. Jednym słowem, nie ma z nim żadnego kontaktu. Nie wiedziałem, co robić, więc w końcu zaprowadziłem go do doktor Gibson. Myślałem, że może jest chory. Stamtąd trafiłem do pani.

- Jak dobrze Joey pana zna, panie Chandler?

- Proszę mi mówić Mark. Byłem bardzo zżyty z siostrą. Rozmawialiśmy przez telefon co najmniej raz w tygodniu. Nie odwiedzałem ich jednak zbyt często. Nie pozwalała mi na to praca. W zeszłym roku spędziliśmy razem Gwiazdkę... Joey wie, co prawda, kim jestem, ale nie mogę powiedzieć, że mnie zna. Jestem dla niego tylko wujkiem Markiem, którego widział kilka razy w życiu. Na pewno nie czuje się przy mnie swobodnie. Nie ma do mnie takiego zaufania, jak do rodziców.

- A pan? Czuje się pan przy nim swobodnie? Wyprostował się nerwowo na krześle.

- Niespecjalnie - wyznał szczerze. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. - Nie mam pojęcia, jak z nim rozmawiać. Unikam tematu rodziców jak ognia. Nie potrafię nawet porządnie zapytać, jak mu minął dzień. Nasze rozmowy przy kolacji wyglądają mniej więcej tak: „Jak tam dzisiaj w szkole, Joey?” „Normalnie”. Potem mały pyta, czy może odejść

od stołu i zamyka się u siebie. Siedzi w pokoju dopóki mu nie powiem, że pora się wykąpać i iść spać.

- Wygląda na to, że chłopiec zamknął się w sobie i próbuje tłumić bolesne emocje.

- Oględnie mówiąc. - Mark uśmiechnął się niewesoło. - Wiem, że to moja wina. Chyba mnie to wszystko przerosło. Nie daję sobie z nim rady. Potrzebuję pomocy. Mamy listopad, a mały nic nie robi w szkole. Jak tak dalej pójdzie, zostanie na drugi rok w tej samej klasie. Poza tym, atmosfera w domu jest napięta jak... sytuacja na Bliskim Wschodzie.

- Dobrze - podsumowała Cedar. - Wiem już wystarczająco dużo, by móc zacząć terapię. Mimo wszystko dobrze by było, gdyby wypełnił pan... gdybyś wypełnił - poprawiła się pospiesznie - kwestionariusz, o którym wspominałam wcześniej. Na początek chciałabym widywać się z Joeyem trzy razy w tygodniu. Najlepiej zaraz po szkole, o ile to możliwe.

- Obawiam się, że z tym będzie mały problem. Pracuję do późna i odbieram go ze świetlicy dopiero około szóstej.

- Hm. Więc Joey spędza cały dzień poza domem. To bardzo męczące dla tak małego dziecka.

- Niestety, taką mam pracę. Prowadzę firmę budowlaną.

- Wrócimy jeszcze do tego. Muszę cię uprzedzić, że czasami będę wzywała na rozmowę także i ciebie. Skoncentruję się oczywiście na chłopcu, ale niektóre sesje będziecie musieli odbyć razem. Może się też zdarzyć, że będę chciała omówić coś tylko z tobą. Aha, jeszcze jedno, powinieneś wiedzieć, że pracuję nieco inaczej niż większość psychologów dziecięcych. Wiem z doświadczenia, że niektóre dzieci w gabinecie czują się nieswojo. Łatwiej nawiązać z nimi kontakt w przyjaznym dla nich otoczeniu. Dlatego często będę przyjeżdżała do was do domu albo zabierała Joeya na obiad lub w jakieś inne miejsce. Szczegóły ustalimy później.

- Oczywiście.

- Jeśli chodzi o godziny wizyt, uważam, że przywożenie go tutaj dopiero po świetlicy zupełnie nie ma sensu. Dziecko będzie zmęczone, głodne... Nie, musimy się spotykać zaraz po szkole. Tak jak mówiłam; trzy razy w tygodniu.

- O matko... - Mark zrobił nietęgą minę i przesunął ręką po włosach z tyłu głowy. - Dobrze. Coś wykombinuję.

∴ - Świetnie. - Cedar podniosła się zza biurka z notatkami ;w dłoni. - Chodźmy zajrzeć do mojego terminarza. Umówimy się na konkretne dni.

- Jest jeszcze coś, o czym wcześniej nie wspomniałem - odezwał się, wstając z krzesła.

- Co takiego?

- Joey w ogóle nie płakał. - Jak to?

- Nie zapłakał ani razu przez cały ten czas, odkąd...

- Jesteś pewien? A u sąsiadów, kiedy załatwiałeś sprawy spadkowe?

Pokręcił głową.

- Nie. Maggie, ich sąsiadka, specjalnie zwróciła mi na to uwagę. Mówiła, że mały nie chciał rozmawiać o rodzicach ani z nią, ani z jej dziećmi. W ogóle nie pozwalał im poruszać tego tematu. Nie płakał też na pogrzebie, ani później, kiedy przywiozłem go do siebie. Jestem absolutnie pewien, że nie uronił nawet jednej łzy, pani doktor.

- Wolałabym po prostu Cedar. - Uśmiechnęła się zachęcająco. - Nie lubię zbędnych ceregieli/Wracając do rzeczy - dodała poważnie - Joey musi jak najszybciej dać upust emocjom. Nie powinien tłumić wszystkiego w sobie. Zwłaszcza, że ma dopiero siedem lat. Przeżył ogromną traumę i nie był w stanie się rozplakać. Już samo to dowodzi, w jak marnej kondycji psychicznej jest w tej chwili.

- Nawet go jeszcze nie znasz, a zabrzmiało to... sam nie wiem... jakby naprawdę ci na nim zależało.

- Oczywiście, że mi zależy. Przecież to małe dziecko, które w dodatku przeżywa poważny kryzys.

- A ty... masz własne dzieci?

- Nie, nie mam - odparła cicho. - Moją rodziną są pacjenci. No i jeszcze rozpieszczona gruba kocica, Łatka.

- Jestem pełen podziwu. Nie masz męża ani własnych pociech, a poświęcasz się cudzym dzieciakom i to takim z problemami. Nie dokucza ci czasem samotność?

- A tobie? - odparła Cedar, ruszając żwawo do sekretariatu.

- Aha, zagrywka typowa dla psychologów, jak sądzę? Zawsze odpowiadać pytaniem na pytanie.

- Jasne - roześmiała się swobodnie. - Uczą nas tego od razu na pierwszych zajęciach.

- Ładnie się śmiejesz - zauważył Mark. - Może zabrmi to jak wyświechtany banał, ale *co* mi tam. Twój śmiech jest jak... Jest... muzyką dla ucha.

- Dziękuję - wymamrotała, spoglądając na zegarek. - Dochodzi szósta. Wypełnij ten formularz, a ja ustalę datę pierwszej wizyty. Lepiej się pospieszmy, bo nie zdążysz odebrać Joeya ze świetlicy. Gotujesz mu jakieś gorące posiłki?

- Tak jakby. Żywimy się głównie jajecznicą. Na tym niestety kończą się moje talenty kulinarne. Poza tym, zwiedzamy okoliczne fast foody albo zamawiamy coś do domu.

; - Hm... - Pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą. - O tym też będziemy musieli podyskutować.

Kiedy Mark uporał się z papierkową robotą, Cedar wręczyła mu kartkę z terminem pierwszej wizyty.

- Miło było cię poznać, Mark - powiedziała, wyciągając do niego rękę. - Czekam teraz na spotkanie z Joeyem.

- Dziękuję, że zechciałaś się nim zająć. - Uścisnął jej dłoń.

Czyżby zrobiło mi się gorąco? - zastanawiała się z niedowierzaniem. O Boże, tak! Przyjemna fala ciepła rozlała jej się po ramieniu i zagnieżdżyła gdzieś w okolicach serca. Mark miał szorstką skórę, ale jego dotyk był taki delikatny... Poczuła się nieswojo...

- Puścisz mnie już?

- O, przepraszam - odparł, niespiesznie uwalniając palce. - I jeszcze raz dziękuję... Cedar.

- Nie ma za co... Mark.

Wpatrywała się chwilę w zatrzaśnięte drzwi, po czym opadłszy z westchnieniem na fotel, oparła łokcie na biurku i ukryła twarz w dłoniach. Czowała, że pieką ją policzki.

Facet jest po prostu niebezpieczny. Wystarczy, że wejdzie do pokoju tym swoim niedbałym zamaszystym krokiem i zaczynają się z nią dziać dziwne rzeczy. Nie spotkała dotąd mężczyzny, który roztaczałby wokół siebie tak silną aurę zmysłowości. Jest taki potężny i muskularny, a te jego nieregularne rysy... Kobiety pewnie mdleją na sam widok. Kiwnie tylko palcem i może mieć każdą.

Ale na pewno nie ją. O, nie! Pozostanie odporna na wdzięki pana Chandlera. Nie może tylko dać mu się już więcej zaskoczyć. Wystarczy, że będzie się miała na baczności i skoncentruje się przede wszystkim na Joeyu.

To o niego przecież chodzi. Biedny mały! Musi się jak najszybciej wypłakać. Nie powinien dłużej powstrzymywać się przed okazaniem rozpaczy.

ROZDZIAŁ 2

Przekręcając klucz w zamku, uzmysłowiła sobie, że w drodze do domu rozmyślała wyłącznie o Marku i Joeyu. To całkiem zrozumiałe - próbowała zbagatelizować. W końcu Chandler był dzisiaj jej ostatnim pacjentem.

Z formularza, który wypełnił w biurze, dowiedziała się, że chłopiec nie ma żadnych innych krewnych ani ze strony matki, ani ojca. Został mu tylko wujek, z którym, jak na razie, mały nie bardzo się dogaduje.

Zamknąwszy za sobą drzwi, postanowiła, przynajmniej przez jakiś czas, nie zaprzętać sobie nimi więcej głowy. Nie lubiła przynosić pracy do domu.

Dom, skrzywiła się z niechęcią. Ponad rok temu zdecydowała się kupić piękną dwupiętrową kamieniczkę z końca dziewiętnastego wieku. Zauroczyła ją wiktoriańska architektura i niepowtarzalny klimat minionej epoki. Lubiała wyobrażać sobie nadzwyczajne historie, w które mogłaby się wieczorami wsłuchiwać, gdyby mury potrafiły mówić.

Niestety, przedsięwzięcie okazało się kompletnym fiaskiem; istną katastrofą finansową. Inspekcja techniczna przed zakupem wykazała, że dom jest w doskonałym stanie.

Wkrótce okazało się jednak, że w budynku aż roi się od najrozmaitszych usterek. Naprawy pochłonęły prawie wszystkie oszczędności. W końcu Cedar zaczęła poważnie rozważać sprzedaż kamienicy i kupno nowego lokum.

Przed przeprowadzką powstrzymywał ją jedynie napięty grafik. Zyskała w Phoenix reputację znakomitego specjalisty i zgłaszało się do niej coraz więcej nowych pacjentów. Nie wystarczało jej czasu, żeby porządnie odpocząć, a co dopiero zająć się poszukiwaniem mieszkania.

Poza tym, na samą myśl o kolejnym pakowaniu i przewożeniu całego dobytku w inne miejsce robiło jej się słabo. Postanowiła więc na razie pozostawić sprawy własnemu biegowi, modląc się w duchu, by wiktoriański nabytek nie wykończył ostatecznie jej nadszarpniętego budżetu. Choć, prawdę mówiąc, już teraz wydawał się studnią bez dna.

- Łata, wróciłam! Chodź, przywitaj się ze swoją ukochaną panią!

Duża czarno - biała kotka wkroczyła leniwie do pokoju i, pomrukując z zadowoleniem, otarła się o nogi Cedar.

To doprawdy żałosne, stwierdziła dziewczyna. Trzydzieści dwa lata i pusty dom, w którym czeka na mnie tylko opasły kocur. Klasyczne objawy staropanieństwa.

„Nie dokucza ci czasem samotność?” - rozbrzmiały jej nagle w uszach słowa Marka Chandlera. Nie wiedzieć czemu, wstrząsnął nią silny dreszcz.

Schyliła się i wzięła kotkę na ręce.

- Cześć, śliczna - Pogłaskała czule aksamitną sierść. - Wcale nie jesteśmy samotne, prawda? Dobrze nam razem. Nie potrzebujemy nikogo do szczęścia. Po co ktoś jeszcze miałby nam się pętać po domu?

Łatka wyrwała jej się z objęć i, zeskoczywszy na podłogę, czmychnęła do kuchni.

- Powstaje tylko pytanie - krzyknęła za nią Cedar - czy kochasz mnie z powodu moich licznych zalet, czy też wyłącznie dlatego, że codziennie napełniam ci miskę ulubioną karmą? Chyba wolę pozostać w błogiej nieświadomości. - Potrząsnęła głową, z niesmakiem wykrzywiając usta. - Super. Po prostu wspaniale. Zaczynam gadać sama do siebie. Że - nu - ja - ce!

Poszła na górę przebrać się w wytarte dżinsy i spłowiałą bluzę z nadrukiem Uniwersytetu Arizona. Powróciwszy do kuchni, zastała Łatkę krążącą niecierpliwie wokół miski. Dała kotce jeść, po czym zlustrowała zawartość lodówki. Na co by się tu dzisiaj skusić?

Jak można żywić się wyłącznie jajecznicą? Natychmiast stanął jej przed oczami Mark. Dlaczego mężczyźni wciąż upierają się przy skostniałych stereotypach? Może wygodniej im z góry zakładać, że są beznadziejni w kuchni i że gotowanie to babska rzecz.

W dobie poprawności politycznej taki sposób myślenia jest zupełnie niedopuszczalny. Pan Chandler powinien kupić sobie dobrą książkę kucharską i opracować dla Joeya pożywną, odpowiednio zbilansowaną dietę. W okresie dorastania odżywianie jest niezwykle istotną kwestią. Nie wolno jej zaniedbywać. Poza tym wspólne gotowanie mogłoby stać się czynnością integrującą tę maleńką rodzinę. Kto wie, może po jakimś czasie chłopiec by się przełamał. W każdym razie, łatwiej byłoby mu zbudować emocjonalną więź z wujkiem.

Będzie musiała porozmawiać o tym z Markiem...

- No nie, znowu Mark - odezwała się na głos, wyjmując z lodówki sałatę i pomidora. - A podobno zostawiłam go za drzwiami. A kysz, wracaj tam, skąd przyszedłeś! No już!

Zacisnęła powieki i odpędziła jego obraz ręką.

Ale uparty pan Chandler najwyraźniej nigdzie się nie wybierał. Przyczepił się do niej jak rzep. Czaił się za plecami Cedar, kiedy przygotowywała sobie posiłek, a potem towarzyszył jej przy stole, gdy z apetytem pochłaniała makaron z sałatką i ostrym sosem. Udało mu się nawet przysiąść na poręczu jej ulubionego fotela, kiedy, uprzątnąwszy naczynia, zabrała się do porzuconej poprzedniego wieczoru lektury.

Po przeczytaniu trzech akapitów i stwierdzeniu, że nie rozumie z nich ani jednego słowa, dziewczyna zmarszczyła brwi i z hukiem zatrzęsła książkę.

Co się z nią, u diabła, dzieje? Opętało ją, czy co?

Miesiąc temu umówiła się na randkę z pewnym dentystą. Spędziła z facetem kilka godzin, a zapomniała o jego istnieniu w ciągu niespełna pięciu minut. Pewnie nawet nie zdążył odjechać z parkingu przed jej domem.

Dlaczego z Markiem nie może być tak samo? Jest przecież klientem, płaci jej za terapię siostrzeńca, a to automatycznie przekreśla go jako mężczyznę w jej oczach. Nie może się nim interesować. Jakiegokolwiek stosunki poza służbowymi w ogóle nie wchodzi w rachubę. Dlaczego więc tak bardzo na nią działa? Pcha się jej do głowy z butami... Całkowicie opanowuje myśli... To niesprawiedliwe.

Jego obecność w pokoju była tak namacalna, że wydawało jej się, iż wystarczy wyciągnąć rękę i będzie mogła go dotknąć.

Hm, mruknęła rozmarzona. To by dopiero było coś. Do tykać Marka Chandlera. Wyobraziła sobie twarde jak skała mięśnie pod swoimi palcami, silne ramiona obejmujące jej talię... swoje dłonie w jego ciemnych włosach... jego usta na swoich...

- Aaaa! - wrzasnęła jak opętana.

Łatka wyrwała ją nagle z rozkosznego transu, wskakując bezceremonialnie na fotel.

- Ale mnie wystraszyłaś, niedobra kocico. O mało nie dostałam zawału. Wybaczam ci, bo sama sobie na to zasłużyłam. Co za głupie myśli chodzą mi po głowie! Powiedz mi, tylko szczerze, bez owijania w bawełnę, odbija mi, prawda? Coś takiego nigdy mi się jeszcze nie przytrafiło. To wyjątkowo niepokojące uczucie, oględnie mówiąc. Sama zresztą pomyśl, facet nie jest nawet w moim typie. Wiesz o co mi chodzi? Podobają mi się tacy w garniturze i pod krawatem, a nie oblepieni pyłem, napakowani... drągałe z budowy. Ale Mark ma w sobie coś takiego...

Łatka najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowę. Przeskoczywszy przez poręcz fotela, wybiegła z pokoju. Cedar westchnęła zrezygnowana.

- No pięknie - mruknęła sama do siebie. - Sprawa jest tak beznadziejna, że nawet twój własny kot uznał, że nie warto wysłuchiwać tych bzdurnych wynurzeń. Pora wrócić do rzeczywistości, doktor Kennedy. Mamy czwartek. Jesteś sama w domu. Zobacysz się z Markiem dopiero w poniedziałek, kiedy przywiezie Joeya na wizytę. Masz zatem całe trzy dni, żeby wziąć się w garść i skończyć z tym... absurdem. Tak, uda ci się, bo jesteś silną i niezależną kobietą, która zawsze panuje nad sytuacją.

Sięgnawszy zdecydowanie po książkę, otworzyła ją na odpowiedniej stronie i zaczęła czytać. Na szczęście nikt nie będzie jej przepytował i sprawdzał, ile zrozumiała z lektury.

Upewniwszy się, że Joey śpi, Mark opatulił chłopca kocem. Chwilę później wyszedł z zawalonej zabawkami sypialni siostrzeńca i powlókł się apatycznie do salonu. Ziewając ze znużenia, opadł na stary, wysłużony fotel. Jakoś nie mógł się zebrać, żeby sprawić ulubionemu meblowi nowe obicie. Postanowił włączyć telewizor i niemal natychmiast pożałował tej decyzji. Ta sama co zwykle popołudniowa papka. Skrzywił się zdegustowany i uciszył odbiornik.

Kolejny milczący wieczór, pomyślał ponuro. Choćby nie wiem jak bardzo się starał, w żaden sposób nie potrafił skłonić Joeya do rozmowy. Na nic zdawały się zachęty i pogodny ton. Dzieciak odpowiadał na pytania wyłącznie monosylabami. I tylko patrzył na wujka tymi swoimi wielkimi smutnymi oczyma. Aż ścisnęło za serce. W końcu Mark dał sobie spokój i dokończyli jajecznicę w grobowej ciszy.

- Niech to wszyscy diabli! - Potarł rękami twarz po czym splótł dłonie na piersi.

Brakowało mu siostry. Zawsze byli sobie bardzo bliscy. Mark nie potrafił pogodzić się z jej stratą. Czasami łapał się na tym, że chce do niej zadzwonić. Jakby wystarczyło chwycić za słuchawkę, żeby usłyszeć jej roześmiany głos.

Mary powierzyła mu opiekę nad synem. Byłaby załamana, gdyby wiedziała, jak bardzo Joey czuje się nieszczęśliwy w nowym domu i jakim kiepskim ojcem okazał się jej brat.

- Niech to diabli! - powtórzył zdesperowany.

Nie pierwszy raz siedział w samotności, robiąc sobie wyrzuty i bijąc się z myślami. Jak dotąd mur, który wznosił wokół siebie Joey, był dla niego kompletnie nie do przebicia. Teraz to się zmieni. Zrobił wielki krok naprzód, spotykając się z doktor Kennedy. Tak, Cedar na pewno pomoże małemu wyjść z depresji.

Cedar.

Ładne imię. Takie niespotykane i wdzięczne. Zdecydowanie coś w sobie ma. Podobnie jak właścicielka. Podobał mu się jej uśmiech. I włosy. Ślicznie układają jej się wokół buzi. Są takie jasne i na pewno miękkie w dotyku... Jak to możliwe, że taka piękna kobieta nie jest mężatką? Faceci w tym mieście muszą być chyba kompletnie ślepi albo głupi...

A może to Cedar nienawidzi mężczyzn? Pytanie tylko, dlaczego? Czyżby zranił ją kiedyś jakiś skończony drań? Już on by mu pokazał, gdyby go znał. Długo by się koleś nie

pozbiarał. Zaraz... chyba ponosi go fantazja. Przecież tak naprawdę nie wie, czemu dziewczyna nie ma męża.

Może jest zbyt zajęta karierą zawodową i po prostu nie starcza jej czasu na życie rodzinne. Podobnie zresztą jak jemu. W końcu on też nie był jeszcze do tej pory w stałym związku. Tak, to by się nawet zgadzało. Kiedy wygłupił się z pytaniem, czy nie jest samotna, z miejsca go zgasiła.

Samotność, zadumał się. Hm... może powinien zadać to pytanie także i sobie? Czy nie bywa czasem samotny?

Nawet jeśli, jakie to ma znaczenie? Ledwie wystarcza mu dnia, żeby należycie doglądać spraw związanych z prowadzeniem firmy. Na dodatek został nagle pełnoetatowym ojcem chłopca, który jest tak nieszczęśliwy i smutny, że serce się kraje na sam jego widok.

Od poniedziałku wszystko jakoś się ułoży. Joey trafił w dobre ręce. Mark był pewien, że Cedar im pomoże. Zamierzał stosować się do wszystkich jej zaleceń.

Chociaż... O co jej chodziło z tym gotowaniem? Nie każe mu chyba kupić książki kucharskiej i codziennie pitrasić? Jajka są przecież bardzo pożywne i zdrowe. W hamburgerach i pizzy też nie ma nic złego, a dzieciaki je uwielbiają.

Nie mógł się doczekać poniedziałku. Cieszył się, że znowu zobaczy doktor Kennedy. Był przekonany, że okaże się ona najlepszym lekarstwem dla Joeya i chciał jak najszybciej rozpocząć terapię. Jego podekscytowanie nie miało nic wspólnego z tym, że Cedar podobała mu się jako kobieta. Chociaż trzeba przyznać, że to wyjątkowo atrakcyjna dziewczyna. I tak ładnie się śmieje.

- Dostyc tego dobrego, panie Chandler - przywołał się do porządku i sięgnął po pilota.
- Pora wyłączyć myślenie i obejrzeć wiadomości.

- Pewnie pani chce, żebym oddała dziecko do adopcji. Jest pani taka sama jak wszyscy. Ale nic z tego. Nie obchodzi mnie, co myślicie. I tak je zatrzymam.

Cedar podniosła wzrok na rozżłoszczoną piętnastolatkę po drugiej stronie biurka.

- Nic takiego nie powiedziałam - odezwała się łagodnie. - Pytałam tylko, z czego zamierzasz utrzymać siebie i dziecko.

- Coś wymyślę. - Zdenerwowana Cindy zaczęła mimowolnie obgryzać paznokiec.

- Twój chłopak ulotnił się z miasta, na wieść o tym, że jesteś w ciąży. Jak się z tym czujesz?

- Nie potrzebuję go. - Poglaskała dłonią zaokrąglony brzuch. - Byłam głupia, sądząc, że mnie kocha. Zostawił mnie, trudno. Jego strata. Zresztą on i tak nie nadaje się na rodzica. Nie wiedziałby jak być ojcem.

- Nie uważasz, że to nierozsądne, upierać się, że dasz radę samotnie wychować dziecko? Jak sobie poradzisz bez wykształcenia? Nie masz nawet szkoły średniej.

- No to co? Pójdę do pracy. Mogę być na przykład kelnerką. Kelnerki dostają całkiem spore napiwki, jeśli są miłe dla klientów. Znajdę sobie jakieś fajne małe mieszkanie. Ładnie je urządzą. Pracowałam dużo jako opiekunka, więc na pewno będę umiała zająć się własnym dzieckiem. Niech pani nie myśli, że się nad tym nie zastanawiałam. Wiem, co robię.

- W porządku. - Cedar skinęła głową. - Dam ci pewne zadanie. Wykonasz je na następną sesję, czyli na poniedziałek.

- O Jee - zu - jęknęła Cindy, przewracając oczami. - Co to ma niby być?

- Przejrzysz ogłoszenia i znajdziesz odpowiednie dla siebie mieszkanie. Potem dowiesz się, ile wynoszą opłaty: kaucja, wynajem, czynsz i inne świadczenia. Zorientujesz się, ile obecnie zarabiają kelnerki i ile trzeba zapłacić za żłobek. Potem razem zrobimy listę innych niezbędnych rzeczy, takich jak pieluchy, mleko, odżywki, wózek i tym podobne. Wspólnie podliczymy wszystkie koszty. Zanim zaczniesz się kłócić, pamiętaj, że podpisałaś zobowiązanie. Masz ze mną współpracować i stosować się do wszystkich moich zaleceń.

- Dobrze. Zrobię, co pani każe.

- Cieszę się. Skończył nam się czas. Twój opiekunowie już pewnie czekają. - Cedar odprowadziła dziewczynę do wyjścia. - Do zobaczenia. W przyszłym tygodniu spotkamy się jeszcze tutaj, potem może pomyślimy o jakimś parku albo przytulnej kawiarni.

- Jak pani uważa - burknęła Cindy, zatrząskując za sobą drzwi.

Nawet nie wiesz jak mi przykro, dzieciaku, pomyślała Cedar, ale będę musiała sprowadzić cię z hukiem na ziemię.

Otworzyła akta ciężarnej nastolatki i zaczęła spisywać raport z sesji. Matka Cindy była rozwiedziona. Miała jeszcze czworo młodszych dzieci. Kiedy najstarsza córka zakomunikowała jej, że jest w ciąży, kobieta załamała się. Uznała, że sobie nie poradzi i zawiadomiła opiekę społeczną. Cindy została umieszczona w rodzinie zastępczej. Postanowiono również poddać ją obowiązkowej terapii i tym sposobem trafiła do Cedar. Nie ona jedna zresztą.

Nie tylko opieka społeczna przekazywała swoich podopiecznych w ręce doktor Kennedy. Polecały ją również szkoły oraz lekarze rodzinni. Na przykład lekarka Marka Chandlera... który czeka już pewnie z Joeyem w recepcji i którego nie potrafiła wybić sobie z głowy przez cały weekend. Nie odstępował jej ani na krok, natrętny typ!

Sięgnęła po teczkę Joeya i wstała zza biurka. Wyglądziwszy białe spodnie i czerwoną bluzkę, narzuciła na ramiona marynarkę i przeszła powoli przez pokój. Zanim otworzyła drzwi, zaczerpnęła głęboko powietrza. Grunt to spokój...

Na widok siedzącego na kanapie Marka, natychmiast poczuła żywsze bicie serca. Kiedy przeniosła wzrok na chłopca u jego boku, aż ścisnęło ją w dołku.

Joey był wystarczająco podobny do wujka, by móc uchodzić za jego syna. Miał takie same jak Mark czarne włosy i ciemne oczy. Wydawał się dość niski jak na swój wiek. Nie sięgał nogami do podłogi. Stopy zwisały mu śmiesznie z kanapy.

Wyglądał tak bezbrinnie i nieszczęśliwie, że od razu z pragnęła wziąć go w ramiona, przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Bądź obiektywna, upomniała się w duchu. Zachowuj się profesjonalnie.

- Dzień dobry, Mark - przywitała się z uśmiechem. - A ty pewnie jesteś Joey? Nie mogłam się doczekać, kiedy cię wreszcie poznam.

Malec łypnął na nią spod oka, po czym wlepił wzrok w zaciśnięte na kolanach piąstki.

- No, powiedz pani dzień dobry, Joey.

- .. .obry - wymamrotał chłopiec.

- Chciałabym z tobą chwilkę porozmawiać - zaczęła Cedar, wyciągając do niego rękę.

- Pójdziemy do mnie, do gabinetu? Wujek sobie tu posiedzi i poczyta gazet dobrze?

- Nie.

- Hej, kolego, już o tym rozmawialiśmy - interweniował Mark. - Będę tu na ciebie czekał. Obiecuję, że nigdzie nie pójde. Idź z doktor Kennedy.

- Możesz mi mówić Cedar, Joey.

Chłopiec zmarszczył brwi i przyjrzał jej się badawczo.

- Strasznie dziwne imię - stwierdził bez ogródek.

- O rany, Joey - stropił się Mark. - Nie mówi się ludziom takich rzeczy.

- Ale kiedy to prawda - upierał się mały. - W życiu nie słyszałem dziwniejszego imienia.

- Masz rację - roześmiała się Cedar. - Jest dość niespotykane. Moja mama miała tak na nazwisko, zanim wyszła za tatę. Dlatego mnie tak nazwała.

- Czy twoja mama nie żyje? - zapytał Joey.

- Żyje. Mieszka razem z tatą na Florydzie. Bardzo za nimi tęsknię.

Chłopiec objął się drobnymi ramionami i zwiesił głowę.

- Tęskniłabyś jeszcze bardziej, gdyby nie żyli. Nie mogłabyś porozmawiać z nimi przez telefon ani... w ogóle.

- Nie pomyślałam o tym. Chodźmy do gabinetu. Tam mi wszystko opowiesz.

Joey zsunął się z kanapy, ale zignorował wyciągniętą dłoń Cedar. Dziewczyna uśmiechnęła się przez ramię do Marka. Ten pokręcił tylko głową i zmarszczył czoło.

- Bethany, czy Joey dostał coś do zjedzenia? Pilni chłopcy na pewno są po szkole bardzo głodni.

- Oczywiście, że tak. Wypił soczek i zjadł batonika. - Sekretarka Cedar była pulchną kobietą koło pięćdziesiątki. Właśnie pracowała nad swoim sokiem i batonikiem.

- Dobrze. - Dziewczyna dotknęła lekko pleców chłopca i przeszła z nim do gabinetu. Posadziwszy go na krześle, usiadła obok.

- Dlaczego nie siedzisz za biurkiem jak pani dyrektor w szkole? - zainteresował się Joey.

- Lubię siedzieć tutaj, kiedy mam się zaprzyjaźnić z kimś nowym - wyjaśniła łagodnie.

- Chciałbyś jeszcze porozmawiać o tym, że nie możesz zadzwonić do rodziców?

- Nie. - Spuścił głowę i zaczął bębnić palcami po nodze.

- W porządku. A lubisz swoją panią w szkole? Wzruszył ramionami.

- Masz jakichś nowych kolegów? Zaprzyjaźniłeś się z kimś? Kolejne wzruszenie ramion.

- Dobrze się dogadujesz z wujkiem? To samo. Ramiona w górę i w dół.

- Nie znudziła ci się jeszcze jajecznicza?

- Jest obrzydliwa! - wykrzyknął z zapałem Joey, podskakując raptownie na krześle. - Czasami ślizga mi się cała po talerzu, a czasami jest twarda jak kamień i spalona na węgiel. Nie cierpię, jak wujek smaży jajka! Brr! Ohyda!

Cedar kiwnęła współczująco głową.

- Na to wygląda. Mówiłeś wujkowi, że wolałbyś jeść coś innego?

- Nie. Nie mówiłem, bo... bo mógłby się zdenerwować i powiedzieć, że już nie mogę z nim mieszkać, a ja nie mam przecież innego domu, bo...

- Bo twoi rodzice zginęli w wypadku, tak? - podsunęła miękko.

- A co cię to obchodzi?! - krzyknął chłopiec, spoglądając na nią wrogo.

- Dobrze, nie mówmy o tym. Porozmawiajmy o tej nieszczęsnej jajeczniczy. Ubiję z tobą interes.

Joey zmrużył podejrzliwie oczy.

- Niby jaki?

- Powiem za ciebie wujkowi, że nie lubisz jajeczniczy i obiecuję, że się nie zdenerwuje.

- Akurat. Na pewno się wścieknie. Często się złości.

- Zobaczymy. Pogadam z nim, ale potem ty będziesz musiał zrobić coś dla mnie. Na tym polega nasz interes.

- A co będę musiał zrobić?

- Skoro nie lubisz tych ohydnych jajek, będziemy musieli się zastanowić, co wolałbyś jadać zamiast tego. Później nauczymy razem wujka, jak się to coś gotuje. Zaprosisz mnie do was do domu i urządzimy wielką lekcję gotowania. Pokażemy wujkowi, co ma zrobić i powiemy, że musi się postarać, żeby nie wyszło takie obrzydliwe jak jajecznica. Co ty na to? Podoba ci się mój pomysł? Powiedz tylko, na co miałbyś ochotę.

Joey wzruszył ramionami.

- Nie wiesz? Dobra, w takim razie będziesz musiał nadal męczyć się z jajecznicą.

- Nie, czekaj, już wiem. Zjadłbym kurczaka w sosie barbecue. Ale to się nie uda. Wujek w życiu nie nauczy się go piec. Kupił raz wielkiego gołego kurczaka i wrzucił do brytfanki zupełnie bez niczego. Normalnie bez sosu, i w ogóle. Potem czekaliśmy pół dnia aż się upiecze, no wiesz. Byłem strasznie, ale to okropnie głodny. Potem się okazało, że wujek źle nastawił piekarnik i ten głupi kurczak cały czas był zimny. W ogóle się nie upiekł. Boże, co za głupota!

Cedar nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

- I co w końcu zjedliście? Czekaj, sama zgadnę. Pewnie jajecznicę?

Na twarzy chłopca pojawił się na chwilę cień uśmiechu, który niemal natychmiast zgasł.

- Tak, znowu - potwierdził zrezygnowany.

- Dobra, kolego. Zrobimy tak: ja kupię wszystkie potrzebne rzeczy i przyniosę je do was, a potem pokażemy razem wujkowi, jak zrobić kurczaka barbecue. Umowa stoi?

- Wujek nigdy się na to nie zgodzi. - Chłopiec skrzywił się z powątpiewaniem.

- Zaraz się przekonamy. - Cedar wstała i podeszła do drzwi.

- Wścieknij się, zobaczysz - westchnął ciężko mały.

- Mark, pozwól na chwilę.

- Już. - Chandler podniósł się z kanapy i przeszedł przez sekretariat. - Jak wam idzie?

- Chcielibyśmy z Joeyem przedyskutować z tobą pewną bardzo ważną kwestię.

- Już? Tak szybko? - Uniósł brwi ze zdziwienia. - To wspaniale.

Wskazała mu krzesło naprzeciw siostrzeńca, a sama zajęła miejsce za biurkiem.

Mark usiadł i spojrzał na nią wyczekująco.

- Porozmawialiśmy sobie trochę - zaczęła ostrożnie - i wspólnie doszliśmy do wniosku, że wystąpię dziś w roli rzeczniczki Joeya.

- OK, zamieniam się w słuch - odparł, wiercąc się niecierpliwie.

- A więc, Mark, krótko mówiąc, chodzi o to, że... robisz ohydny jajecznicę.

- Że... co proszę?

- Dobrze słyszałeś. Joey twierdzi, że jest niejadalna i wolałby radykalnie zmienić dietę. Jednym słowem, chłopiec ma już dość twoich jajek.

- Słucham? - Mark najwyraźniej nie dowierzał własnym uszom.

- W związku z tym - kontynuowała Cedar - zamierzamy nauczyć cię gotować takie dania, jakie lubi Joey. Na początek weźmiemy na warsztat kurczaka barbecue.

- To jest ta ważna sprawa, którą chcieliście ze mną przedyskutować? - zagrzmiał Mark. Nawet nie starał się udawać spokoju.

- A nie mówiłem? Wiedziałem, że tak będzie! - Joey wyprostował się na krześle. - Widzisz? Już się wścieka.

- Wcale się nie wściekam - odchrząknął wujek. - Jestem tylko trochę... zaskoczony tematem rozmowy. Moja jajecznicą naprawdę jest taka okropna?

- Paskudna.

- Nie sądziłem, że jest aż tak źle. Może nie zająłbym pierwszego miejsca w konkursie przyrządzania potraw z jajek, ale... hm... Chcesz kurczaka barbecue? Poprzedni niezbyt mi się udał, pamiętasz?

- No, ale teraz pokażemy ci z Cedar, jak się go robi. Nauczysz się i jak będziesz już umiał, te ohydne jajka znikną raz na zawsze.

- Załatwione - zgodził się Mark z ledwie skrywanym uśmiechem.

- Którego dnia mogłabym wpaść? - zwróciła się do niego Cedar, kartkując kalendarz. - Odwołamy środową sesję. Mam wolne popołudnie w czwartek i w piątek. Który dzień bardziej ci pasuje?

- Wszystko jedno. Sama wybierz.

- Dobrze. W takim razie piątek. Będę u was o piątej trzydzieści. - Zapisała datę w notesie.

- Ale ja pracuję do... - Urwał. - OK, piąta trzydzieści.

- Joey, było mi bardzo miło cię poznać. Już nie mogę się doczekać, kiedy ugotujemy i zjemy razem kurczaka. Zobaczymy się w piątek. Teraz możesz iść do Bethany i poprosić, żeby pozwoliła ci wybrać cukierka z tego wielkiego słoika na biurku. Ja jeszcze chwilę porozmawiam z wujkiem.

- Dobrze - chętnie zgodził się mały i wybiegł z gabinetu.

Splótnęły ręce na biurku, Cedar wychyliła się w stronę Marka.

- Nawet nie wiesz jak się cieszę - powiedziała z uśmiechem. - Zrobiliśmy dziś z Joeyem ogromne postępy.

- Naprawdę? Popraw mnie, jeśli się mylę, ale sądziłem, że mieliście rozmawiać o rodzicach małego. Skończyło się na mojej niejadalnej jajecznicy. Nie pojmuję więc, skąd ten entuzjazm.

- Osiągnęliśmy najważniejsze. Udało nam się nawiązać kontakt. Mały czuł się w moim towarzystwie na tyle swobodnie, że nie bał się powiedzieć mi, że ma dosyć tych nieszczęsnych jajek.

Mark poderwał się na nogi.

- Ale dlaczego mnie o tym nie powiedział?

- Spróbuj go zrozumieć. Jest bardzo bystrym chłopcem. Boi się odrzucenia. Wie, że jesteś jego jedyną rodziną. Ma tylko ciebie. Obawia się, że jeśli zrobi ci przykrość i będzie sprawiał kłopoty, możesz mu powiedzieć, że już go nie chcesz. A wtedy nie będzie miał dokąd pójść.

- Przecież to kompletne bzdury! - denerwował się Mark, przemierzając niespokojnie pokój.

- Cicho! - Cedar podniosła się i podeszła bliżej. - Nie chcemy, żeby Joey nas usłyszał. Chłopiec użył mnie jako bufora, by ci zakomunikować, że chce zacząć jeść coś innego. To doskonały początek. Kiedy przyjdę do was w piątek, będę miała okazję rzucić okiem na jego pokój i zabawki. Przyjrę się też waszym wzajemnym relacjom. Musisz być przygotowany na to, że problemów Joeya nie da się rozwiązać w jeden dzień. To będzie bardzo długi i żmudny proces. Bronił się dziś przed rozmową o rodzicach, a ja nie naciskałam. To jeszcze małe dziecko. Potrzebuje więcej czasu, żeby mi zaufać. Ty zresztą też powinieneś mi bardziej ufać.

Mark obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

- To chyba działa w obie strony? - odezwał się w końcu, Ja powinienem ufać tobie, a ty mnie.

- Nie bardzo rozumiem.

- Będziesz odwiedzała mnie w domu. Poza tym, mamy wszyscy razem chodzić na wspólne wypady. Czasami, tak jak w tej chwili, będziemy rozmawiali na osobności, żeby omówić postępy małego. Powinnaś więc ufać mi jako mężczyźnie, nie tylko jako opiekunowi swojego małego pacjenta. To jak, Cedar? Ufasz mi?

- No... ja... - zająknęła się.

Czemu on mi to robi? - pomyślała w popłochu. Przecież w ogóle nie zamierza zajmować się nim jako mężczyzną. Wprawdzie Mark jest wyjątkowo przystojny, ale jest przecież jej klientem i opiekunem Joeya. Jego wujkiem, a teraz także i ojcem. Wzajemne relacje między nim a Cedar muszą pozostać wyłącznie służbowe.

Jeśli miała być wobec siebie całkiem szczerą, musiała jednak przyznać, że Mark Chandler skutecznie mąci jej spokój, od chwili, kiedy go poznała. Aura męskości, którą wokół siebie roztaczał, od kilku dni prześladowała ją dosłownie wszędzie, nawet, jeśli nie było go w pobliżu. Wystarczyło, że pojawił się na horyzoncie i stawała się boleśnie świadoma swej kobiecości. Nie miała pojęcia, czy mu ufa.

Do diabła, nie była pewna, czy może przy nim ufać samej sobie!

- W naszej sytuacji twoje pytanie jest zupełnie bezzasadne - wydusiła w końcu, uciekając wzrokiem gdzieś w bok.

- Nie sądzę - odparł z przekonaniem. - Zastanów się. Uważasz, że Joey będzie się zachowywał swobodnie, wyczuwając napięcie między nami? Nie zdobędę jego zaufania, jeśli będzie myślał, że ty mi nie ufasz.

- Ale... eee...

- Znajdziesz nasz adres w kwestionariuszu. Czekamy na ciebie w piątek. Ugotujemy sobie razem obiad. Jak prawdziwa rodzina, tak? No, to na razie.

Kiedy wyszedł, Cedar opadła drętwa na najbliższe krzesło. Trzęsła się cała jak galareta. Jeszcze chwila i nogi całkiem odmówiłyby jej posłuszeństwa. Musi szybko przywołać się do porządku.

Nie jest dobrze, skonstatowała, chowając w dłoniach rozpaloną twarz. Mark nie jest psychologiem dziecięcym, ale ma rację. Dzieci doskonale odczytują nastroje. Jeśli coś będzie między nimi nie tak, Joey natychmiast się zorientuje, a wtedy istnieje ogromne ryzyko, że jeszcze bardziej zamknie się w sobie.

Nie. Tak nie może być. W końcu jest profesjonalistką. Do piątku wszystko wróci do normy. Musi tylko powściągnąć rozbuchane emocje i nie myśleć już więcej o Marku. Terapia domowa to dla niej chleb powszedni. Zazwyczaj ukazuje się skuteczna. Tak będzie i tym razem, obiecała sobie solennie.

Skoncentruję się wyłącznie na Joeyu i kurczaku. I... zacznę postrzegać Marka jako klienta. Nie jako mężczyznę. Na pewno mi się uda. Przecież jestem już dużą dziewczynką, prawda?

ROZDZIAŁ 3

W piątek po południu, tuż przed przyjazdem Cedar, Marki stanął pośrodku salonu i rozejrzał się dookoła okiem inspektora higieny. W kominku wesoło trzaskał ogień, a całe wnętrze lśniło nieskazitelną czystością. W porządku, uśmiechnął się z satysfakcją. Kobieta, która przychodziła trzy razy w tygodniu do sprząwania, jak zwykle spisała się na medal.

Stawiając swój dom, Mark wybrał na jego lokalizację Fountain Valley - zamożną dzielnicę położoną w północnej części Phoenix. Na kilku nierównomiernie rozmieszczonych kondygnacjach znajdowały się jedna duża i trzy mniejsze sypialnie, przestronny salon z kamiennym kominkiem, gościnna jadalnia oraz obszerna kuchnia, w której na co dzień spożywano posiłki. Ponadto dom wyposażony był w bibliotekę z wbudowanymi regałami, basen z oddzielnym jacuzzi i zabudowaną werandę.

Wynajęty dekorator wnętrz wyposażył całość w eleganckie, lecz funkcjonalne meble utrzymane w różnych odcieniach szarości i bordo.

Przy zatwierdzaniu planów budynku, Mark zdawał sobie sprawę, że dom jest stanowczo za duży dla samotnego mężczyzny. Miał jednak nadzieję, że kiedyś założy rodzinę i chciał być na to odpowiednio przygotowany. Pracował od świtu do nocy, pragnąc zabezpieczyć swoim dzieciom przyszłość. Wolał zawczasu gromadzić odpowiednie środki na ich edukację i inne zdarzenia losowe.

Jedno z takich zdarzeń już miało miejsce. W jego życiu pojawił się Joey.

Trzeba było urządzić małemu sypialnię, wybrali się więc razem na zakupy. Wspólna wyprawa po meble okazała się jednak kompletnym niewypałem. Chłopcu najwyraźniej było wszystko jedno. Na każde pytanie odpowiadał obojętnym wzruszeniem ramion.

Próbując zapewnić siostrzeńcowi choćby namiastkę dawnego poczucia bezpieczeństwa, Mark kazał sprowadzić z Nowego Jorku jego rzeczy. Łudził się, że w otoczeniu znajomych przedmiotów Joey poczuje się lepiej. Kupił mu nawet w prezencie wymarzonego gameboya, ale nie widział jeszcze, żeby mały kiedykolwiek się nim bawił.

Sypialnia Joeya była duża i miała własną łazienkę. Stało w niej podwójne łóżko, komoda, biurko oraz regały, w których chłopiec trzymał swoje skarby.

Ma tu wszystko, czego malec w jego wieku potrzebuje do szczęścia, pomyślał Mark.

Z wyjątkiem rodziców, zreflektował się po chwili, kręcąc ponuro głową. Nie było sensu się oszukiwać. Dobrze wiedział, że Joey jest bardzo nieszczęśliwy. Znajome ubrania, książki i zabawki nie wystarczą, by dziecko czuło się bezpieczne i kochane.

To także moja wina - bił się z myślami. Nie można wszystkiego zwać na nagłą śmierć matki i ojca. Teraz to ja powinien mu ich zastąpić. A nie umiem z nim nawet po rozmawiać. Ani razu nie udało mi się zmusić go do uśmiechu. Chłopak traktuje mnie jak obcą osobę. Do diabła, co ja w ogóle wiem o wychowywaniu dzieci? Skąd niby mam to wiedzieć? Przecież sam nigdy nie miałem ojca.

Zaczął się zastanawiać, czy nie powiedzieć o tym Cedar. Może gdyby wiedziała, jak wyglądało jego dzieciństwo, łatwiej byłoby jej zrozumieć, dlaczego teraz tak beznadziejnie spisuje się w roli rodzica. Nie, nic z tego. Nie ma mowy, żeby zwierzał się z takich rzeczy ledwo poznanej kobiecie.

Dzwonek do drzwi oderwał go od przygnębiających myśli. Ruszył, by otworzyć i o mało nie zderzył się z Joeyem, który nadbiegł jak rakieta od strony korytarza.

- To na pewno Cedar! - wrzasnął mały, pierwszy dopadając klamki. - Cześć, Cedar. Przyniosłaś kurczaka, i w ogóle? - zapytał od progu.

- Pewnie, że przyniosłam - uśmiechnęła się dziewczyna. A pamiętasz przepis? To ty będziesz uczył wujka gotować.

- Jasne, że pamiętam. Wyjdzie super, zobaczysz.

- Joey - wtrącił Mark - może zaprosiłbyś wreszcie Cedar do środka.

- Co? Oj... to może już wejdiesz, Cedar? - zapytał uprzejmie chłopiec.

- Bardzo chętnie. - Roześmiała się w głos. - Jaki duży i piękny dom - pochwaliła z uznaniem, rozglądając się po salonie. - O, i macie nawet kominek. Wspaniale. - Odwróciła się do Joeya. - Mógłbyś mi pomóc z tymi zakupami?

- Już idę - odparł chłopiec i zatrzasnąwszy drzwi, wziął od niej jedną z toreb.

Traktuje mnie jak powietrze, pomyślał Mark. Nawet nie spojrzył w moją stronę. Rozumiem, że przyszła tu przede wszystkim do Joeya, jako jego terapeutka i w ogóle, ale w końcu...

Rany boskie, chłopie, posłuchaj sam siebie, zbeształ się zniesmaczony. Zachowujesz się jak rozpieszczony bachor w napadzie zazdrości o młodsze rodzeństwo. Z drugiej strony. .. nie wymaga przecież, żeby od razu rzuciła mu się na szyję, ale mogłaby się chociaż porządnie przywitać.

- Cześć, Cedar - odezwał się pierwszy. Dziewczyna powoli podniosła na niego wzrok.

- Cześć, Mark.

- Daj mi tę drugą torbę. - Wyciągnął rękę po zakupy.

- Nie, naprawdę, nie trzeba.

- Nalegam. - Kiedy sięgnął po pakunek, jego dłoń przypadkowo otarła się o jej pierś. - O Boże, przepraszam - tłumaczył się zakłopotany. - Nie chciałem. Naprawdę...

- W porządku. Nic się nie stało - uspokoiła go. - Marsz do kuchni, panowie.

O ile zdołałam dowlec się tam o własnych siłach, przemknęło jej w panice przez głowę. Marne szanse, bo nogi miała jak z waty. Krótkie muśnięcie dłoni Marka siało w jej ciele kompletne spustoszenie. Wydawało jej się, że płonie żywym ogniem.

Policzki też pewnie miała czerwone. Niech to szlag... wieczór zaczyna się zupełnie nie po jej myśli.

- No, idziesz czy nie? - zawołał zniecierpliwiony Joey.

- Co? Tak, już idę. Prowadź.

Kiedy znaleźli się w kuchni, Cedar nie szczędziła pochwał dla eleganckich mebli i nowoczesnego wyposażenia wnętrza. Chwilę jej zajęło, zanim się zorientowała, że paple jak najęta.

- Dobrze. - Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić skołatane nerwy. - Najpierw wszyscy umyjemy ręce.

Podeszli do dużego zlewu. Cedar była boleśnie świadoma bliskości Marka, który stał tuż za nią. Dzieliły ich zaledwie centymetry.

- Ja pierwsza. Potem zejść wam z drogi - powiedziała odrobinę zbyt pośpiesznie.

Pięknie, Cedar. Tylko tak dalej, skrzywiła się, wycierając dłonie w ręcznik. Weź się w garść, dziewczyno, bo inaczej za chwilę zrobisz z siebie kompletną idiotkę.

Sięgnąwszy do torby z zakupami, wyjęła zwitek jaskrawego materiału.

- To twój fartuch, Joey. Wiesz, że wszyscy wielcy szefowie kuchni noszą fartuchy? Jak ci się podoba?

Rozwinęła tkaninę. Fartuszek miał z przodu duży obrazek z Garfieldem.

- Super.

Założyła chłopcu prezent przez głowę i zawiązała na plecach.

- Nie chcę, żeby mi się ubrudził - poskarżył się Joey.

- Ale, kochanie, przecież po to są fartuchy. Nic nie szkodzi, jeśli trochę się zabrudzi.

- Właśnie, że szkodzi - upierał się mały niemal z krzykiem. - Jak się poplam, to będzie się kleił i każecie mi go wyrzucić albo zabierzecie mi go na zawsze i... już nigdy go nie zobaczę!

- Spokojnie, Joey - wkroczył do akcji Mark. - Nie wyrzucimy go. Nawet jak się upaprze.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Obiecuję.

- No... dobrze.

Jest taki wrażliwy, pomyślała Cedar, ze ściśniętym sercem przyglądając się, jak Joey starannie wygładza przód fartucha. „Zabierzcie mi go na zawsze”. Po stracie rodziców mały nie jest w stanie pogodzić się z myślą o utracie czegokolwiek, co do niego należy, nawet jeśli to tylko tandetny fartuszek. Och, Joey.

Spojrzała ponad głową chłopca na Marka. Wyczytała z jego twarzy, że doskonale zrozumiał przyczynę nagłego wybuchu siostrzeńca.

- Czekaj nas jeszcze sporo pracy - odezwała się, nadal patrząc mu prosto w oczy.

- Spodziewałem się, że nie będzie lekko - odparł z głębokim marsmem na czole.

- Noooo - ekscytował się Joey - to dopiero będzie wielka, pyszna kolacja. - Klęczał na taborecie obok Cedar, nie odstępując dziewczyny ani na krok. - Będziesz sobie wszystko zapisywał, wujku?

- Co? A, tak, jasne.

Zabrali się do gotowania. Najpierw umyli i wysuszyli kurczaka i ułożyli go na papierze do pieczenia. Potem, używając noża do masła, chłopiec pieczołowicie wysmarował ptaka sosem barbecue.

Po uporaniu się z mięsem, obrali ziemniaki i owinąwszy je w folię aluminiową, ułożyli na dolnej półce piekarnika, tuż pod tacą z kurczakiem.

Kiedy w powietrzu zaczęły się unosić przepyszne zapachy, przygotowali sałatkę z włoskim sosem.

Mark starannie spisywał wszystkie instrukcje, przysłuchując się jednocześnie rozmowie Joeya z Cedar. Udało się jej wyciągnąć z chłopca całkiem sporo informacji. Dowiedziała się, między innymi, jak nazywa się jego wychowawczyni, że mały lubi przyrodę, ale nie cierpi matematyki, że obiady w stołówce są trochę ohydne, ale czasami nawet nie takie straszne, że dziewczyny są jakieś dziwne, i że jeden chłopiec, Benny jest całkiem fajny i może zostaną przyjaciółmi, a może i nie.

- Benny ma mamę, ale nie ma taty - wyjaśnił Joey, składając papierowe serwetki. - Bo w zeszłym roku jego tata powiedział, że lubi inną panią bardziej niż mamę Benny'ego i wyprowadził się bardzo daleko, i w ogóle. Raz przysłał Benny'emu list i w kopercie było pięć dolarów.

- Pewnie jest mu bardzo smutno, że tata już z nim nie mieszka? - zainteresowała się Cedar.

Joey wzruszył ramionami.

- Czasami, tak. Ale powiedziałem mu, że lepiej, żeby tata mieszkał daleko, niż żeby nie żył, bo wtedy w ogóle się go nie ma.

Boże, aż przykro słuchać, pomyślał Mark, rozstawiając na stole szklanki. Siedmiolatek nie powinien zmagać się z takimi problemami. Większość dorosłych nie potrafi oswoić się ze śmiercią, a co dopiero dziecko, które ledwie odrosło od podłogi. Jediną pociechą w tym wszystkim było to, że chłopiec wreszcie zaczął mówić. W ciągu godziny powiedział Cedar więcej niż jemu przez długie tygodnie, odkąd zamieszkali pod jednym dachem. Dziewczyna była niewątpliwie bardzo dobra w tym co robi.

Nie brak jej też innych zdolności. Samą swoją obecnością potrafi przyprawić faceta o zawrót głowy.

Mark obrzucił ją zachłannym spojrzeniem. Wyglądała oszałamiająco w obcisłych dżinsach i jaskrawoczerwonym swetrze. Kiedy się śmiała albo nawet tylko uśmiechała, natychmiast robiło mu się gorąco. Bardzo gorąco. Wiedział, że go nie kokietuje. Wcale nie musiała tego robić. Reagował na nią zupełnie spontanicznie. Wystarczyło, że była sobą, piękną Cedar.

- Myślę, że ty i Benny powinniście zostać przyjaciółmi - odezwała się do chłopca.

- Może. Ale przyjacielem powinno się być tak na zawsze, no wiesz. A ja nie chcę prosić Benniego, żeby mi to obiecał, bo... bo... no, bo nie.

- A ja myślę, że możecie być takimi przyjaciółmi na jeden dzień. I wtedy będziecie zaprzyjaźniać się codziennie. Najważniejsze, że się lubicie. To wcale nie musi być na zawsze.

- No, może. Jeszcze zobaczę.

- Chodźmy sprawdzić, jak się ma nasz kurczak, mój ty panie kucharzu - uśmiechnęła się, mierzwiąc małemu włosy.

Kolacja okazała się wyśmienita. Joey długo zbierał pochwały, promieniejąc przy tym z radości.

- A ty masz dzieci? - zwrócił się w pewnym momencie do Cedar.

- Ejże, kolego - zganił go wujek. - Nie wolno zadawać takich pytań.

- Nic się nie stało, Mark - uspokoiła go i spokojnie włożyła do ust kęs ziemniaka. - Nie, Joey. Nie mam dzieci. Miałam kiedyś męża, ale już nie mam.

- Jak to? - zdziwił się chłopiec.

Mark uświadomił sobie, że nadstawia uszu, równie ciekaw odpowiedzi jak Joey.

- Czasami nie wszystko w życiu wychodzi, tak jak byśmy tego chcieli. Wierzmy, że coś będzie trwało wiecznie, a potem okazuje się, że sprawy nie układają się po naszej myśli

Mimo że ogarnia nas wtedy wielki smutek, musimy nauczyć się żyć dalej. Z uśmiechem patrzeć w przyszłość. Rozumiesz to, prawda?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Wiesz, kiedy dowiedziałam się, że moje małżeństwo się skończyło - kontynuowała Cedar - bardzo dużo płakałam. Może wyda ci się to dziwne, ale płacz naprawdę pomaga, gdy jest się bardzo smutnym. Mnie zawsze przynosił ulgę.

Joey skwitował jej wypowiedź kolejnym wzruszeniem ramion.

- Masz jeszcze miejsce na kawałek kurczaka? Nie? A może wolałbyś trochę lodów? Przyniosłam czekoladowe.

- Lubisz mieszkać tak zupełnie sama? - drążył temat malec.

- Wcale nie mieszkam sama - Cedar uśmiechnęła się lekko. - Mam kotkę. Nazywa się Łatka, bo jest czarno - biała.

- Koty są super - stwierdził z aprobatą Joey.

- Ja nie lubiłem mieszkać sam - wtrącił Mark. - Teraz chętnie wracam do domu, bo wiem, że ty w nim będziesz Joey.

- Naprawdę? - Chłopiec otworzył oczy ze zdziwienia.

- Słowo. Chciałbym tylko, żebyś trochę więcej ze mną rozmawiał.

- No... dobrze. Może.

- Byłoby wspaniale.

- Cedar z Łatką też mogłyby się do nas wprowadzić. Mógłbym wtedy rozmawiać z nimi, to znaczy... gdybym nie miał za bardzo ochoty rozmawiać z tobą, wujku.

Hm, bardzo intrygujący pomysł, doszedł do wniosku Mark, z trudem powstrzymując chichot. Ciekawe, co na to zainteresowana?

- To jak, Joey, chcesz tych lodów czy nie? - zapytała pośpiesznie Cedar.

- Oj, chyba nam tu kogoś tchórz obleciał. Co, pani doktor? - zaśmiał się Mark.

- Słucham? - Joey stracił wątek.

Cedar nie odezwała się ani słowem. Spojrzała tylko na Marka wzrokiem pełnym urazy.

Kiedy skończyli lody i posprząтали po kolacji, Cedar zapytała Joeya, czy chciałby jej pokazać swój pokój.

- Ale to tylko zwykły pokój z łóżkiem i... nic ciekawego w nim nie ma.

- Jak to, masz przecież tyle... - zaczął Mark.

- To może następnym razem? - wpadła mu w słowo dziewczyna.

- Może. Muszę zdjąć fartuch. Widzicie? Wcale się nie ubrudził.

Cedar pomogła mu się rozebrać.

- Rzeczywiście, Joey. Jest prawie zupełnie czysty - pochwaliła, rozkładając przed sobą materiał. - Ale i tak chyba trzeba go uprać.

- Nie! - Chłopiec wyrwał jej fartuch z rąk i przycisnął go mocno do piersi.

- Joey, tak nie wolno - skarcił go wujek. - To bardzo niegrzecznie.

- Ale ja nie chcę, żebyście go prali. Jest mój. Położę go u siebie w pokoju na specjalnym miejscu i nikomu nie pozwolę go dotykać.

- Dobrze - zgodziła się Cedar. - Biegnij poszukać tego specjalnego miejsca, a my pójdziemy z wujkiem do salonu. Macie tam taki ładny kominek. Chętnie obejrzę go sobie z bliska.

Małemu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Natychmiast puścił się pędem przez korytarz.

- Nie mam pojęcia, jak nam idzie - poskarżył się Mark. Dorzuciwszy do ognia, odwrócił się i spojrzał wyczekująco na dziewczynę. - Wolałbym wiedzieć, czy wieczór przebiegł pomyślnie. Mam się czuć podniesiony na duchu czy raczej zniechęcony?

Cedar opadła z przyjemnością na kanapę, stojącą naprzeciw kominka.

- Ani jedno, ani drugie - odparła z uśmiechem. - Na razie zbieram informacje. Badam grunt.

- Zauważyłem, że poruszyłaś kilka trudnych tematów, a potem szybko się wycofałaś.

- Można powiedzieć, że zasiałam ziarno. Teraz musimy cierpliwie czekać, aż mały wszystko sobie przemyśli. Częściowo już to zrobił. Zapytał, czy nie przeszkadza mi, że mieszkam sama. A tak przy okazji, świetnie się wtedy zachowałeś. Dobrze, że mu powiedziałeś, że cieszysz się jego obecnością. - Westchnęła ciężko. - Joey potrzebuje teraz tego rodzaju wsparcia. Jest przerażony. Do tego stopnia, że boi się zaprzyjaźnić z rówieśnikiem. Wydaje mu się, że przyjaźń powinna trwać wiecznie, a on po śmierci rodziców stracił wiarę w to, że cokolwiek może trwać wiecznie. „Na zawsze już dla niego nie istnieje. Będziemy musieli sporo się jeszcze z twoim maluchem napracować.

- A jak to jest z tobą? - podchwycił temat Mark. - Też straciłaś wiarę w trwałość związków? Twoje małżeństwo się rozpadło...

- W tej chwili koncentruję się głównie na pracy - odparła, wbijając niewidzący wzrok w płomienie. - Nie mam czasu na poważny związek. Sam wiesz, jak to jest. Podobnie jak ja, większość życia spędzasz w pracy. Przyznasz, że twoja firma jest dla ciebie bardzo ważna. Może nawet najważniejsza.

- To prawda, ale pewnego dnia, kiedy uda mi się osiągnąć to, co sobie zamierzyłem, chciałbym założyć rodzinę. Ożenić się, mieć dzieci... Z żeniaczką będę musiał jeszcze trochę poczekać. Rodzinę właściwie już mam. Joey jest teraz moim synem, nawet jeśli nie jest tym faktem specjalnie zachwycony.

- Dobrze, że wiesz czego chcesz. Kiedy człowiek ma jasno wytyczone cele, jest mu znacznie łatwiej coś osiągnąć. Jeśli o mnie chodzi, stawiam przede wszystkim na karierę zawodową.

- Jednym słowem nie wierzysz już w „i żyli długo, i szczęśliwie”.

- Nic podobnego - uniosła stanowczo podbródek. - Po prostu jakiś czas temu zdecydowałam, co chcę zrobić z życiem i jestem z tej decyzji bardzo zadowolona.

- Hm - Mark spojrział w kierunku hollu. - Joey nie zamierza chyba wyjść ze swojej kryjówki. Pójdę po niego. Ja zdążyłem się już do tego przyzwyczaić, ale ciebie nie powinien ignorować. Bądź co bądź, jesteś naszym gościem.

Cedar podniosła się z kanapy.

- Nie, daj spokój. Niech robi, co chce. Pożegnaj się z nim, ale nie będę próbowała do niego wejść. Jeszcze na to za wcześnie. Czuję, że mały na razie nie chce dzielić się swoją prywatną przestrzenią.

- Już idziesz? - ocknął się Mark. - Nie musisz tak wcześnie wychodzić. To znaczy, może powinnaś jeszcze trochę zostać na wypadek, gdyby Joey stwierdził, że jednak potrzebuje towarzystwa. Zresztą, możemy całkiem miło spędzić czas sami. Mam mnóstwo filmów na DVD, jeśli masz ochotę coś obejrzeć. Mam nawet jakieś babskie romansidła po siostrze. „Bezsenność w Seattle”, „Ja cię kocham, a ty śpisz” albo „Casablanka”.

- Babskie romansidła? - Roześmiała się Cedar. - Co za seksistowskie określenie, panie Chandler. Naprawdę, wstydziłby się pan!

Mark wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Daj spokój. Jak byś nazwała tego rodzaju kino? Sam nigdy w życiu bym czegoś takiego nie kupił. Ale - położył sobie rękę na sercu - jako, że jestem prawdziwym dżentelmenem, gotów jestem się poświęcić i obejrzeć któreś z tych arcydzieł specjalnie dla ciebie.

- Dzięki, ale nie - odparła Cedar, wciąż się uśmiechając. Miałam dzisiaj bardzo ciężki dzień. Jestem tak zmęczona, że pewnie w połowie bym zasnęła.

- Całkiem miła perspektywa - odwzajemnił uśmiech. -Gdybyś została do rana, mogłabyś spróbować na śniadanie mojej słynnej jajecznicy.

- W takim razie, tym bardziej wychodzę - roześmiała się w głos.

Mark spojrzął jej w twarz i nieoczekiwanie spowaźniał.

- Już ci to kiedyś mówiłem, ale nie zaszkodzi powtórzyć. Pięknie się śmiejesz. - Urwał i zapatrzył się na chwilę w podłogę. - Wiem, że jesteś tu dziś wyłącznie z powodu Joeya - podniósł na nią wzrok - ale chciałbym ci powiedzieć, że bardzo dobrze się bawiłem w twoim towarzystwie. Było mi naprawdę miło.

- Dziękuję, Mark. Ja też... dobrze się bawiłam, chociaż formalnie byłam w pracy. Pożegnaj się z Joeyem i pójdę już. Muszę sporządzić notatki z dzisiejszego spotkania i dołączyć je do akt małego. Chcę to zrobić, póki mam świeżą głowę. Jak widzisz, nie skończyłam jeszcze pracy na dziś.

- No proszę, a podobno to ja jestem pracoholikiem.

- Przesadzasz, po prostu lubię to, co robię - broniła się Cedar.

- W porządku, ale czy to ci wystarcza? - zapytał, unosząc brwi. - Spełniasz się także jako kobieta, czy tylko jako psycholog?

- Już to wałkowaliśmy, Mark. Mówiłam ci, że koncentruję się na karierze zawodowej. Jeśli pozwolisz, pożegnaj się teraz z Joeyem.

Odwróciwszy się na pięcie, przeszła przez korytarz i zatrzymała się pod drzwiami, spod których wydostawała się wątła smuga światła. Nie czekała długo. Chłopiec wychylił głowę z kryjówki, niemal natychmiast po tym jak zapukała.

- Chciałam ci tylko powiedzieć do widzenia - uśmiechnęła się przyjaźnie. - Dzięki za kolację. Świetnie się spisałeś. Kurczak był naprawdę pyszny. Cieszę się, że spędziłam z tobą taki fajny wieczór.

- A z wujkiem Markiem nie?

- Pewnie, że tak. Twój wujek jest bardzo miły. Myślę, że powinienesz spędzać z nim trochę więcej czasu, zamiast tak siedzieć samemu. Pomyślisz o tym?

- Dobrze, pomyślę. Do widzenia i... Cedar, dziękuję za fartuch. Zatrzymam go na zawsze.

- Cieszę się, że ci się spodobał. Do zobaczenia w poniedziałek u mnie.

Joey kiwnął poważnie głową i zniknął za drzwiami.

Cedar postąpiła jeszcze chwilę oparta o futrynę, siłą woli próbując przekazać chłopcu swoje myśli. Płacz, mały, płacz, dopóki wystarczy ci łez. Schowaj tę smutną buzię w poduszce i wyrzuć z siebie cały żal i rozpacz. Będzie ci lżej.

Westchnąwszy głęboko, wróciła do salonu po torebkę pozostawioną na krześle. Pograżona w myślach, nie zauważyła, że Mark znalazł się nagle tuż obok niej.

- Mark, chciałabym ci zadać bardzo osobiste pytanie. Oczywiście nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz...

- Brzmi dość złowieszczo, ale OK, wal.

- Kiedy siostra i szwagier zginęli w tym wypadku, czy ty. płakałeś?

Zmarszczył brwi.

- Czemu cię to interesuje?

- Bo jeśli tak, to mógłbyś przy odpowiedniej okazji powiedzieć o tym Joeyowi. Wyjaśnić mu, że nie ma nic złego w tym, że mężczyzna płacze, kiedy jest smutny. Dobrze by było, gdyby chłopiec wiedział, że nie wstydzisz się swoich uczuć. Może ojciec wpoił mu kiedyś przekonanie, że prawdziwy mężczyzna nigdy nie płacze i mały ma z tym teraz problemy. Może właśnie dlatego do tej pory nie uronił ani jednej łzy.

- Rozumiem. - Mark wcisnął ręce do kieszeni, spojrzął w sufit, na podłogę, wszędzie byle tylko nie napotkać wzroku Cedar. - Hm, no... cóż... tak, płakałem, bo... byłem zdruzgotany tym, co się stało, ale nie sądzę, żeby wiedza o tym mogła w czymkolwiek pomóc Joeyemu. Cedar położyła mu rękę na ramieniu.

- Wierz mi, na pewno pomoże. Mnie nie posłuchał, bo jestem kobietą. Kobiety ciągle płaczą i na nikim nie robi to wrażenia.

- Nie, Cedar. Nie rozumiesz. Łzy nie przyszły mi łatwo. Kiedy byłem mały, przekonałem się, że płacz niczego nie zmienia. Nie pomógł mi, kiedy co dzień musiałem przechodzić piekło.

- Piekło?

Poruszony, machnął ramieniem, strącając przy okazji jej rękę.

- W tej chwili to nie ma znaczenia. Stare dzieje. Najlepiej o wszystkim zapomnieć. Poza tym, teraz omawiamy problemy Joeya, nie moje. Próbuję ci powiedzieć, że musiałem upić się jak świnia, żeby zapłakać po Mary i Johnie. Nie potrafiłem inaczej. Nie chcesz chyba, żebym podał małemu szklanekę whisky i kazał topić smutek w alkoholu.

- Musiałeś się upić, żeby... - powtórzyła, potrząsając głową z niedowierzaniem. - Zdaje się, że w naszym społeczeństwie zbyt długo hołdowano zasadzie, że mężczyznom nie przystoi okazywanie uczuć. Cóż, na szczęście to się zmienia. Tak czy inaczej, przykro mi, że twoje dzieciństwo nie było usiane różami i że potrafisz płakać tylko nad kieliszkiem.

Mark uniósł ostrzegawczo dłoń.

- Nawet o tym nie myśl, Cedar. Nie zamierzam dyskutować o moim dzieciństwie. Ani teraz, ani... nigdy. - Odetchnął głęboko. - A więc twoim zdaniem mężczyźni powinni umieć okazywać uczucia, tak?

- Oczywiście, że tak.

- To bardzo dobrze, bo tak się składa, że mam ogromną, nieodpartą wręcz ochotę cię pocałować.

Ujawszy jej twarz w dłonie, pochylił głowę i nakrył jej usta swoimi.

Nie, nie, nie! - dzwoniły dzwonki alarmowe w głowie Cedar.

Przecież nie to miała na myśli, kiedy mówiła o... o... O czym to ona mówiła? A czy to teraz ważne? O Boże, jak on całuje! Co za niesamowite uczucie...

Torebka upadła z hukiem na podłogę, a ramiona dziewczyny z całej siły objęły mężczyznę za szyję. Oddała pocałunek, zupełnie się w nim zatracając. Całą sobą chłoneła jego męski zapach i smak, siłę i niezwykłą czułość, z jaką jej dotykał.

Och, Mark, jak cudownie, krzyczało jej ciało.

Nie! Nie! Co ty robisz, dziewczyno? - powstrzymywała głos rozsądku. Tak nie można. Nie wolno ci...

Siłą woli odepchnęła Marka na tyle mocno, by przerwać pocałunek. Spojrzał na nią zaskoczony, zdejmując dłonie z jej twarzy.

- Nie możemy - wykrztusiła, zaczerpnąwszy głęboko tchu. Nie wolno nam. To nie powinno być się wydarzyć.

- A to niby dlaczego? - W jego głosie słychać było jawne wyzwanie. - Podobało ci się tak samo jak mnie i dobrze o tym wiesz. To było naprawdę coś. Nie ma sensu zaprzeczać. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego twierdzisz, że nam nie wolno? Nie widzę w tym nic złego.

- Dlatego, że zazwyczaj nie chodzę i nie całuję klientów na prawo i lewo - warknęła, schylając się po torebkę.

Wyraźnie dotknięty, Mark kompletnie zaniemówił.

- Nie przyszło ci do głowy, że brzmi to wyjątkowo gruboskórnie? - Przejechał dłonią po włosach. - A może wszystkich klientów traktujesz równie obcesowo?

- Nie musisz być od razu taki niemiły - obruszyła się, zaciskając usta.

- To nie próbuj na mnie swoich zawodowych sztuczek. Niepotrzebny mi psycholog. To mój siostrzeniec ma problemy, nie ja. A ty, sądząc po reakcji, całowałaś mężczyznę, a nie klienta. I podobało ci się, mam rację? Moim zdaniem ziemia zatrzęsała się w posadach. A to chyba nie mogło mieć nic wspólnego z tym, że płacę ci za leczenie Joeya?

- Oczywiście, że nie. To znaczy... masz rację, podobało mi się - przyznała, miętosząc nerwowo sprzączkę torebki. - Chciałabym tylko, żebyś wiedział, że to nie może... że to się już więcej nie powtórzy.

- To się jeszcze okaże. - Posłał jej szelmowski uśmiech. - Pożyjemy, zobaczymy.

- Do widzenia, Mark. - Próbowala spojrzec mu w oczy z godnoscia.
- Do widzenia, Cedar - odparl z rozbrajajacym usmiechem. - Slodkich snow.

ROZDZIAŁ 4

Prawie całą sobotę Cedar spędziła na praniu i generalnych porządkach. Wysprzątała dom od góry do dołu, polerując na błysk najciemniejsze i najrzadziej uczęszczane zakamarki. Kiedy nie zostało już nic do zrobienia, postanowiła wybrać się na zakupy. Doskonale wiedziała, że wynajduje sobie coraz to nowe zajęcia tylko po to, by nie myśleć o nieszczęsnym pocałunku z Markiem.

Miała nadzieję doprowadzić się do takiego wyczerpania, żeby wieczorem zasnąć jak dziecko, zaraz po przyłożeniu głowy do poduszki. Poprzedniej nocy nie miała tyle szczęścia. Po powrocie od Chandlerów, zamiast porządnie wypocząć, do białego rana przewracała się z boku na bok.

Niestety, misterny plan spalił na panewce. Sobotnia noc okazała się równie niespokojna jak poprzednia. Kiedy udało jej się w końcu na chwilę zasnąć, śniła rzecz jasna o Marku. O świcie wygramoliła się z łóżka i stanęła pod prysznicem. Marzyła o gorącej kąpieli. Czeką ją bolesne rozczarowanie. Odkręciła kurek tylko po to, by odkryć, że nie ma ciepłej wody.

Tym samym zakończyła toaletę w ciągu pięciu minut. Dygocąc z zimna, ubrała się w dzinsy, ciepły wełniany sweter i najgrubsze skarpety jakie udało jej się znaleźć. Tak odziana zeszła do pralni, żeby sprawdzić, co z bojlerem. Okazało się, że urządzenie ostatecznie odmówiło posłuszeństwa, a na podłodze stoi wielka kałuża.

Klnąc pod nosem, wróciła do kuchni, nakarmiła Łatkę i sięgnęła po książkę telefoniczną. Zaopatrzywszy się uprzednio w filiżankę gorącej kawy, zaczęła obdzwaniać wszystkich hydraulików w mieście w poszukiwaniu kogoś, kto zgodzi się przyjąć zlecenie w niedzielę. Na próżno. Wszędzie włączały się automatyczne sekretarki.

Zrezygnowana i wściekła, uniosła zaciśniętą pięść i spojrzała na sufit.

- Tego już za wiele. Jeszcze jeden taki wybryk i sprzedam cię pod rozbiórkę - odgrażała się, przeklinając dzień, w którym podkusiło ją, żeby kupić zabytkowy dom.

Bębniąc palcami o blat, zaczęła się zastanawiać, jak wybrnąć z sytuacji. Mogłaby poczekać do jutra, ale obawiała się, że dno zbiornika puści i wyleje jej się na podłogę sto pięćdziesiąt litrów wody. Woląaby nie mieć do czynienia z powodzią na taką skalę.

- Zaraz! - Klepnęła się otwartą dłonią w czoło.

Przecież Mark jest budowlańcem. Na pewno wie, jak załatwić w niedzielę nowy piec i hydraulika. Zadzwoń do niego i poprosi, żeby.

- Nie - powstrzymała własne zapędy. - W żadnym razie. To głupi pomysł.

Ma z tym facetem wystarczająco dużo kłopotów. Instykt samozachowawczy podpowiadał jej, że powinna ograniczyć kontakty z panem Chandlerem do niezbędnego minimum. Tak, będzie znacznie bezpieczniej, jeśli zacznie go w końcu traktować jak zwykłego klienta... i nikogo więcej.

Zeszła z powrotem do pralni i stwierdziła ze zgrozą, że kałuża zrobiła się dwa razy większa. Woda podchodziła już prawie do drzwi. Wylała mopem podłogę i, wzdychając bezsilnie, porozkładała na ziemi stare ręczniki.

Trudno. Trzeba się jakoś ratować. W stanie klęski żywiołowej nie ma sensu przebierać w środkach. Liczy się wyłącznie przetrwanie. Czy jej się to podoba, czy nie, zadzwoni do Marka. Zwłaszcza, że nic mądrzejszego nie przychodzi jej do głowy.

Wróciła do kuchni i, sprawdzwszy numer w książce, chwyciła za telefon. Postanowiła zadzwonić natychmiast, zanim zabraknie jej śmiałości i zwyczajnie stchórzy. Odebrał po dwóch nieskończenie długich dzwonekach.

- Tak, słucham?

- Mark? Mówi Cedar. Cedar Kennedy.

- Witaj Cedar Kennedy. Nie musiałaś się przedstawiać. Poznałem cię po głosie.

Uśmiechnęła się mimo woli.

- Naprawdę? Coś takiego... - Odchrząknęła nerwowo. Słuchaj, przepraszam, że zawracam ci głowę w niedzielę rano, ale dzwonię jako osoba prywatna... to znaczy, nie chodzi o sprawy służbowe. Mam straszny kłopot i nie wiem, do kogo się zwrócić. Obdzwoniłam całe miasto, ale nikt dzisiaj nie pracuje i pomyślałam, że może ty mógłbyś...

- Zaraz, powoli. Zaczepnij lepiej powietrza, bo jeszcze zemdlejesz z braku tlenu. Uspokój się i zacznij wszystko od początku. Z czym masz problem?

Usiadła przy stole i podparłszy głowę na rękę, opowiedziała Markowi, co się stało.

- Nie znasz kogoś, kto mógłby mi pomóc? - zapytała na koniec.

- Tak, daj mi jakieś dwie godziny. Aha, i nie ruszaj się z domu.

- Ale... - Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że się rozłączył.

Poirytowana i spięta, zaczęła chodzić z kąta w kąt. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Najpierw weszła po schodach do sypialni i starannie pościeliła łóżko, potem zbiegła do łazienki, by poprawić ręczniki. Na koniec wzięła z kuchni bułkę i, pogryzając ją nerwowo, rozpoczęła niespokojny marsz w tę i z powrotem po salonie.

Niemal dokładnie dwie godziny później dzwonek do drzwi o mało nie przyprawił jej o atak serca. Zatkaną ją, gdy na progu zobaczyła Joeya i Marka.

- Cześć - przywitał się z zabójczym uśmiechem i przywołał gestem jeszcze jedną osobę, której Cedar nie widziała ze swojego miejsca na ganku. - Jeździmy z Joeyem po domach i sprzedajemy stupeńdziesięciolitrowe bojłery. Podobno bardzo chcesz taki kupić?

- Och, dzięki, dzięki, dzięki! Jesteś cudotwórcą. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna, Mark!

- Mogę obejrzeć twojego kota? - zapytał Joey.

- Co? Ależ, tak, oczywiście. Wejź do środka.

- Jest tu gdzieś drugie wejście, bliżej uszkodzonego pieca? Moose zdjął już ten nowy z ciężarówki. Lepiej, żebyśmy nie wlekli go po dywanach.

- Moose?

- Jest wielki jak dąb, zobaczysz. A jaki silny - dodał Joey z nieukrywanym podziwem.

Cedar wychyliła głowę zza futryny i otworzyła oczy ze zdziwienia.

- O, matko, rzeczywiście... wielki. Prawdziwy osiłek. To bardzo miło z jego strony, że zechciał przyjechać tu w dzień wolny od pracy.

- To mój kumpel, więc dał się jakoś namówić - uśmiechnął się Mark. - Gdzie masz to drugie wejście?

- Z tyłu, przez kuchnię.

- Dobra. Przypilnuj Joeya. Moose i ja zajmiemy się całą resztą.

Kilka minut później Cedar zaprowadziła ich do pomieszczenia, w którym zebrała się woda.

- Jeszcze chwila i odpadłoby dno - stwierdził Moose po dokładnych oględzinach zbiornika. - Zaraz wymienimy go na nowy i załatwione. Pięć minut roboty i będzie po kłopotcie.

- Dziękuję. Naprawdę jestem wam bardzo wdzięczna. Nie wiem, co bym bez was...

- Przesadzasz z tą wdzięcznością - przerwał jej Mark. - Nie ma za co dziękować. Zabierz Joeya i idźcie na górę. O, dzień dobry, kocie. Mały, weź Łatkę.

Cedar i Joey z kotką na rękach wrócili do salonu i usadowili się wygodnie na kanapie.

- Fajna jest - odezwał się chłopiec, głaszcząc miękkie futerko. - Też chciałbym mieć kota albo psa, albo jakieś inne zwierzątko. I żeby było tylko moje.

- Łatka na pewno cię polubi - odparła, mierzwiąc mu czuprynę. - Mam nadzieję, że nie zepsułam ci dnia.

- Nie. Wujek Mark powiedział, że porządni mężczyźni zawsze wywabiają damy z obsesji. Nie wiem, co to znaczy, ale skoro tak mówi.

- Wybawiają damy z opresji - poprawiła Cedar ze śmiechem. - Tak się mówi, kiedy kobieta ma jakieś kłopoty, a mężczyzna ją ratuje. Tak jak wy mnie dzisiaj.

- Aha, już rozumiem. Wujek powiedział, że bardzo nam pomagasz i cieszy się, że możemy ci się jakoś odwdziaczyć. - To bardzo miło z jego strony - odparła, czując, że robi jej się ciepło w okolicy serca. - Mam wielkie szczęście, że ty i wujek, jesteście moimi przyjaciółmi i że mogę na was liczyć.

- Naprawdę? - ucieszył się Joey. - Naprawdę - zapewniła, uśmiechając się z czułością. „Ni stąd, ni zowąd chłopiec nachmurzył się i zmarszczył • brwi. Odwróciwszy wzrok, zaczął znowu głaskać Łatkę.

- Przyjaciółmi powinno się zostawać na zawsze - zaczął cichutko. - Inne rzeczy też powinny być na zawsze, a wcale nie są i... i... - urwał i wzruszył ramionami.

- Masz rację, ale to nie znaczy, że powinniśmy się poddawać i tracić wiarę w przyjaźń, i inne rzeczy, o których mówisz. - Objęła małego ramieniem. - Zdarza się, że ludzie nie dotrzymują obietnic, ale czasami nie ma w tym niczyjej winy.

Joey odsunął się na bok, dając do zrozumienia, że nie chce, by Cedar go dotykała. Łatka, przestraszyła się i uciekła mu z kolan.

- Łatka! Chodź tutaj! No chodź, piękna, Joey chce się z tobą pobawić.

- Wcale nie chcę. - Spuścił zawzięcie głowę. - Nic mnie nie obchodzi, że sobie poszła! I tak jej nie lubię. To tylko głupia kotka. Imię też ma głupie. Beznadziejny, głupi kocur!

- Masz prawo jej nie lubić, ale dla mnie Łatka jest bardzo ważna. Wiele dla mnie znaczy. Gdyby coś jej się stało, byłabym okropnie smutna i bardzo bym płakała. Kiedy przychodzę do domu, ona już czeka, żeby się ze mną przywitać. Przytula się do mnie i dotrzymuje mi towarzystwa, kiedy jestem sama. Dobrze jest mieć kogoś takiego. Ty masz wujka, który cię kocha i zawsze jest w pobliżu, a ja mam kotkę.

- Wujek musi być w pobliżu, bo gdyby zostawił mnie samego w domu, przyjechałaby policja i zamknęła go w więzieniu. - Malec spojrzał na nią wyzywająco. - Benny mi tak powiedział. A wujek nawet nie miał dla mnie łóżka, bo tak naprawdę to on wcale nie chciał mieć dzieci i dlatego wszystkie sypialnie u niego w domu były puste. Kiedy przyjechałem, musiał mi kupić coś do spania, i w ogóle. Pewnie jeszcze do tej pory jest zły, że wydał na mnie tyle pieniędzy. Sama go spytaj. Zobaczysz, że ciągle jest o to wściekły.

- Nieprawda. Nie jest - powiedziała zdecydowanie Cedar. - Twój wujek chciał, żebyś miał fajnie urządzonego pokój i na pewno nie zwracał uwagi na wydatki. Pieniądze nie są dla niego ważne. Liczysz się tylko ty, Joey.

- Kupił mi kiedyś gameboya, ale jeszcze go nie rozpakowałem.

- Czemu nie?

- Bo pomyślałem, że wujek będzie chciał odnieść go z powrotem do sklepu. Nie powiedział mi, że daje mi go na zawsze, więc... - wzruszył ramionami.

- Nawet gdyby ci powiedział, że możesz go zatrzymać i tak pewnie byś się nim nie bawił. Bo przecież już nie wierzysz, że można mieć coś na zawsze, prawda?

- Z gameboyem to co innego - zapewnił pospiesznie. - Tak?

- Pewnie, że tak.

- Załatwione - obwieścił Mark, wkraczając do pokoju. - Nowy piec chodzi jak w zegarku.

- Załadowałem stary bojler na ciężarówkę. Chyba ci się już nie przyda? - zapytał Moose zza jego pleców. - Chyba że chcesz postawić go w ogródku i urządzić w nim jacuzzi.

- Niekoniecznie - zaśmiała się Cedar i podniosła się z kanapy.

- Potrzebny mi twój podpis. - Wyciągnął dłoń z fakturą. Cedar spojrzała na wydruk i otworzyła szeroko oczy.

- Ale, Moose, tu jest tylko cena za zbiornik. A twoja robocizna?

- Nie ma sprawy. Mark twierdzi, że jesteś dla niego wyjątkową osobą. To mi wystarczy za zapłatę. Poza tym, jestem mu winien przysługę. Wybudował mi w zeszłym roku taki taras, że wszyscy sąsiedzi do tej pory zielenieją z zazdrości.

- Ale...

- No, podpisz i miejmy to już z głowy - interweniował Chandler. - Moose musi wracać do domu. Żona kazała mu oczyścić rynny. Jeśli nie zrobi tego do wieczora, gotowa go udusić. Kobieta ma metr pięćdziesiąt wzrostu, ale potrafi być naprawdę groźna.

- Święta racja - zarechotał Moose. - Kocham moją kruszynę całym sercem, ale wolę nie działać jej na nerwy.

- Jeszcze raz dziękuję. Jesteś bardzo wspaniałomyślny. - Cedar podpisała rachunek.

- Podoba mi się twój dom. Stare budynki mają niepowtarzalny styl i charakter.

- Ten konkretny ma wyjątkowo wredny charakter. Odkąd tu zamieszkałam, ciągle coś się psuje. Utopiłam w tych murach wszystkie oszczędności. Dzisiaj przebrała się miarka. Postanowiłam sprzedać tę ruinę i wreszcie się stąd wynieść.

Joey poderwał się z kanapy, zaciskając pięści.

- Wyjeżdżasz! - krzyknął oskarżycielsko. - Sprzedajesz dom i wyjeżdżasz, tak?! Nie jesteś moją przyjaciółką! Przyjaciele nie odchodzą! Jesteś niedobra! Nie lubię cię!

- Joey, w tej chwili przestań wrzeszczeć na Cedar! - zdenerwował się Mark. - Jesteś bardzo niegrzeczny.

- Posłuchaj. - Dziewczyna ukucnęła i ujęła chłopca za ramiona. - Nigdzie się nie wybieram. Chcę tylko poszukać sobie nowego domu. Ten jest bardzo stary i ciągle trzeba w nim coś naprawiać. Źle zrobiłam, że w ogóle go kupiłam. Teraz tego żałuję, bo nie wystarcza mi już na to wszystko pieniędzy. Dlatego się wyprowadzam. Ale wciąż będziemy się spotykać i nadal będę twoją przyjaciółką. Obiecuję. Wierzysz mi?

- Tak - mały zawstydział się i spuścił głowę.

- Nie sądzisz, że powinieneś przeprosić Cedar za to, że tak na nią krzychałeś? - podpowiedział mu wujek.

- Przepraszam - wymamrotał posłusznie Joey. Szykując się do wyjścia, Moose wrócił do tematu domu.

- Popytam wśród znajomych - obiecał. - Na pewno szybko znajdziesz kupca. Będę się powoli zbierał. Miło było cię poznać, Cedar. Na razie, Mark. Trzymaj się, Joey.

- Jeszcze raz dziękuję - uśmiechnęła się Cedar.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. Nie odprowadzaj mnie. Trafię do wyjścia.

- Powinnam jakoś odwdzińczyć się moim wybawcom - odezwała się po wyjściu Moose'a. - Co powiecie na lunch? Zupa jarzynowa i zapiekane pieczywo z serem. Może być?

- Nie jesteś na mnie zła, za to, że na ciebie nawrzeszczałem? - zapytał Joey ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

- Oczywiście, że nie. Po prostu źle mnie zrozumiałeś. Przestraszyłeś się, że chcę wyjechać z Phoenix. Powinnam wyrażać się jaśniej. Przepraszam.

- Nie ma za co - odparł, wciąż unikając jej wzroku.

- Szkoda, że nie możesz zatrzymać domu - zauważył Mark. - Ale rozumiem cię. Mało kto podołałby takim obciążeniom finansowym. Z tego co widzę, budynek wymaga kapitalnego remontu.

- Ojciec ostrzegał mnie., że bym go nie kupowała, ale oczywiście nie posłuchałam. Tak bardzo mi się tu podobało, że nie pomogły żadne perswazje. Przy najbliższej okazji tata na pewno mi to wypomni. Nie raz usłyszę „a nie mówiłem?”. I bardzo dobrze. Sama sobie na to zasłużyłam.

- Wujek Mark na pewno zgodziłby się wszystko naprawiać, za każdym razem kiedy ci się popsuje. Wtedy nie musiałybyś sprzedawać domu i nie byłoby ci smutno, że się wyprowadzasz.

- Wcale nie będzie mi smutno - zapewniła z uśmiechem. - Może z początku będę trochę rozczarowana, ale szybko mi przejdzie i zacznę się cieszyć pięknym, nowym domem,

w którym wszystko łni i nigdy nie trzeba nic naprawiać. Lepiej patrzeć w życiu w przyszłość, a nie w przeszłość. Rozumiesz, Joey?

Chłopiec wzruszył obojętnie ramionami.

- O, zobacz! Łatka wróciła. Może sprawdzisz, czy będzie chciała się z tobą pobawić? Tam w koszyku ma różne zabawki. Zawołam cię, kiedy jedzenie będzie gotowe.

- Dobrze - zgodził się chętnie Joey. - Chodź, Łatka. Co za beznadziejne imię. Ale tobie to chyba wcale nie przeszkadza. To jak? Pobawimy się?

Zupełnie jakby zrozumiała, co chłopiec do niej mówi, kotka podeszła do koszyczka i przewróciła go, wysypując całą zawartość na podłogę. Joey przykleknął koło niej i wziął do ręki zawieszoną na sznurku piłeczkę z dzwoneczkiem w środku. Roześmiał się w głos, gdy Łatka uderzyła w nią łapą.

- Słyszysz? Joey się śmieje - osłupiał Mark. - Nie mogę w to uwierzyć. Chłopak bawi się z kotem i najzwyczajniej w świecie się śmieje.

- Punkt dla nas - uśmiechnęła się Cedar. - Chodź do kuchni. Nie będzie czuł się skrępowany. Zamiast Joeyowi, możesz poprzyglądać się mnie, jak będę robiła lunch.

- Mały chyba strasznie się boi, że wszyscy go opuszczą, prawda? - zapytał, układając na stole serwetki. - Dostał szału, kiedy doszedł do wniosku, że zamierzasz wyjechać z miasta.

- To całkiem zrozumiałe. - Wlała do garnka puszkę zupy. - Pamiętaj, że stracił oboje rodziców. Wsiedli w samochód i pojechali prosto do nieba. Dla niego wyjechać, to w tej chwili to samo, co nigdy nie wrócić. Mały jeszcze długo będzie przewrażliwiony na tym punkcie. To całkiem normalne. Problem w tym, że nie mogę zacząć nad nimi pracować, dopóki on nie zacznie otwarcie rozpaczać. Musi dać upust uczuciom, inaczej niewiele zdziałam. W tej chwili chłopiec przede wszystkim potrzebuje łez.

Mark stanął za nią i położył jej ręce na ramionach.

- Zależy ci na nim, prawda? Na innych dzieciakach też. Bardzo się angażujesz. Nie męczysz cię to trochę?

- Owszem, zdarza się - odpowiedziała, daremnie usiłując, zignorować jego dotyk. Błogie ciepło rozpląnęło jej się po całym ciele. - Czasami marzy mi się, żeby mieć czarodziej-ską różdżkę, którą mogłabym za jednym zamachem uwalniać swoich podopiecznych od problemów. Niestety, jedyne co mogę dla nich zrobić, to dawać z siebie wszystko i mieć nadzieję, że to wystarczy.

- Cieszę się, że cię poznałem - wyznał cicho Mark, po czym odchrząknął zakłopotany - to znaczy... ze względu na Joeya. - Opuścił ręce i odsunął się o krok do tyłu. - Pomóc ci w gotowaniu? Co mam robić?

- Możesz wyjąć szklanki z szafki. - Oczywiście, proszę pani.

Czas włókł się niemiłosiernie. Cedar wydawało się, że widzi wszystko jak na zwolnionym filmie. Zupa grzała się nieskończenie długo, ser nie chciał się rozpuścić, a kostki lodu wyskoczyć z pojemnika. Napięcie między nią a Markiem wzrastało z minuty na minutę, stając się w końcu nie do zniesienia. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że trudno im było oddychać. Kiedy przypadkiem spotykali się spojrzeniem, natychmiast odwracali wzrok i wynajdowali sobie na siłę jakieś zajęcie, byle tylko zająć czymś ręce. Mark nie trafił w szklankę i rozlał mleko na stół, Cedar zamyśliła się i zapomniała o zupie, pozwalając jej, wykipieć na kuchenkę.

- No nie, co my wyprawiamy? - wykrzyknęła poirytowana, przestawiwszy garnek na inny palnik. - Przecież to śmieszne!

- Wcale nie - sprzeciwił się Mark. - Nie widzę w tym nic śmiesznego. Poruszyłaś we mnie czułą strunę, Cedar. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Myślałem, że do pewnych uczuć w ogóle nie jestem zdolny, a jednak ty potrafisz je we mnie wzbudzić. I to bez najmniejszego wysiłku. Nie chcesz wiedzieć, jakie to uczucia?

- Nie, nie chcę. - Westchnęła i odwróciła się od kuchenki, by spojrzeć mu w twarz. - Proszę cię, skupmy się może na Joeyu. Mały przechodzi teraz bardzo ciężki okres. Musi czuć, że poświęcasz mu całą swoją uwagę, że jesteś zaangażowany. Powinieneś spędzać z nim jak najwięcej czasu. Dobrze by było, gdybyś wracał trochę wcześniej z pracy i... chodzi mi o to, że... w twoim życiu nie ma teraz miejsca na nic... na nikogo innego poza siostrzeńcem. W moim zresztą też nie. Nie ma o czym mówić.

Wzruszył ramionami, a była to z całą pewnością perfekcyjna kopia gestu, w którym specjalizował się Joey. Cedar nie zdołała powstrzymać się od śmiechu. Mark natychmiast jej zawtórował, przy okazji rozładowując atmosferę. Uciążliwe napięcie nareszcie zniknęło.

- To wasze wzruszanie ramionami niedługo zacznie śnić mi się po nocy. Zdaje się, że obydwaj macie je w genach - kpiła Cedar. - Wystarczy już tego gotowania. Zjemy to, co wyszło. Zazwyczaj jestem dobrą kucharką, ale dziś dałam plamę. Powiedz Joeyowi, żeby umył ręce, dobrze?

Przy jedzeniu Joey z zapalem zrelacjonował im przebieg zabawy z Łatką. Po posiłku, który upłynął w miłej i nieskrępowanej atmosferze, Cedar, uprzejmie, lecz stanowczo oznajmiła, że ze sprzątnięciem poradzi sobie sama. Jeszcze raz podziękowawszy Markowi za pomoc, wymówiła się pracą i odprowadziła swoich gości do drzwi.

- Czyżbyś chciała się nas pozbyć? - nie wytrzymał Mark.

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie. Po prostu mam sporo rzeczy do zrobienia.

- Mogę jeszcze kiedyś przyjść pobawić się z kotką? - poprosił Joey.

- Pewnie. Musimy tylko ustalić jakiś termin. Łatka będzie zachwycona. Ja nie mam już dla niej tyle czasu co kiedyś. Mark, zastanowisz się nad ograniczeniem godzin pracy?

- Nie sądzę, żeby to było możliwe, ale... dobrze, pomyślę, co się da zrobić. Jestem zavalony robotą. Ostatnio dostaję coraz więcej zleceń. Firma się rozrasta... Sama rozumiesz.

- Nie będzie się chyba rozrastać w nieskończoność? Prawda?

- Cóż, już o tym rozmawialiśmy. Nie udało mi się jeszcze osiągnąć wszystkich zamierzonych celów.

- Czasami warto zrewidować plany. Ustalić priorytety.

- Priori... co? - zainteresował się Joey.

- Może i masz rację - zgodził się Mark, nie do końca przekonany.

- Jeszcze do tego wrócimy - zakończyła temat Cedar. - A tak przy okazji, masz zamiar oddać gameboya Joeya do sklepu?

- Co? Nie, oczywiście, że nie. - Sądząc z miny, poczuł się mocno zdezorientowany.

- Czyli Joey może go zatrzymać na zawsze?

- Ach, więc o to chodzi. - Mark kiwnął poważnie głową. - Joey, gameboy jest twój. Na zawsze. Możesz trzymać go w pudełku albo się nim bawić. Możesz z nim robić, co chcesz. Mnie nic do tego. To ty jesteś właścicielem.

- Naprawdę? Mogę go wziąć na zawsze? - Mhm.

- Super! Pogram sobie na nim, jak tylko wrócimy do domu.

- To świetnie. Do widzenia, mój mały przyjacielu - pożegnała się Cedar. - Do zobaczenia jutro.

- Już nie mogę się doczekać - powiedział Mark, wybierając z bogatego repertuaru swój najbardziej zniewalający uśmiech.

- Cześć, Cedar. Cześć Łatka. - Joey pomachał na pożegnanie kotce.

Kiedy wyszli, dziewczyna oparła się o drzwi i zamknęła na chwilę oczy.

- Mark Chandler - wymamrotała pod nosem, zmierzając do kuchni. - Ciągle tylko ten Mark i Mark. Tylko jedno ci w głowie. Weź się w garść, kobieto, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

Jednego była pewna: facet doprowadzał ją do szaleństwa i wcale jej się to nie podobało. Ani trochę.

Stanąwszy w drzwiach sypialni Joeya, Mark przyglądał się, jak chłopiec w skupieniu zмага się z gameboyem. Uśmiechnął się zadowolony i wrócił do salonu. Miał jeszcze do przejrzenia jakieś projekty i plany budynków, ale w ogóle nie był w nastroju do pracy.

Boże, to zupełnie do mnie niepodobne, pomyślał zatrwożony.

Zazwyczaj stawiał interes firmy na pierwszym miejscu. Jeśli było coś do zrobienia, po prostu to robił. Nigdy niczego nie odwlekał ani nie zostawiał na ostatnią chwilę.

Dziś jednak głowę miał pełną Cedar. Dziewczyna całkowicie opanowała jego myśli. Cały czas miał przed oczami chwilę, gdy położył jej w kuchni ręce na ramionach. Chyba jakiś cud powstrzymał go przed tym, co miał wtedy ochotę zrobić, a marzył wyłącznie o tym, by odwrócić ją twarzą ku sobie, wziąć w ramiona i całować do utraty tchu.

Klapanął na swój ulubiony fotel i oparłszy łokcie na poręczach, ukrył twarz w dłoniach.

Między nim a Cedar niewątpliwie działo się coś niezwykłego. Nie potrafił tego nazwać, ale jednego był pewien. To uczucie było wyjątkowe, niespotykane. Tak... warto by zbadać bliżej istotę ich wzajemnej fascynacji...

Co za bzdury! Chyba go opętało. Przecież nie jest gotowy na poważny związek. Nie ma na to ani czasu, ani ochoty. Nie mógłby wybrać gorszego momentu na romans. Na obecnym etapie życia po prostu nie mógł sobie na tę przyjemność pozwolić.

„Czasami warto zrewidować plany. Ustalić priorytety” - zadźwięczały mu w głowie słowa Cedar.

Znowu to samo. Cedar to, Cedar tamto. Jego myśli wciąż krążyły wokół niej. W ten sposób do niczego nie dojdzie.

Wprawdzie dziewczyna przyznała, że coś między nimi jest - takie iskrzenie trudno byłoby zignorować - natychmiast jednak dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowana bliższą znajomością. Obchodził ją wyłącznie jako klient. No, może zaprzyjaźniony klient. Jednym słowem zdeptała jego ego. Co za kobieta! Żeby tak bez mrugnięcia okiem skreślić go jako mężczyznę. Do diabła z tym wszystkim! Daj sobie spokój, Chandler. Jeszcze ci się mózg przegrzeje.

Zdecydowanym ruchem sięgnął po pilota i włączył sobie jakiś mecz.

Nagle zabrzączał telefon. Wybudzony z drzemki, Marli podskoczył na fotelu i chwycił za leżącą na pobliskim stoliku słuchawkę. Zerknąwszy na zegarek, stwierdził ze zdziwieniem, że przespał pół godziny.

- Tak? - ziewnął bez skrępowania. - Słucham?

- Mark? To ja, Cedar. Przepraszam, że znowu niepokoję cię w domu, ale... obudziłam cię?

- Chyba tak. Oglądałem mecz i pewnie na chwilę przysnąłem. Co się stało? Znowu się coś zepsuło? Potrzebna ci nowa lodówka, kuchenka albo...

- Bardzo śmieszne. Łatwo ci żartować, bo masz piękny nowy dom i nie musisz użerać się taką ruiną jak moja - prychnęła, ale szybko powściągnęła rozbawienie. - Przejrzałam właśnie swój grafik na przyszły tydzień i dzwonię, żeby cię uprzedzić, że postanowiłam odwołać środową sesję. Nie będziesz musiał zwalniać się z pracy.

Mark wyprostował gwałtownie plecy.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną... z nami... zobaczyć?

- Bo widzieliśmy się w piątek, a potem spędziliśmy razem pół niedzieli. Poza tym spotykamy się także jutro. Uznałam, że to na razie wystarczy. Nie chciałabym, żeby Joey doznał nagle przesytu moją osobą. Musi mieć trochę czasu, żeby odsapnąć. Tylko w ten sposób będzie mógł przemyśleć to, o czym mu mówię. Gdyby widywał mnie zbyt często, a ja powtarzałabym mu stale to samo, w końcu przestałby mnie słuchać. Dlatego uważam, że powinniśmy zwolnić tempo.

- Hm, rozumiem, zapewne masz rację - przyznał Mark. - Wyobraź sobie, że mały grał na tym gameboyu cały wieczór. Kiedy tak leżał na łóżku, cały zaaferowany, wyglądał jak najzwyklejszy dzieciak, który dobrze się bawi - dodał bardzo rozradowany.

- Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy. Widzisz, wystarczyło jedno magiczne „na zawsze”. Joey ma teraz na tym tle małą obsesję. Powinien jak najczęściej słyszeć, że zawsze będzie z tobą, że ma u ciebie dom, niezależnie od tego, co zrobi i jak się zachowa. Utwierdzaj go w tym na każdym kroku. Aha, jeszcze jedno, jeśli nadarzy się sposobność, napomknij coś o tym, że nie szkoda ci było pieniędzy, które wydałaś na urządzenie jego pokoju.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że chłopak martwi się takimi rzeczami?

- Mark, w tej chwili nasz maluch ma całą listę zmartwień.

- Nasz maluch? - podchwycił natychmiast.

- No, tak. To znaczy... siedzimy w tym razem. Oboje mu pomagamy. Chcemy, żeby znowu był szczęśliwym dzieckiem.

- Hm. Ja, ty. My razem. Obydwoje. Interesujące.

- Nie odwracaj kota ogonem. Próbujesz mi wmówić coś, czego nie miałam na myśli.

- Odwdzięczam się tylko pięknym za nadobne - zaśmiał się. - Ma pani okazję się przekonać, pani doktor, jak działają pani własne sztuczki. Niedawno mówiłaś, że powinienem skrócić godziny pracy, a sama, gdybyś mogła, pracowałabyś dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mam rację? Wiem, że mam. Doszedłem do wniosku, że przydałaby się nam obojgu mała odmiana. Co byś powiedziała, gdybym załatwił na środę opiekunkę dla Joeya, a my dwoje wybralibyśmy się gdzieś razem? Może zjedlibyśmy kolację? Właściwie, to nie masz wyjścia - kontynuował, zdecydowany nie dopuścić Cedar do głosu tak długo, aż powie jej

wszystko, co przyszło mu naprędce do głowy. - Wszystko sobie dokładnie przemyślałem. Kiedy usłyszysz moje argumenty, będziesz musiała się zgodzić. Więc, po pierwsze, Joey odpocznie trochę ode mnie i pozna kogoś nowego, po drugie my dwoje zrobimy pierwszy krok w walce z pracoholizmem. Zajmiemy się sobą i w ogóle nie będziemy rozmawiać o sprawach zawodowych. Sama widzisz, że moja propozycja ma przede wszystkim na względzie zdrowie psychiczne całej naszej trójki.

- No, tak ale...

- Nie ma żadnego ale. Chcę się z tobą umówić... normalnie jak mężczyzna z kobietą. Zapomnisz na chwilę, że jestem twoim klientem. Nie będziemy dyskutować o postępach Joeya. Poznamy się lepiej, spędzimy miło czas i zaczniemy jak normalni ludzie, myśleć także o życiu towarzyskim, a nie tylko o codziennej harówce. No i jak mi idzie? Całkiem nieźle jak na psychologa amatora, co? Sama nie powstydziałabyś się takiej gadki.

Cedar roześmiała się serdecznie.

- Jesteś tak przekonujący, że pewnie zrobiłbyś ogromną fortunę, wciskając zamrażarki Eskimosom - zażartowała Cedar.

- Mam rozumieć, że jesteśmy umówieni? Środa wieczorem. Wpadnę po ciebie o siódmej. Zgódź się Cedar, proszę.

Twarda z niej sztuka, pomyślał. Przytrzymała go w napięciu tyle, ile chciała. Upłynęło co najmniej pół minuty, zanim Mark doczekał się wreszcie odpowiedzi. Od ściskania słuchawki, aż rozboleły go palce.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Niech będzie.

ROZDZIAŁ 5

W poniedziałek wczesnym przedpołudniem Cedar siedziała w gabinecie i, sącząc kawę, wpatrywała się w przestrzeń. Spędziła cały ranek w przedszkolu na obserwacji czterolatki, którą umieszczono niedawno w rodzinie zastępczej. Jej biologiczni rodzice odsiadali wyrok za handel narkotykami. Mała Rosie była bardzo agresywna. Często wyładowywała złość na innych dzieciach, popychając je lub zabierając im zabawki. Szykując raport, przypomniałaś sobie zachowanie swojej podopiecznej i mogła tylko pokiwać smutno głową.

Dziewczynkę zapisano do przedszkola za jej radą. Szybko jednak okazało się, że dziecko nie jest jeszcze gotowe, by funkcjonować prawidłowo wśród rówieśników. W tej chwili Rosie powinna przebywać jak najwięcej w domu ze swoją matką zastępczą. Istniała szansa, że bliski kontakt nieco ją uspokoi i wyciszy, a wtedy będzie jej łatwiej odnaleźć się w nowym środowisku i przystosować do obcowania z innymi dziećmi. W ciągu krótkich czterech lat życia, mała przeżyła prawdziwy koszmar, ale przynajmniej był to koszmar znajomy i oswojony. Całkowicie nowa sytuacja napawała ją lękiem. Wszystko to da się oczywiście naprawić, ale najpierw dziewczynka musi poczuć się bezpieczna. Potrzebuje dużo ciepła i czułości.

Jestem prawdziwym ekspertem, jeśli chodzi o odczytywanie zachowań pacjentów, pomyślała gorzko. Szkoda tylko, że tak często nie potrafię uzasadnić własnych poczynań i motywacji. Jaki diabeł mnie podkusił, żebym zgodziła się iść z Markiem na kolację? Miło byłoby poznać odpowiedź na to niewygodne pytanie. Może wreszcie udałoby jej się przespać spokojnie całą noc.

Czuła się naprawdę rozdarta, jak gdyby nagle doznała rozszczepienia osobowości. Jakby istniały dwie Cedar: doktor Kennedy, profesjonalistka, która była na siebie wściekła za to, że złamała swoją odwieczną zasadę niespoufalania się z klientami na gruncie towarzyskim, a tymczasem ta druga Cedar, zwykła kobieta z krwi i kości, nie mogła się doczekać wspólnego wieczoru z Markiem. Do tego stopnia, że chwilami aż wydawała się sobie śmieszna. Jak nieopierzona nastolatka przed pierwszą randką.

Nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz po prostu dobrze się bawiła. Upłynęło zbyt wiele czasu, by mogła to pamiętać. Żyła wyłącznie pracą i ciągłymi naprawami najrozmaitszych usterek w domu. Mark trafił ze swoim zaproszeniem w odpowiedni moment. Cedar była znużona codzienną bieganiną i podłamana wydatkami mieszkaniowymi.

Perspektywa włożenia eleganckiej sukienki i spędzenia wieczoru w towarzystwie mężczyzny, który zapewne będzie ją adorował, wydawała jej się nieziemsko pociągająca.

Mogłaby sobie darować te mętne tłumaczenia. Wiedziała, że to tylko wykrety. Prawda była taka, że Mark Chandler zwyczajnie jej się podobał. I to bardzo.

Dosyć tych głupot, przywołała się do porządku. Rozmyślenia o środowym wieczorze kompletnie mąciły jej w głowie. To przecież nic wielkiego. Pójdę na kolację z zabójczo przystojnym facetem i będzie wspaniale. Ziemia nie rozstąpi się tylko dlatego, że znowu odważę się przez kilka godzin zachowywać jak prawdziwa kobieta. To chyba nie zbrodnia, że chcę się czuć piękna i podziwiana.

Dzwonek interkomu wyrwał ją z zamyślenia. Podskoczywszy lekko w fotelu, nacisnęła guzik.

- Tak, Bethany?

- Przyszła Cindy.

- Dobrze, niech wejdzie.

Wstała zza biurka, żeby przywitać się z nastolatką. Dziewczyna przeszła ciężko przez pokój i z kwaśną miną opadła na krzesło.

- Dzień dobry, Cindy - odezwała się przyjaźnie Cedar, siadając naprzeciw niej. - Jak się masz?

- Nie uwierzy pani, ile kosztuje wynajęcie mieszkania. Nawet najgorsze zatechłe nory są niewyobrażalnie drogie. To... to jest zwyczajne zdzierstwo! Powinni za coś takiego wsadzić do więzienia! I wie pani, co? Nie mogę podjąć pracy, bo mam dopiero piętnaście lat! Paranoja! W kilku fast foodach powiedzieli, że może coś się dla mnie znaleźć, jak skończę szesnaście lat, ale nie byli zachwyceni faktem, że jestem w ciąży. Od razu chcieli wiedzieć, kto się będzie zajmował dzieckiem, kiedy ja będę w pracy. A żłobki i przedszkola? Lepiej nie mówić. Biorą tyle, że... że... O Boże! - zalała się łzami. - Nie wiem, co teraz zrobić - łkała żałośnie.

Cedar podała jej chusteczkę z pudełka, które trzymała na rogu biurka. Cindy wyjęła jeszcze kilka i wytarła nimi nos. - Jestem już taka zmęczona tą ciążą i... w ogóle.

- To dopiero szósty miesiąc. Jeszcze sporo przed tobą, wiesz przecież.

- Tak, ale jestem już gruba i dziecko tak ciągle mnie kopie. .. To wszystko przez mamę. Gdyby mnie nie wyrzuciła, mogłabym je zatrzymać, mieszkać dalej w domu i...

- Zaraz, chwileczkę - powstrzymała ją Cedar. - Pamiętaj, że matka nie miała z twoją ciążą nic wspólnego. To ty ponosisz całkowitą odpowiedzialność za swój obecny stan. Osobiście szanuję jej decyzję, tym bardziej, że z pewnością nie była łatwa. Wiem, że ona bardzo

to wszystko przeżywa, ale jest w pełni świadoma, że nie zdołałaby wykarmić i wychowywać twojego rodzeństwa, mając na głowie jeszcze jedno niemowlę. Umieściła cię w rodzinie zastępczej, bo uważała, że tak będzie najlepiej dla was wszystkich. Nie możesz od niej oczekiwać, że będzie wychowywała twoje dziecko.

- Ale...

- Podjęłaś już decyzję w sprawie ukończenia liceum? Zorganizowano ci przecież nauczycielkę, która miała w domu - przygotować cię do egzaminów końcowych. Nie zgodziłaś się. Wyleciałaś też ze specjalnej klasy dla ciężarnych przy twojej szkole, bo podobno czułaś się na terenie kampusu jak dziwołag. Teraz z kolei mówisz, że się nudzisz. Może jednak powinnaś pomyśleć o maturze?

- No, też tak myślę. Może uda mi się znaleźć jakąś ciekawszą pracę. W każdym razie coś lepszego niż fast food.

- Otóż to - kiwnęła głową Cedar.

- Ale matura i tak niewiele mi pomoże. Nie uda mi się zarobić na porządne mieszkanie i żłobek... Byłam niedawno u koleżanki. Pokazała mi sukienkę, w której idzie na świąteczny bal. Wie pani, szkoła wynajęła salę w jakimś superhotelu i organizuje zabawę... No, i chłopak tej koleżanki będzie we fraku, takim prawdziwym, a w butonierce będzie miał kwiat pod kolor tej sukienki, i w ogóle...

Po policzkach Cindy znowu zaczęły spływać łzy.

- Tak bym chciała iść na ten bal. Już nigdy nie kupię sobie fajnej kiecki i nie pójdę na żadną zabawę. Nigdy! O Boże, co ja teraz zrobię? Chcę je zatrzymać, przysięgam, ale chodzi o to, że... ja mam za chwilę być matką, a myślę o... imprezach. Sama jestem jeszcze dzieciakiem. - Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła jeszcze gwałtowniej szlochać.

- Kochanie - odezwała się łagodnie Cedar - matki niemowląt nie chodzą na szkolne potańcówki, wiesz o tym.

- Tak, wiem. - Dziewczyna położyła sobie ręce na brzuchu. - Nie mogę. Po prostu nie mogę jej zatrzymać. A tak się cieszyłam, że będę miała to dziecko. To dziewczynka, mówiłam pani? Byłam taka szczęśliwa i dumna, że będzie tylko moja, że będziemy się bardzo kochały, żeby nie wiem co. Myślałam, że zamieszkamy w jakimś ładnym mieszkanku, że urządzę mojemu maleństwu śliczny pokój z tapetą w króliczki i kupię jej mnóstwo fajnych ubranek, a inne dziewczyny będą mi zazdrościły, że jestem taka dorosła, a one nadal muszą codziennie chodzić do szkoły i... Kiedy ta koleżanka pokazała mi swoją sukienkę, powiedziała... powiedziała jak bardzo jest jej przykro, że mnie to spotkało. I wtedy... wtedy mnie też zrobiło się żal samej siebie.

- Widzisz jakieś wyjście z tej sytuacji, Cindy?

- Nie. Tak. To znaczy, chyba powinnam się zastanowić, ale tylko zastanowić, czy nie oddać małej do adopcji. Może kto inny urządziłby mojej córeczce śliczny pokoik z tapetą w króliczki i kupił jej mnóstwo fajnych ubranek, bo ja... nie mogę jej niczego dać, chociaż jest moja.

- Nie musisz podejmować ostatecznej decyzji już teraz - uspokoiła ją Cedar. - Ale możesz poprosić swoją opiekunkę społeczną, żeby przejrzała razem z tobą podania ludzi starających się o adopcję. Będziesz miała okazję trochę ich poznać, dowiesz się, jak mieszkają, co robią, co mogą zaoferować twojemu dziecku. Przejrzenie tych papierów do niczego nie zobowiązuje. Co ty na to?

- Myślę, że... mogłabym to zrobić. Tak, może je przejrzę. Zresztą... sama nie wiem. Tak naprawdę to pomyślałam sobie, że... że może to pani ją adoptuje. To znaczy, gdybym zdecydowała się oddać małą, chciałabym, żeby to pani ją wzięła. Jest pani taka miła, no i stara, to znaczy wiele starsza ode mnie. Poza tym, wiem, że psychiatrzy zarabiają kupę forsy, więc będzie panią stać na te wszystkie ubranka i tapetę w...

- Daj spokój, Cindy - przerwała jej Cedar, z wysiłkiem ukrywając irytację. - Dobrze wiesz, że nie jestem mężatką, a twoje dziecko potrzebuje matki i ojca.

- A po co jej ojciec? Nasz zmył się całe wieki temu, a mama świetnie sobie z nami radzi, chociaż też jest sama. Nie mamy za dużo pieniędzy, ale jest nam razem dobrze. Jesteśmy szczęśliwi. O Boże, ja chcę do domu, do mamy, do moich braci i sióstr. Chcę wrócić do szkoły, nosić fajne ciuchy i chodzić na imprezy. Gdyby pani ją wzięła, byłabym pewna, że oddaję małą w dobre ręce. Nie przychodziłabym jej odwiedzać, ani nic z tych rzeczy. Obiecuję, naprawdę... Mogłabym nawet podpisać papiery, że nie będę pani nagabywać, ani przychodzić do pani domu.

- Cindy, proszę cię, uspokój się. Skupmy się może na wnioskach o adopcję od małżeństw, dobrze? Skontaktuję się z twoją opiekunką społeczną i poproszę, żeby przygotowała dla ciebie listę nazwisk.

- Nie chce pani zostać matką? - nie dawała za wygraną nastolatka.

Tak! Chcę! Cedar ledwie się powstrzymała, żeby nie wykrzyknąć tego na głos. Pragnęła dziecka ponad wszystko na świecie, ale... Boże, dziewczyno, łamiesz mi serce.

- Nie rozmawiamy w tej chwili o mnie. - Nie ustrzegła się lekkiego drżenia w głosie. - Kochanie, skończył nam się czas - dodała pospiesznie, podrywając się z fotela. - Przejrzyjcie z opiekunką te podania i następnym razem powiesz mi, czy spodobała ci się któraś z par. Jeśli

chcesz możemy spotkać się w jakimś parku. Wśród zieleni będzie nam się przyjemniej rozmawiało.

- Nie. Wolę tutaj. W gabinecie czuję się swobodnie, bo jesteśmy same. - Cindy wstała z krzesła. - Zastanowi się pani, nad tym co powiedziałam? Może jednak weźmie pani moją małą?

- Cindy, naprawdę... ja...

- Proszę, niech się pani tylko zastanowi. Nie musi pani od razu decydować.

- No... nie wiem... Dobrze, przemyślę to.

- Świetnie. Do widzenia.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Cedar opadła jak kłoda na fotel. Była kompletnie wyczerpana. Rozmowa z Cindy potoczyła się na jakieś obłądne manowce i nie miała wiele wspólnego z profesjonalną pomocą psychologiczną.

Nie powinnam była tak łatwo dać się zaskoczyć, wyrzucała sobie, ściskając dłońmi skronie. Niepotrzebnie pozwoliłam dziewczynie uwierzyć, że naprawdę zamierzam rozważyć adopcję jej dziecka. Trzeba było od razu dać jej do zrozumienia, że to w ogóle nie wchodzi w grę.

Dziecko. Westchnęła głęboko. Śliczna, mała dziewczynka. Zawahała się, kiedy Cindy zaproponowała, że odda jej swoją córeczkę. Nie zareagowała właściwie, bo przez ułamek sekundy uwierzyła, że to możliwe. Niemal fizycznie poczuła, że ktoś wkłada jej w ramiona cudowną maleńką istotę, a jej puste życie wypełnia się wreszcie prawdziwą treścią i miłością.

- O Boże!

Zamrugnęła gwałtownie, próbując powstrzymać łzy. Dość tego, myślała gorączkowo. Cindy trafiła w czuły punkt, ale to tylko chwilowa słabość. Nie ma powodu, żeby się tak rozklejać. W przyszłym tygodniu wyjaśnię jej, że w sprawie adopcji nie może na mnie liczyć.

Zabrzęczał dzwonek interkomu. Cedar wcisnęła guzik nieco drżącym palcem.

- Co tam, Bethany?

- Jest już Joey.

I Mark, pomyślała, zamykając na chwilę oczy. Boże, żeby tylko nie zorientował się, że coś jest nie tak. Gotów jeszcze zapytać, dlaczego jest tak przybita. Co niby miałyby mu powiedzieć? Nie, nie wolno jej do tego dopuścić. Musi natychmiast wziąć się w garść.

- Daj mi jeszcze minutkę. Zadzwoń, jak już będę gotowa, dobrze?

- Nie ma sprawy. Mały i tak rozprawia się właśnie z batonikiem.

Cedar podniosła się szybko i pobiegła do małej łazienki znajdującej się na tyłach gabinetu. Podpierając się dłońmi o umywalkę, zbliżyła twarz do lustra. Chciała się upewnić,

czy nie ma na niej śladów tego, co jeszcze przed momentem działo się w jej duszy. Nadal była bardzo poruszona. Bolesne wspomnienia przyczały się w zakamarkach jej umysłu, gotowe w każdej chwili zaatakować.

Po starannej inspekcji doszła do wniosku, że jest wyjątkowo błada. Jeśli Mark zrobi na ten temat jakąś uwagę, powie mu, że miała bardzo długi i ciężki dzień i że brak rumieńców to efekt przemęczenia. Nos jej się pewnie wydłuży jak Pinokiovi, ale przynajmniej Joey nieźle się ubawi, kiedy to zobaczy.

- Histeryzujesz - zwróciła się do odbicia w lustrze. - Zamiast potraktować prośbę Cindy jak komplement, zachowujesz się jakby sprawiła ci tęgie lanie. Panuj nad sobą, kobieto!

Wyprostowała się, rzuciła jeszcze raz okiem na swoje odbicie i wróciła do gabinetu. Wahala się chwilę, niepewna, czy usiąść przy biurze, czy może lepiej stać. W końcu uznała, że lepiej będzie, jeśli przywita ich osobiście. Uśmiechnie się uprzejmie do Marka, a potem zaprosi Joeya do siebie.

Otworzywszy drzwi, przystanęła, niemile zaskoczona. Zamiast wujka, obok chłopca siedział jakiś nieznajomy.

- Cześć, Joey - przywitała się pogodnie.

- Cześć - odparł, siorbiąc głośno sok z kartonika. Towarzyszący małemu mężczyzna wstał z kanapy i zbliżył się do niej różnym krokiem.

- Dzień dobry. Jeff Mason - przedstawił się. - Jestem pracownikiem Marka. Jeden z naszych ludzi pokaleczył się na budowie i Mark pojechał z nim do szpitala. Zawsze tak robi. Nie odchodzi od łóżka, dopóki nie jest pewien, że z pacjentem wszystko w porządku. Większość szefów nigdy by się na to nie zdobyła, no ale Mark... Mark jest inny... W każdym razie musiałem dziś przejąć jego obowiązki. Odebrałem Joeya ze szkoły i przywiozłem tutaj. Mark ma do mnie zadzwonić i powiedzieć, gdzie go odstawić. Gdyby zrobiło się późno, zawiozę małego do domu. Mam klucze.

- W porządku. Rozumiem - odezwała się Cedar, kiedy skończył przemowę. Czyżby była rozczarowana, że nie zobaczy dzisiaj Marka? Nie. Niemożliwe. A jednak. Dawno już nie czuła się tak zawiedziona. Niech to diabli! Co za paskudny dzień. Totalna porażka. - To jak, Joey? Jesteś gotów uciąć sobie ze mną małą pogawędkę?

- Nie. - Chłopiec wcisnął się głębiej w kanapę. - Nie chce mi się dzisiaj gadać.

- Hm. Dobrze. W takim razie pójdziemy do mnie do gabinetu, usiądziemy i będziemy się na siebie patrzeć.

- Przecież to głupota - stwierdził Joey z przekonaniem i wzruszył ramionami.

- Hej, mały - wtrącił Jeff - to nie było zbyt uprzejme. Wujek nie chciałby chyba usłyszeć, kiedy wróci, że byłeś niegrzeczny u pani doktor, co? Może więc lepiej się rusz.

Uraczywszy zgromadzonych kolejnym teatralnym wzruszeniem ramion, Joey zsunął się z kanapy i, powłócząc nogami, przeszedł obojętnie obok Cedar.

- Dzieciaki to sama radość, prawda? - zauważył Jeff. - Mam czwórkę, wiem, co mówię. Czasami boki można zrywać, takie są zabawne.

Zwłaszcza te z problemami, pomyślała Cedar, uśmiechając się szeroko do mężczyzny.

Sesja z Joeyem nie przebiegła zbyt pomyślnie. Miała przykre wrażenie, że coś jest nie tak. Chłopiec był naburmuszony i mało komunikatywny. Prawie w ogóle się nie odzywał. Ożywił się tylko na krótką chwilę, kiedy opowiadał, jak to wujek nauczył się smażyć naleśniki, które były wprawdzie „trochę ohydne”, ale nie aż tak paskudne jak jego słynna jajecznicą.

Cedar zdawała sobie sprawę, że rozmowa okazała się kompletną kląpą po części i z jej winy. Prawdę mówiąc, nie była w najlepszej formie. Zazwyczaj mogła poszczycić się tym, że potrafi wyciągnąć informacje nawet z najbardziej opornych pacjentów. Jednak nie tym razem. Dzisiaj zwyczajnie nawaliła. Nie poradziła sobie z małym smutnym chłopcem i jego gniewem.

- No, dobrze, kolego - dała w końcu za wygraną. - Co byś powiedział na to, żebyśmy skończyli trochę wcześniej? - Przyjrzała mu się uważnie. - Dobrze się czujesz, Joey? - zapytała z troską. Coś ci dolega?

- Boli mnie strasznie głowa. - Skrzywił się żałośnie. - I brzuch. I nogi. Włosy też mnie trochę pobolewają. Jest mi jakoś zimno, i w ogóle... Nie wiem, może wujek otruł mnie tymi naleśnikami.

- Bardzo możliwe - uśmiechnęła się Cedar. - Ale jeśli tak, to na pewno zrobił to niechcący. - Podeszła do chłopca i położyła mu rękę na czole. - Jesteś trochę rozpalony. Może złapałeś jakiegoś wirusa.

Joey otworzył oczy ze zdziwienia.

- Wirusa? To znaczy, że mam jakieś robaki? Takie jak wszy albo coś?

- Nie, nie bój się. Chodziło mi tylko o to, że czujesz się gorzej niż zwykle. Może poproszę Jeffa, żeby odwiózł cię do domu?

Swoim zwyczajem Joey wzruszył tylko ramionami. Kiedy przeszli do recepcji, Cedar poinformowała mężczyznę, że jego podopieczny jest w kiepskiej formie.

- Połóż go wcześniej do łóżka i daj mu aspirynę. Taką dla dzieci - dodała dla pewności.

- Nie jestem żadnym dzieckiem! - zdenerwował się Joey. - Dlaczego każesz mi dawać mi jakieś dziecinne proszki?

- Racja. Jeff, źle się wyraziłam. Nie chodziło mi o aspirynę dla maluchów, tylko o taką dla dzielnych chłopców, którzy są jeszcze trochę za młodzi, żeby brać lekarstwa dla dorosłych. Wiesz, co mam na myśli? - Puściła do niego oko. Na pewno się połapie.

- Spokojna głowa - zachichotał Jeff. - O nic się nie martw. Zajmę się nim jak własnym.

- Dzięki. Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że ten wasz ranny kolega szybko wróci do zdrowia. Do zobaczenia wkrótce, Joey.

- Cześć - wymamrotał niechętnie chłopiec. Odprowadziła ich do wyjścia, po czym zwróciła się do Bethany:

- Idę do domu. Też położę się wcześniej do łóżka i łyknę ze cztery aspiryny. Takie dla dorosłych. Pilnuj dobrze interesu Beth, bo nie zamierzam tu wracać wcześniej niż za jakieś pięć lat.

Sekretarka chichotała jeszcze jakiś czas po tym, jak Cedar zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 6

Szykując się w środę wieczorem do wyjścia, Mark długo mocował się z krawatem. Joey dotrzymywał mu towarzystwa. Przycupnąwszy na brzegu wanny, przyglądał się ze skupioną miną, jak wujek krzywi się do lustra, na próżno usiłując, zawiązać na szyi przyzwoity węzeł.

- Założę się, że krawat wynalazła kobieta. Jako narzędzie tortur. Co o tym sądzisz, Joey? Mężczyzna nie zrobiłby czegoś takiego innemu facetowi.

Uśmiechnął się, słysząc za plecami chichot siostrzeńca. Mały tak rzadko się śmiał.

Może chłopiec widział kiedyś, jak ojciec męczy się z krawatem? Zastanawiał się, czy go o to zapytać. Doszedł jednak do wniosku, że lepiej będzie nie poruszać tego tematu. Nie chciał psuć tej chwili bolesnymi wspomnieniami. Trudno w to uwierzyć, ale Joey sam przyszedł za nim do łazienki. Z własnej inicjatywy porzucił ulubioną kryjówkę, żeby pobyć z wujkiem. Może wreszcie przestanie się przed nim ukrywać?

- Pójdziecie z Cedar do jakieś drogiej restauracji i będziecie jeść wykwintne potrawy?

- zapytał z przejęciem chłopiec.

- Cedar może sobie jeść wykwintne dania, jeśli będzie miała ochotę. - Mark rozsuptał nieudolnie zawiązany krawat i zaczął zmagać się z nim od nowa. - Ja w każdym razie zamierzam spałaszować jakiś soczysty stek. Najlepiej taki na co najmniej pół talerza. To niezbyt miłe z mojej strony, że o tym mówię, prawda? Zwłaszcza, że ten makaron z serem, który podałem ci na kolację nadawałby się dla mojej ekipy jako zaprawa murarska.

Joey wzruszył ramionami.

- E tam. Nie był nawet taki zły. Nie aż tak obrzydliwy jak jajecznicza. Myślisz, że Cedar założy dziś jakąś wystrzałową sukienkę?

- Pewnie tak, ale moim zdaniem wygląda ładnie we wszystkim, co nosi.

- No, ja też tak myślę. Chyba ją bardzo lubisz, co wujku?

- A co to znaczy bardzo lubić, według ciebie?

- No... to znaczy, że mógłbyś, no wiesz... mógłbyś ją pocałować.

Mark odwrócił się i spojrzał na niego wyraźnie zgorzony.

- Pocałować? - powtórzył za chłopcem. - Czy ty, mój drogi, nie jesteś przypadkiem troszeczkę za młody, żeby myśleć o całowaniu?

- Pff, też mi coś - prychnął Joey, marszcząc brwi. - Przecież każdy głupi wie, o co chodzi w całowaniu. Kiedy następnym razem zawieziesz mnie do Cedar, od razu zapytam, czy ją dzisiaj pocałowałeś.

- Ani mi się waż! - Mark pogroził mu palcem. - Nie wolno zadawać ludziom takich pytań. Całowanie to bardzo osobista sprawa. Nie można tak sobie chodzić i wypytywać kto z kim albo kto kogo... zresztą... nieważne. Nawet jeśli ją pocałuję, to będzie sprawa wyłącznie między nami. Z pewnością nie będziemy rozpowiadać o tym na prawo i lewo.

- To znaczy, że na pewno ją pocałujesz. - Joey pokiwał z przekonaniem głową. - Wiem, że tak, bo się strasznie zdenerwowałeś i nie chcesz, żebym ją później o to zapytał.

- Przystaniesz wreszcie? Nie widzisz, że od pół godziny usiłuję zawiązać krawat? - Mark odwrócił się z powrotem do lustra. - Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie wyjdę z domu.

Chłopiec najwyraźniej nie zamierzał tak łatwo się poddać.

- Dobrze by było gdybyś ją pocałował, bo jest całkiem fajna. Lubię ją, chociaż czasami okropnie mnie wypytuje o różne rzeczy, i w ogóle, ale i tak jest super. I ładnie pachnie. Jak dziewczyna. Ale nie taka co się poci, tylko taka co przed chwilą się kąpała, no wiesz.

Mark o mało nie udławił się ze śmiechu. - I wiesz co, wujku? - rozochocił się Joey. - Gdybyś pocałował Cedar, to ona na pewno zaczęłaby się do ciebie tak pięknie uśmiechać, i w ogóle, no i wtedy ty mógłbyś ją poprosić, żeby zamieszkała razem z nami.

- Że co?

- No jak to, co? Przecież jej dom niedługo się zawali i będzie musiała gdzieś zamieszkać. Po co ma kupować nowy, skoro u nas jest tyle miejsca? Poza tym ona całkiem nieźle gotuje i jest fajnie, jak wszyscy razem sobie siedzimy i jemy. Śmiejemy się wtedy i rozmawiamy, a nie tylko napychamy brzuchy i już. Ty ją lubisz, wujku, ja ją lubię, ona chyba te nas lubi, więc pomyślałem...

Na szczęście rozległ się dzwonek do drzwi. Mark wznosił oczy do nieba, dziękując Najwyższemu, że wybawił go przed koniecznością ustosunkowania się do podejrzenia przemyślanej przemowy siostrzeńca.

- To pewnie Sally, twoja opiekunka. Powiedziała, że przyjdzie na piechotę. Mieszka całkiem niedaleko od nas. Myślę, że będziesz się z nią dobrze bawił. Jest w ostatniej klasie liceum i często zajmuje się dziećmi.

Dzwonek zabrzączał ponownie.

- No, leć otwórz, bo jeszcze sobie pomyśli, że uciekliśmy przed nią z miasta.

- Dobrze, już idę. - Joey poderwał się na nogi i wybiegł z łazienki.

Mark spojrzął ostatni raz w lustro i wygładził krawat.

- Lepiej już nie będzie - uznał i poszedł do sypialni po marynarkę. Wcisnąwszy się w garnitur, rozejrzał się po przestronnym, gustownie umeblowanym pokoju.

„Mógłbyś ją poprosić, żeby zamieszkała razem z nami” - dudniły mu w uszach słowa siostrzeńca.

Coś podobnego. Mały jest naprawdę niezły. Najpierw nie odzywa się całymi miesiącami, a kiedy już wreszcie przemówi, buzia mu się nie zamyka. A jakie ciekawe rzeczy opowiada. W ciągu dwóch minut każe mu całować Cedar i prosić, żeby się do nich sprowadziła, a wszystko po to, żeby w domu było weselej. No i żeby ktoś wreszcie zaczął gotować jadalne posiłki.

Całkiem niezły pomysł.

Ruszył do drzwi, lecz zanim wyszedł, obejrzał się i spojrzął na zasłane łóżko.

Wyobraźnia zrobiła resztę. Zaczął się zastanawiać jakby to było, budzić się codziennie u *jej* boku. Witac każdy nowy dzień po nocy spędzonej na miłosnych igraszkach. Nocy tak cudownej, że nie dałoby się opisać jej słowami. Cedar witałaby go tym swoim promiennym uśmiechem, nadając sens jego życiu.

I nie byłby już dłużej taki samotny.

- Samotny? - powtórzył na głos, krzywiąc się z niesmakiem. - Człowieku, posłuchaj tylko, co ty bredzisz.

Skąd mu się wzięły te sentymentalne bzdury? Przecież jest tak zapracowany, że nie ma czasu czuć się samotny. Wciąż nie doszedł do tego, co sobie zaplanował. Czeką go jeszcze długa droga, zanim wreszcie osiągnie stabilizację finansową. Pomyśli o założeniu rodziny dopiero wtedy, gdy będzie pewien, że może zapewnić żonie i dzieciom byt. Nie może pozwolić, by czegokolwiek im brakowało.

Zresztą, ma przecież Joeya. I jest z tego powodu bardzo szczęśliwy, a będzie szczęśliwy jeszcze bardziej, kiedy mały upora się z bólem po stracie rodziców. Kiedyś przyjdzie taki moment, że zaczną robić wszystko razem jak ojciec i syn. Będą chodzili na mecze i na wycieczki, będą wspólnie z Cedar gotowali...

- Wujku, wujku! - Joey wbiegł do pokoju i spojrzął na niego podekscytowany. - Sally przyniosła ze sobą kukurydzę, tylko trzeba ją uprzyżyć w mikrofalówce. Kazała mi zapytać, czy możemy.

- Możecie, oczywiście.

Przed wyjściem Mark szczegółowo poinstruował nastolatkę, kiedy chłopiec powinien iść spać i co wolno mu oglądać w telewizji.

- Nie wiem, o której wrócę - powiedział na koniec.

- Nie ma sprawy. Nie musi się pan spieszyć. Najwyżej zdrzemnę się na kanapie. Miłego wieczoru, panie Chandler.

- Tylko nie zapomnij pocałować Cedar, wujku - dorzucił Joey, przyprawiając Sally o atak śmiechu.

Mark wzniósł oczy ku niebu.

- Wychodzę - oznajmił i zatrzasnął za sobą drzwi.

Cedar obróciła się z wolna przed ogromnym lustrem wiszącym na drzwiach garderoby. Kiedy nie wiesz, co na siebie włożyć, pomyślała, włoż niezawodną małą czarną. Tak też zrobiła tego wieczora. Miała na sobie dopasowaną w tali suknię z cieniutkiej wełny. Długie rękawy i niewielki dekolt doskonale podkreślały walory sylwetki. Całości dopełniały złoty wisiorek w kształcie serca, maleńkie kolczyki oraz wysokie czarne szpilki.

- To by było na tyle - zawyrokowała, wychodząc z sypialni. - Lepiej już nie będzie.

Postanowiła zignorować uporczywy ucisk w okolicy żołądka. Świadomość, że jest zdenerwowana doprowadzała ją do szału. Nie podda się. Nie będzie myśleć o pracy, o rozwalającym się domu ani o innych sprawach. Spędzi uroczy, niczym niezmacony wieczór w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

Uśmiechnęła się sama do siebie. Da radę. Uda jej się. Przecież kiedyś potrafiła dobrze się bawić.

Uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy, otworzywszy drzwi, ujrzała Marka, ubranego w granitowoszary garnitur, ciemnoniebieską koszulę i granatowy krawat.

W jego przypadku, przystojny to mało powiedziane, pomyślała zafascynowana.

- Cześć, Cedar - odezwał się Mark, wchodząc do salonu. - Wyglądasz olśniewająco.

- Dziękuję. - Zamknęła za nim drzwi. - Ty też... Napijesz się czegoś?

- Chyba nie zdążę. Mamy rezerwację. Musimy zaraz wyjść. - Zmarszczył brwi. - Wiesz... bardzo się cieszyłem na nasz wspólny wieczór. Sam nie wiem dlaczego, ale nagle poczułem nieodpartą potrzebę, żeby ci o tym powiedzieć.

- Jesteś bardzo miły, Mark. Ja też... się cieszę, że spędzimy razem wieczór.

- To dobrze - odparł, zaglądając jej w twarz. - To dla mnie bardzo ważne.

Stali naprzeciw siebie, w odległości nie więcej niż pół metra. Z trudem łapiąc oddech, wpatrywali się sobie w oczy. Zauroczeni, przestali zwracać uwagę na otoczenie. Pokój rozmazał się i zaczął wirować. Nie słyszeli nic z wyjątkiem łomotania własnych serc.

Poculi wszechogarniający żar pożądania. Jeszcze chwila i zapłonęliby żywym ogniem.

W końcu Mark oderwał zachłanny wzrok od dziewczyny i zaczerpnął powietrza.

- Musimy... - zaczął niepewnie. - Musimy już iść - wykrztusił, przełknąwszy ślinę.

- Co? - zapytała rozmarzona, mrugając nieprzytomnie. - A, tak, już wychodzimy.

Wezmę tylko torebkę i szal... Boże, nie pamiętam, gdzie je położyłam. O, tu są. - Złapała rzeczy z poręczy fotela. - Jestem gotowa.

Mark popatrzył na nią przeciągle, zanim ponownie się odezwał.

- Ja też.

Cedar poczuła niepokojące mrowienie w krzyżu.

Podniecenie i fizyczne napięcie towarzyszyło im przez całą drogę, a także i potem, kiedy już usadzono ich przy stoliku w jednej z najlepszych restauracji w mieście.

Zamówili wyśmienite dania z wykwintnego menu. Wkrótce na stole pojawiły się pierwsze przystawki. Chcąc zająć czymś ręce, Mark spróbował i pochwalił wino.

- Jak się miewa ten twój ranny pracownik? - zapytała Cedar, z nadzieją, że udało jej się opanować drżenie głosu.

- Nic mu nie będzie - odparł. - Ale posiedzi trochę na zwolnieniu, bo złamał nadgarstek. Poślizgnął się na drabinie. Upadając, asekurował się ręką. Niestety kość nie wytrzymała i pękła.

- Paskudna historia. Ten Jeff, który przywiózł do mnie Joeya, był pod wrażeniem. Chwalił cię, za to, że tak się troszczysz o poszkodowanych pracowników, zawsze odwozisz ich do szpitala.

- Na szczęście wypadki nie zdarzają się zbyt często, ale rzeczywiście, kiedy przyjdzie co do czego, wolę dopilnować wszystkiego osobiście.

- Joey wyglądał mi na markotnego, kiedy go ostatni raz widziałam. Jak on się teraz miewa?

- Całkiem dobrze. Następnego dnia było w porządku. Ale mieliśmy dzisiaj nie rozmawiać o pracy, pamiętasz?

- Tak, pamiętam. Jestem twarda. Nie chcę dziś dyskutować o moich klientach, ani o rozpadającym się domu, który spędza mi sen z powiek. - Spróbowała smakowicie wyglądającej sałatki. - Pyszna. Powiedz mi coś o sobie. Gdzie dorastałeś? Zawsze chciałeś zostać budowlańcem? Pewnie już jako dziecko marzyłeś, żeby robić coś z niczego, to znaczy, tworzyć coś od podstaw.

- Kiedy byłem mały, dużo się przeprowadzaliśmy - odrzekł, wpatrując się intensywnie w sałatkę. W końcu odsunął ją na bok. - Nigdy nie mieliśmy pieniędzy na kino ani inne wyjścia, więc owszem, dla zabawy wznosiłem różne dziwaczne budowle z czego tylko się

dało, czyli z tego, co akurat było pod ręką. Moja siostra... Mary... musiała zazwyczaj pytać co właściwie zbudowałem, tak ciężko było zgadnąć.

- Po prostu od małego miałeś wielki talent - uśmiechnęła się Cedar.

- Prawdę mówiąc, moje projekty były okropne, ale przynajmniej miałem z tego jakąś frajdę. Z czasem stawały się coraz lepsze, aż w końcu uświadomiłem sobie, że właśnie to chcę robić w życiu. Tworzyć rzeczy, które będą stały na ziemi jeszcze długo po tym, kiedy mnie już tu nie będzie. Po tylu latach pracy nadal lubię przyglądać się kolejnym etapom budowy. Patrząc, jak na pustym placu powstają najpierw fundamenty, a potem dom nabiera realnych kształtów i wreszcie jest gotowy do użytku.

- Masz szczęście. Wybrałeś jeden z nielicznych zawodów, które dają poczucie spełnienia. To musi być wspaniałe uczucie móc oglądać na co dzień namacalne efekty swojej pracy. Rezultaty mojej nie są aż tak wymierne. Staram się pomóc dziecku najlepiej jak potrafię, ale potem moja rola się kończy. Mogę już tylko mieć nadzieję, że pozytywne zmiany, jakich udało mi się dokonać, będą trwałe. - Urwała na moment. - Widzisz, a obiecywałam sobie, że nie będę mówić o pracy. Nie dziś. Wolałabym raczej usłyszeć coś o tobie. Na przykład, co robiłeś, kiedy byłeś w wieku Joeya?

- To było co najmniej ze sto lat temu - roześmiał się. - Poczekaj, muszę pogrzebać chwilę w zakamarkach pamięci. Może mi się coś przypomni...

Przerwał mu kelner, nadchodząc z głównym daniem. Mark zamówił ogromny stek podawany z gigantycznych rozmiarów pieczonym ziemniakiem i warzywami. Cedar zdecydowała się na pieczonego łososa w sosie koperkowym oraz gotowane na parze szparagi. Skosztowawszy potraw, zgodzili się, że wszystko smakuje znakomicie.

- Z pewnością jest lepsze niż moja sławetna jajecznicą - zażartował swobodnie Mark, nadziejąc na widelec kolejny kęs soczystego steku.

- Bez urazy, panie Chandler, ale po mieście krążą plotki, że wszystko jest lepsze od pańskiej jajecznicą.

- Święta prawda - przytaknął rozbawiony. - Gdyby nie ty, nadal katowałbym nią mojego biednego siostrzeńca, nieszczęsną ofiarę wątpliwego kunsztu kulinarnego wujka Chandlera. No, ale teraz przynajmniej umiem już zrobić kurczak, w sosie barbecue.

- Nie chcę cię martwić, ale to za mało. Będziemy musieli poszerzyć nieco twoją wiedzę w tej dziedzinie. Miałeś opowiedzieć mi o czymś, co pamiętasz z dzieciństwa.

- Niech pomyślę. Raz zrobiłem dla mamy karmnik na Dzień Matki. Chyba byłem wtedy mniej więcej w wieku Joeya. Pozbijałem całość na gwoździe, pamiętam, że używałem też kleju, a nawet taśmy klejącej. Potem pomalowałem wszystko w różnokolorowe paski i

kółka. Brzydkie to było jak diabli, ale byłem z siebie taki dumny, że chyba z tydzień puszyłem się przed wszystkimi jak paw.

Cedar nawet nie próbowała ukryć uśmiechu, który pojawił się na jej ustach, kiedy wyobraziła sobie, jak mały Mark w skupieniu konstruuje cenny prezent dla ukochanej mamy. To był bardzo piękny obraz.

- Z tego wszystkiego - ciągnął, chichocząc pod nosem - zapomniałem zostawić w domku otworu, przez który miały wlatywać ptaki.

- No coś ty?

- Poważnie. Ale mamie i tak się podobał. Powiedziała, że mimo wszystko powiesi go na drzewie jako dekorację. Za każdym razem, gdy wyjrzy przez okno, robi jej się weselej, kiedy na przykład będzie zmywała naczynia. Nasza mama była... jakby to powiedzieć... najwspanialsza na świecie.

- Rozumiem, że już jej z nami nie ma - powiedziała ostrożnie Cedar. - Nie wspominałeś nigdy o żadnych krewnych.

- Mama zmarła, kiedy miałem dwadzieścia lat. Niestety, byłem jeszcze za młody, żeby zdążyć... Zresztą nieważne. Usłyszałaś właśnie historię katastrofy budowlanej w postaci nienadającego się do użytku karmnika dla ptaków. Na szczęście dla mojego interesu, mam obecnie nieco większą wprawę i doświadczenie w stawianiu domów.

- Nie bądź taki skromny. Myślę, że teraz jesteś w swojej dziedzinie prawdziwym ekspertem. Cieszę się, że opowiedziałeś mi o tym karmniku. Wiesz, tak sobie pomyślałam, że moglibyście w ramach terapii zbudować coś wspólnie z Joeyem.

- Z kim? Nie znam żadnego Joeya.

- Ojej, przepraszam. Znowu mi się wymknęło. Jestem naprawdę beznadziejna. Na jaki temat nie zaczynałabym rozmowy, zawsze kończę na pracy. Z drugiej strony, trudno nie mówić z tobą o Joeyu. W końcu mały jest teraz częścią twojego życia.

Mark nie odezwał się, jakby chciał, żeby dziewczyna dotrzymała jednak złożonej wcześniej obietnicy.

Cedar zajęła się więc kolacją. Jedząc, analizowała w myślach słowa Marka. Jeśli dobrze go zrozumiała, chciał zrobić coś dla matki, ale nie zdążył, ponieważ kobieta zmarła, zanim udało mu się doprowadzić rzecz do końca. Ciekawe, co mógł mieć na myśli. Sądząc z tonu wypowiedzi i tego, jak szybko zmienił temat, nie życzyłby sobie, żeby prosiła o szczegóły. Zdecydowanie nie powinna go teraz naciskać.

A co z jego ojcem? Mark ani razu o nim nie wspomniał. Pewnie nie żyje, podobnie jak matka. W przeciwnym razie, umieściłby jego dane w kwestionariuszu, który dała mu do

wypełnienia podczas pierwszej wizyty. Dlaczego w ogóle o nim nie mówi? Zastanawiające. Czyżby taty nie było już przy tym, jak dawał mamie karmnik?

- Cedar?

- Co? Przepraszam, wyłączyłam się na chwilę.

- Zaraz będą roznosili deser. Masz na coś ochotę?

- Chyba nie dam rady. Jestem... - Umilkła natychmiast, gdy zobaczyła smakowitości na wózku, z którym kelner podjechał do stolika. - Poprawka. Na coś takiego na pewno znajdę miejsce. Spójrz tylko, to prawdziwe dzieła sztuki. Sama nie wiem, na co się zdecydować.

- Ja poproszę ciastko Black Forest - postanowił Mark.

- Oczywiście, proszę pana - odparł uprzejmie kelner, umieszczając przed nim dużą porcję bajecznych słodkości.

- A dla pani?

- No nie wiem. - Cedar wciąż się wahała. - Te porcje są takie duże.

- To może podzielimy się moim? - zaproponował Mark. - Możemy zjeść na spółkę.

- Dobrze... Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Czy życzą sobie państwo filiżankę kawy? - zapytał kelner, podając Cedar dodatkowy widelczyk do ciasta.

- Tak, bardzo proszę - odpowiedzieli jak na komendę Mark i jego towarzysza.

Wkrótce aromatyczna kawa dymiła przed nimi w porcelanowych filiżankach, a na środku stolika czekało wielkie czekoladowe ciastko z wiśniami.

Albo mi się zdaje, albo we wspólnym jedzeniu deseru jest coś niezwykle intymnego, pomyślała Cedar, ujmując w dłoń widelec. Nie wiem, pewnie mi się coś wydaje.

- Śmiało - zachęcił Mark, włożywszy sobie do ust kawałek ciasta niemal w tym samym momencie co ona.

- Myślę, że... nie mam już ochoty na ciasto - oznajmiła drżącym głosem i wyprostowała się na krześle. - Ten deser jest naprawdę grzechu wart, ale... ale... - zaplątała się. - Powiem prosto z mostu. Nie lubię owijania w bawełnę. Uważam, że we wspólnym jedzeniu ciastka jest coś... coś...

- Nieprzyzwoicie intymnego? - podsunął Mark z uśmiechem.

- Tak, wiem, że się z tym wygłupiłam. - Zawstydziała się, mnąc w dłoniach serwetkę.

- Nie przejmuj się. Nawet jeśli się wygłupiłaś, to masz towarzystwo. Poczulem dokładnie to samo, co ty.

Uniosła powoli wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odparł, opierając widelczyk o krawędź talerza.

Otworzywszy usta, Cedar uświadomiła sobie, że nie ma zielonego pojęcia, co powiedzieć. Siedziała więc i gapiła się na niego w milczeniu, mając nadzieję, że rumieniec, który wystąpił jej na policzki, jakimś cudem stanie się dla niego niewidoczny.

- Bardzo ładnie zaróżowiły ci się policzki.

Aha, oto najlepszy dowód na to, że lepiej nie karmić się w życiu nadzieją, przemknęło jej przez myśl.

- Zdaje się, że w tym ciastku tkwi wielki potencjał - kontynuował Mark. - Może dodają do niego jakiś afrodyzjak?

Cedar roześmiała się mimo zakłopotania.

- Chyba znowu się wygłupiamy.

- Nieprawda. - Spowaźniał nagle. - Nie ma w tym nic śmiesznego. Oboje poczuliśmy, że wyjątkowo dziś między nami iskrzy już od pierwszej chwili, gdy tylko przekroczyłem próg twojego domu. Przyznasz chyba, że to elektryzujące napięcie towarzyszy nam przez cały wieczór?

- Hm, cóż...

- Podobno lubisz nazywać rzeczy po imieniu. Bardzo dobrze się składa, bo ja też nie uznaję niepotrzebnych gier. Od początku czujesz to samo, co ja, prawda, Cedar?

- Tak, nie da się ukryć - szepnęła w odpowiedzi.

- W takim razie, pozostaje tylko pytanie, co z tym zrobimy.

- Wolalabym nie omawiać tego... - rozejrzała się dookoła - w miejscu publicznym.

- Słusznie. To co? Idziemy?

Kiwnęła głową, niezdolna wykrztusić słowa.

Mark poprosił o rachunek i niebawem opuścili restaurację. Droga powrotna do domu Cedar upłynęła im w całkowitym milczeniu.

Przejmując rolę gospodyni, dziewczyna zaproponowała swemu gościowi coś do picia. Kiedy odmówił, zrezygnowana, opadła ciężko na najbliższe krzesło. Mark usadowił się naprzeciw niej na kanapie.

- Nie mogę zaprzeczyć, że bardzo mi się podobasz, Mark - wyznała z trudem. - Gdybym nie uważała cię za atrakcyjnego mężczyznę, nie złamałabym swojej żelaznej zasady i nie umówiłabym się z tobą na kolację. Dobrze wiesz, to znaczy chcę, żebyś wiedział, że nigdy nie chodzę na randki z klientami. Zdaję sobie sprawę z tego, że coś się między nami dzieje. Nie wiem, co to jest. Nie potrafię tego nazwać, ale tak silnych emocji z pewnością nie da się lekceważyć.

- Zgadzam się i popieram - odparł ochoczo.

- Problem w tym, że tak naprawdę nie mam ci nic do zaoferowania. Nie zamierzam angażować się w poważny związek, który mógłby ostatecznie przerodzić się w coś w rodzaju stałego zobowiązania... to znaczy, który zakończyłby się małżeństwem. Kiedy cię poznałam, uświadomiłam sobie jednak, że od lat koncentruję się wyłącznie na karierze zawodowej. Do tej pory mi to wystarczało, ale teraz... teraz to się zmieniło. W życiu zawodowym odniosłam spory sukces, a mimo to, a może właśnie kosztem tego, stałam się bardzo samotna. Przy tobie czuję się wyjątkowa i bardziej spełniona. Pragnę cię, Mark, i nie wypieram się tego, ale jeśli pójdziemy razem do łóżka, to wiedz, że nie mogę ci niczego obiecać. To będzie układ bez zobowiązań.

- Doskonale cię rozumiem - odezwał się cicho. - Ja też nie mogę zaangażować się w stały związek. Przynajmniej nie teraz. Nie osiągnąłem jeszcze w życiu tego, co sobie zaplanowałem, a nie chcę, żeby cokolwiek mi w tym przeszkodziło. Mimo to, przyznaję, że nigdy dotąd żadna kobieta nie pociągała mnie tak bardzo jak ty. I wolałbym jednak nie używać w odniesieniu do nas słowa „układ”. Za bardzo kojarzy mi się z transakcją wymienną. To nie będzie żadna umowa handlowa. Możemy sobie nawzajem wiele dać, odnaleźć wspólnie radość życia. Mamy szansę przeżyć razem coś pięknego.

Przeszedł przez pokój i stanął przed Cedar.

- Ja też, dopóki cię nie spotkałem, nie zdawałem sobie sprawy, z tego, jak bardzo jestem samotny. Pragnę cię, Cedar - wyznał głosem ochryłym z emocji. - Chciałbym się z tobą kochać. Nawet nie potrafię wyrazić słowami jak bardzo. Pozwolisz mi? Proszę - zakończył cicho, wyciągając rękę.

Cedar poczuła w całym ciele narastającą falę ciepła. Po wielu samotnych latach spotkało ją nareszcie coś wspaniałego. Wszystko między nimi jest czyste i prawdziwe. Zdobyli się wobec siebie na całkowitą szczerość. Dzięki temu żadne nie poczuje się skrzywdzone ani zdradzone, kiedy ich związek się zakończy. Pozostanie im wspólnie przeżyty czas i piękne wspomnienia tego, co ich kiedyś łączyło. Och, pragnęła tego mężczyzny całą swą istotą, nawet jeśli miałby należeć do niej tylko na chwilę.

Podawała mu dłoń i podniosła się z kanapy.

- Tak, pozwolę ci na wszystko - powiedziała z uśmiechem. - A na twoje „proszę”, odpowiem „dziękuję”.

Mark uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał i, puściwszy rękę Cedar, ujął w dłoń jej twarz. Przyglądał się jej z namaszczeniem, jakby chciał, żeby delikatne rysy dziewczyny na zawsze wryły mu się w pamięć.

W końcu opuścił głowę i pocałował ją tak delikatnie i czule, że aż łzy zakręciły jej się w oczach.

Przerwał pocałunek, lecz tylko po to, by objąć ją ciasno i przycisnąć do siebie. Cedar opłotła go ramionami za szyję, dokładnie wtedy, gdy jego wargi ponownie odnalazły jej usta. Tym razem włożył w pieśczętę całe tłumione dotąd pragnienie. Dziewczyna odpowiedziała tym samym. Kiedy odsunęli się od siebie, żeby zaczerpnąć tchu, ujęła Marka za rękę i poprowadziła na górę do sypialni.

Wydawało im się, że otacza ich niewidzialna mgła zmysłowości, jakby znaleźli się w magicznej kapsule, skutecznie odgradzającej ich od realnego świata na zewnątrz. Nie istniało dla nich nic poza tym pokojem. Byli tylko oni dwoje i namiętność, która ich połączyła.

Ubrania zaczęły im nieznośnie ciążyć. Pozbyli się ich w okamgnieniu, pozostawiając bezładny stos na podłodze. Któreś z nich ściągnęło narzutę z łóżka. Wkrótce opadli na zachęcająco chłodną pościel i natychmiast do siebie przywarli.

Dotykali się i całowali, znajdując niewysłowioną przyjemność we wzajemnych pieśczętach. Niestrudzenie poznawali swoje ciała, które, choć tak różne, idealnie do siebie pasowały. Jakby byli dla siebie stworzeni.

Mark ujął w usta bujną pierś Cedar. Sutki w jednej chwili stwardniały. Kiedy usta Marka powędrowały do drugiej piersi, zaczęła gładzić dłońmi jego kark i plecy, napawając się sprężystością gładkich mięśni. Poczuli obezwładniający przyływ pożądania.

Mark zostawił ją na moment, żeby się zabezpieczyć. Potem uniósł się nad Cedar i wreszcie zespolili się w jedno. Z ust Cedar wyrwał się cichy okrzyk zachwytu. Rozpoczęli odwieczny taniec kochanków. Powoli, potem coraz szybciej i szybciej wypracowując wspólnie harmonijny rytm.

Było wspaniale. Cudownie. Jak nigdy dotąd.

Każda chwila zbliżała ich do upojnego spełnienia. Zmęczeni i szczęśliwi dotarli na szczyt niemal w tej samej sekundzie. Zatraceni w sobie, wykrzykiwali raz po raz swoje imiona.

Kiedy zaspokojeni wrócili do rzeczywistości, zachwyt i wyczerpanie odebrały im mowę. Nie byli w stanie się ruszyć ani znaleźć słów, żeby opisać swoje uczucia. Wykrzesawszy resztki energii, Mark przytulił Cedar do piersi i okrył kołdrą ich ziębnące ciała. Z głowami na jednej poduszce odpłynęli w sen.

Nie na długo.

- Cedar? - odezwał się po jakimś czasie Mark. - Mmm?

- Bardzo chciałbym z tobą zostać, ale jest późno. Muszę odprowadzić do domu opiekunkę Joeya i... ten wieczór..., był niesamowity. Żałuję, że nie umiem pięknie mówić. Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jak bardzo...

- Wiem, Mark. Było cudownie.

- Śpij, Cedar i śnij o mnie.

- Na pewno, Mark. Na pewno.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy w piątek po południu Bethany zawiadomiła Cedar, że Joey i jego wujek przyjechali na wizytę, dziewczyna poderwała się z biurka jak rażona piorunem, po czym natychmiast opadła z powrotem na krzesło. Nie wiedzieć czemu, nogi odmówił jej posłuszeństwa.

Weź się w garść, kobieto, nakazała sobie, usiłując zachować spokój. I co z tego, że za chwilę zobaczysz Marka po raz pierwszy, odkąd wpuściłaś go do swojego łóżka? Dasz sobie radę.

Zerknęła na przeciwległą ścianę. Na szczycie biblioteczki, w kryształowym wazonie stały kwiaty, które przysłał jej wczoraj do biura. Tuzin przepięknych żółtych róż. Uśmiechnęła się, przypominając sobie po raz nie wiadomo który treść załączonego do bukietu bilecika.

Dziękuję za niezapomniany wieczór. Mark.

No, już, otrząśnijże się wreszcie, kolejny raz przywołała się do porządku, przemierzając pokój, by otworzyć drzwi.

- Cześć, Joey - zawołała od progu. - Witaj, Mark.

- Cześć, Cedar - odparł Mark i wstał z kanapy.

- Dzień ...obry - wymamrotał chłopiec, nie ruszając się z miejsca.

- Mark, mogę cię na chwilę prosić? Joey, poczekasz na nas chwilę? Zaraz cię zawołam. Możesz w tym czasie dokończyć batonik.

Mały jak zwykle odpowiedział obojętnym wzruszeniem ramion.

Kiedy Mark wszedł za nią do gabinetu, Cedar zamknęła drzwi.

- Chciałam ci tylko podziękować za kwiaty - szepnęła nieśmiało. - Są naprawdę piękne. - Rozejrzała się z niepokojem na boki, jakby się obawiała, że ktoś może w każdej chwili wtargnąć do pokoju i im przeszkodzić. - To był bardzo miły gest.

- Cieszę się, że ci się spodobały - odparł z uśmiechem. - Wiem, że czerwone róże są bardziej popularne przy tego typu okazjach, ale nasz wspólny wieczór był tak niezwykły, że postanowiłem się wyłamać. Kiedy dotarłem do kwaciarni, uznałem, że tradycyjna czerwień wypadnie zbyt blado i nie wyrazi w pełni tego, co czuję.

- Ale z ciebie romantyk! - Cedar posłała mu ciepły uśmiech.

- Tak myślisz? Nie, niemożliwe. Nigdy bym tak o sobie nie powiedział. Do tej pory nie podejrzewałem, że jestem zdolny uciekać się do takich wyświechtanych chwytów.

- W tych kwiatach nie ma nic wyświechtanego, zapewniam cię.

- Naprawdę? - Mark roześmiał się w głos. - Gotów jestem ścierpieć nawet etykietkę romantyka, jeśli nadal będziesz uśmiechać się do mnie z takim błyskiem w oku.

- Ale...

- Cii - szepnął jej wprost do ucha i, objąwszy ją ramionami, przygarnął mocno do piersi. Kiedy ich usta się spotkały, Cedar oplotła go w pasie i przyciągnęła jeszcze bliżej, rozkoszując się jego smakiem i sinym męskim zapachem. Przerwali pocałunek, dopiero gdy zabrakło im tchu.

- O matko! - dziewczyna odezwała się pierwsza. - Muszę... powinnam zająć się Joeyem. Nie wygląda na zbyt szczęśliwego, że tu jest.

- Prawie całą drogę paplał o jakimś koledze, Bennym, ale w miarę, jak zbliżaliśmy się do gabinetu, robił się coraz bardziej markotny. Mały bardzo cię lubi, Cedar, ale ostatnio narzekał, że zadajesz mu za dużo pytań.

- I to na tematy, o których wolałby w ogóle nie rozmawiać - Westchnęła mimo woli. - Nie będę cię oszukiwać. Nie zrobiłam z nim dużych postępów. Spodziewałam się, że pójdzie nam znacznie lepiej, ale prawdę mówiąc, wciąż tkwimy w martwym punkcie. Joey nadal unika jak ognia tematu rodziców. Ma wyraźną blokadę. Po prostu nie chce ze mną mówić, o tym co się stało.

- W domu też nigdy o tym nie rozmawiamy. Ostatnio robi się wprawdzie coraz bardziej towarzyski; nie chowa się już w swoim pokoju, a wczoraj zrobiliśmy nawet razem kurczaka na kolację, ale o rodzicach nie wspomniał dotąd ani słowem.

Cedar kiwnęła w zamyśleniu głową.

- Dobrze. Zobaczmy, co uda mi się wskórać podczas dzisiejszej sesji. Nie mam już po was żadnych pacjentów. Będzie ci bardzo nie na rękę, jeśli przeciągnę nieco rozmowę? Jeśli nastąpi jakiś przełom, może się to okazać konieczne.

- Nie ma sprawy. Zaczekam. Spróbuję wydebić od Bethany jakiegoś batonika.

- Próbuj - uśmiechnęła się szeroko. - Na pewno ją oczarujesz. Kto wie, może nawet dostaniesz awansem soczek.

- Cedar - spoważniał nagle Mark. - Cieszę się, że cię znowu widzę. Od tamtej nocy wiele o tobie myślałem.

- Ja... ja też wiele o tobie myślałam.

- Miło mi to usłyszeć. Bardzo miło...

- Joey - powiedziała, czując, że brakuje jej tchu. - Zapomnieliśmy o Joeyu.

- Racja. Już po niego idę.

Piętnaście minut później Cedar siedziała na krześle naprzeciw Joeya, przyglądając mu się uważnie. Chłopiec wpatrywał się w skupieniu w bandaż na swoim palcu.

Znowu zamyka się w sobie, pomyślała niewesoło. Mur, który wokół siebie wzniosł, wydawał się nie do przebiccia. Oj, Joey, Joey.

- Wiesz co? Myślę, że to nie w porządku. Przychodzisz tu tak często, a ja cały czas zadaję ci pytania. Co byś powiedział na to, żebyśmy zamienili się rolami? Będziesz mógł zapytać mnie, o co tylko zechcesz.

- Dobra - zgodził się chłopiec, unosząc wzrok znad opatrunku. - Czy wujek Mark cię pocałował, jak poszłście do tej fajnej restauracji? Jego już pytałem, ale powiedział, że to nie mój interes.

- Wiesz, to bardzo osobiste pytanie, pewnie dlatego wujek...

- Dlaczego dorośli jak chcą, mogą sobie nie odpowiadać na pytania, a dzieci zawsze muszą wszystko mówić i nikogo nie obchodzi, czy to osobiste pytanie, czy nie?

- Masz rację, Joey. Ciągłe cię o coś wypytuję, kiedy tu przychodzisz, prawda?

- Tak.

- Chyba powinieneś mieć tu kogoś innego, z kim mógłbyś porozmawiać.

- Naprawdę? A kogo? - Chłopiec wyprostował się na krześle, otwierając szeroko oczy.

- Kogoś wyjątkowego. Specjalnego przyjaciela. - Cedar podeszła do szafy i wyjęła z niej ponadmetrowej wysokości plastikowego klauna, który miał na sobie jaskrawo kolorowe ubranie i przyklejony do twarzy promienny uśmiech.

Powróciwszy na miejsce, ustawiła zabawkę między sobą a Joeyem.

- To jest Puncho. Zobacz tylko.

Ujęła pajaca za głowę i odchyliła do samej ziemi. Kiedy wypuściła go z dłoni, wyprostował się i stanął na baczność dzięki specjalnie zamontowanej sprężynie.

- Super - zachwyił się Joey, przysuwając się bliżej.

- Prawda? Zawsze wraca na swoje miejsce i nic nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi. Nigdy nie przestaje się uśmiechać. Mnie też się podoba.

- No, fajny jest. - Chłopiec nie mógł oderwać oczu od zabawki.

- Coś ci opowiem, Joey. Kiedy Łatka była jeszcze małym kociątkiem, dostałam kiedyś na urodziny bardzo piękny sweter. Chciałam go tego dnia założyć, więc rozłożyłam go na łóżku, a sama poszłam pod prysznic. Po kilku minutach wróciłam do pokoju i zobaczyłam, że jest cały poszarpany. Łatka się nim bawiła i podarła go pazurkami. Wszędzie było mnóstwo dziur i mój śliczny sweter nadawał się tylko do wyrzucenia.

- O rany, i co jej zrobiłaś za karę?

- Nic, bo to wcale nie była wina Łatki. Małe kociaki już takie są. Lubią się wszystkim bawić. Ale byłam bardzo przygnębiona i smutna, bo ten sweter był dla mnie bardzo ważny. Dlatego, kiedy przyszedłam do pracy, wyjęłam z szafy Puncha i o wszystkim mu opowiedziałam. Poskarżyłam mu się, że Łatka zniszczyła mi cenny prezent i że nie mam się na kogo złościć, bo przecież ona wcale nie chciała zrobić mi przykrości. I wtedy... uderzyłam Puncha. Waliłam go z całych sił, aż przeszła mi złość, a on za każdym razem wracał i się uśmiechał, bo przecież po to właśnie jest. I wiesz, co? Poczułam się po tym znacznie lepiej. Wieczorem poszłam do domu, przytuliłam mocno Łatkę i wszystko było w porządku. Na pewno wiesz, że nigdy, ale to nigdy nie wolno bić ludzi, nawet kiedy jest nam bardzo źle, ale... może miałbyś ochotę sprać trochę Puncha? Co?

- Nieee - odparł Joey, wzruszając ramionami. - No, może raz... walnę go, co tam. - Namyślił się po chwili.

- Śmiało.

Chłopiec wstał i podszedł do klauna. Położywszy mu rękę na głowie, pchnął go kilka razy w tył. Zabawka niezmiennie wracała na swoje miejsce.

Cedar roześmiała się na widok jego niepewnej miny.

- Powiedz mu, jak bardzo nie cierpiełaś jajecznicy wujka. Joey zawahał się, po czym kiwnął głową.

- Wujek Mark - zaczął, wkładając w kolejne uderzenie nieco więcej siły - robi - wymierzył następny cios - najohydniejszą - bęc, szło mu coraz lepiej - jajecznicę na świecie - bęc!

- Bardzo dobrze - pochwaliła Cedar.

- No, ale przecież teraz wychodzi mu całkiem niezły kurczak barbacue - stropił się mały.

- To ty go tak świetnie nauczyłaś. Czym jeszcze chciałbyś podzielić się z Puncem? Może powiesz mu, dlaczego mieszkasz z wujkiem w Phoenix?

- Nie. To go wcale nie obchodzi.

- Ależ, kochanie, Puncha obchodzi wszystko i o wszystkim chce wiedzieć. Mnie pozwolił opowiadać o *swetrze* prawie cały dzień. No, powiedz mu dlaczego przeprowadziłeś się tutaj z Nowego Jorku.

Joey, Joey, proszę cię, dziecko, wyrzuć z siebie ten okropny ból, błagała w myślach Cedar, zaciskając nerwowo dłonie. Płacz, malutki, płacz, ile sił w płucach.

- No... dobrze, powiem. Wujek Mark przywiózł mnie tu, bo... - popchnął lekko zabawkę - bo nie miałem dokąd pójść. - Uderzył klauna mocniej. - Nie miałem, gdzie się podziąć, bo... - Tym razem Puncho dostał prosto w nos.

- bo moja mama i... i tata... - Chłopiec zwinął dłonie w pięści. - Nie żyją! - Zaczął walić na oślep, to prawą, to lewą ręką. - Pojechali sobie gdzieś samochodem i się zabili... i zostawili mnie samego - zakończył pomiędzy kolejnymi ciosami.

Cedar obserwowała go wstrząśnięta. Wszystkie jej wysiłki zmierzały do tego właśnie momentu, ale to w żaden sposób nie uodporniało ją na ten porażający widok.

- Dlaczego to zrobili?! - krzyczał Joey, tłukąc niemiłosiernie klauna. - Dlaczego mnie zostawili?! Nienawidzę ich za to! Nienawidzę! - Na skroniach chłopca pojawiły się strużki potu z wysiłku. - Gdyby mnie naprawdę kochali, nie pozwolili by na to! Nie zostawiliby mnie na zawsze, żebym tak okropnie się bał i... i w ogóle.

Kopnął Puncta i jeszcze raz uderzył pięścią.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobili? Ja nie chcę! Nie chcę być sam! - wrzeszczał na cały głos. Wyczerpany, spojrzął na dziewczynę i wreszcie załżał się łzami. - Cedar? Dlaczego oni się zabili? Dlaczego mnie zostawili? - załkał żałośnie.

Dzięki Ci Boże, pomyślała, czując, że jeszcze chwila, i sama się rozpłaczę.

- Chodź tu do mnie, skarbie - powiedziała, otwierając przed nim ramiona.

Joey przyłgnął do niej z całych sił, kiedy posadziła go sobie na kolanach. Płakał jakby serce rozpadło mu się na tysiąc małych kawałków. Jego drobnym ciałkiem wstrząsały raz po raz niekontrolowane spazmy.

- Posłuchaj, Joey, rodzice wcale nie chcieli zostawić cię samego. Bardzo cię kochali. Najbardziej na świecie. To nie ich wina, że zdarzył się ten wypadek. Nie chcieli odchodzić, ale wiedzieli, że jeśli coś im się stanie, zaopiekuje się tobą ktoś kto bardzo cię kocha, tak samo jak kiedyś mama i tata. Teraz masz wujka Marka. Tak, Joey, wujek cię kocha, tylko czasami nie wie, jak z tobą postępować. Popęlnia błędy, bo nie ma własnych dzieci i dopiero się uczy, jak to jest być tatusiem Ale bardzo się stara, naprawdę. Chce żebyś znów był szczęśliwy, uśmiechał się jak kiedyś i bawił z innymi dziećmi.

Po policzkach Cedar spłynęły dwie wielkie łzy.

- Zostaniesz z wujkiem już na zawsze. Jesteś teraz jego małym synkiem. To oczywiście nie znaczy, że masz zapomnieć o mamie i tacie, o tym jak bardzo się kiedyś kochaliście. Musisz tylko pamiętać, że nie jesteś sam, masz kogoś, kto o ciebie dba i kocha cię całym sercem. Wujek robi okropną jajecznicę, ale uczy się gotować i uczy się być dla ciebie najwspanialszym tatą. Już na zawsze.

Cedar przytuliła chłopca jeszcze mocniej, szczęśliwa, że mały znalazł się w końcu na drodze do wyzdrowienia. Wchłaniając jego zdrowy dziecięcy zapach, cieszyła się w duchu, że Joey wreszcie zapłakał. To był prawdziwy przełom w terapii.

- Joey, wierzysz, że wujek Mark cię kocha, prawda? Chłopiec wciągnął ze świstem powietrze.

- Tak - szepnął między spazmami. - Wiem, że mnie kocha. Nawet kiedy... kiedy się wścieka.

Dziewczyna poczuła, że mały opada z sił. Wyczerpany długim płaczem, oparł ciężko głowę na jej ramieniu i zasnął ze łzami zaschniętymi na policzkach.

Cedar spojrzała na roześmianego Puncho.

- Dzięki, za pomoc przyjacielu - wyszeptała, by nie zbudzić chłopca.

Kolejne dziesięć minut spędziła na fotelu, tuląc do piersi śpiącego Joeya. W końcu podniósłszy się jakoś razem z ładunkiem, zdołała wcisnąć przycisk interkomu na biurku.

- Mark! - zawołała z niejakim wysiłkiem. Przywołany wparował do gabinetu w sekundę z wyrazem paniki w oczach.

- Co jest...? - zaczął wzburzony.

- Cii - uciszyła go, ruszając naprzód.

Spotkali się na środku pokoju. Mark sprawiał wrażenie kompletnie zdezorientowanego. Spojrzał niepewnie na klauna, potem na Joeya, w końcu zatroskany zatrzymał wzrok na Cedar.

- Co się stało? - spytał przyciszonym głosem. - Coś jest nie tak?

Dziewczyna posłała mu drżący uśmiech. W jej oczach pojawiły się świeże łzy.

- Joey w końcu się rozplakał - obwieściła podekscytowana. - Nastąpił przełom, którego tak oczekiwaliśmy. Musimy postępować z nim teraz bardzo ostrożnie, żeby znowu nie zamknął się w sobie. Jeśli wzniesie wokół siebie kolejny mur, trudno nam będzie się do niego przebić. Ale najgorsze już za nami. Chłopiec wreszcie się dziś otworzył. Wykrzyczał przed Punchem cały swój ból i gniew. Nieźle go przy tym stłukł. To dobry znak. Bardzo dobry.

Mark spojrzał raz jeszcze na siostrzeńca.

- Jest wykończony. Boże, jaki on mały i bezbronny! Łzy zaschły mu na buzi... - Zmarszczył brwi, spoglądając na Cedar. Wyciągnął dłoń i otarł kciukiem jej mokre policzki. - Ty też płakałaś. Matko, zaraz i ja się rozplacę.

- To nic, Mark. Wszystko w porządku. Zazwyczaj potrafię pozostać obiektywna, ale Joey... Joey nie jest tylko zwykłym pacjentem. Sama nie wiem... już pierwszego dnia

kompletnie mnie oczarował. Zwyczajnie skradł mi serce. - Uśmiechnęła się niepewnie. - I przepadłam na wieki. Teraz nigdy już mi go nie odda.

- Niesamowita z ciebie kobieta - powiedział Mark głosem pełnym emocji. Wzruszenie ścisnęło go za gardło żelazną kłamrą.

Ja też przepadłem na wieki już pierwszego dnia, olśniło go nagle. Skradłaś mi serce, Cedar. Chyba... możliwe, że... tak, o Boże, chyba się w tobie zakochałem, albo jestem na najlepszej drodze, myślał, czując nagły przyływ paniki. Do pioruna! Ale się porobiło.

- Mark? - zaniepokoiła się Cedar. - Co ci jest? Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczył. Strasznie zbladłeś. Źle się czujesz? Coś się stało?

- Co się stało - powtórzył nieprzytomnie, rozmasowując dłonią kark. - No...chodzi o to, że... Powiedziałaś, że Joey może znów zamknąć się w sobie. Boję się, że nie dam rady, że coś zepsuję. No wiesz, powiem coś nie tak i zrujnuję efekty twojej pracy. Trzeba będzie zaczynać wszystko od nowa. Nie jestem ekspertem w tych sprawach. Emocje i uczucia to nie moja działka.

Świetnie powiedziane, stary. Tę myśl zachował już wyłącznie dla siebie.

- Nie martw się. Poradzimy sobie z tym razem - uspokoiła go Cedar. - Nie jesteś sam. Cały czas będę przy Joeyu no i przy... tobie - urwała na chwilę. - Mógłbyś go już ode mnie wziąć? Zaczyna mi trochę ciążyć.

- Rany, przepraszam. Sterczę przed tobą jak kołek... Daj mi go.

Pochyliła się do przodu, podczas gdy Mark jedną rękę wsunął pod ramię śpiącego chłopca, a drugą ujął go pod kolana. Ich twarze znajdowały się w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie. Kiedy spojrzeli sobie w oczy, czas stanął w miejscu.

Boże jedyny, co się ze mną dzieje, przemknęło jej gorączkowo przez głowę.

Czuła, że po całym ciele rozlewa jej się niebezpieczne gorąco.

Muszę natychmiast się od niego odsunąć, bo inaczej marnie skończę. Nie powinnam była pozwolić mu się całować w biurze. To niedopuszczalne. Na litość boską, przecież jestem w pracy! Żaden profesjonalista by sobie na coś takiego nie pozwolił.

Ogromnym wysiłkiem oderwała wzrok od Marka i uwolniła ramiona. Joey umościł się wygodnie na piersi wujka. Dziewczyna zrobiła krok do tyłu i splotła ręce na piersiach.

- Kiedy wrócić do domu, musisz zachowywać się stosownie do sytuacji - odezwała się rzeczowo, z uporem wpatrując się w ścianę. - Obserwuj zachowanie Joeya i postępuj tak, jak mały ci zagra. Nie rozmawiaj z nim, o tym co się tu dzisiaj wydarzyło, chyba że sam poruszy ten temat. Jeśli będzie cały dzień paplał jak nakręcony, bądź przy nim i słuchaj go, jeśli...

- Dobrze już - uciął sucho. - Pojąłem, w czym rzecz. Jest jakiś konkretny powód, dla którego nagle znów zaczęłaś tę swoją naukową gadkę?

Cedar ujęła się pod boki.

- Co takiego? - odparła oburzona, usiłując trzymać nerwy na wodzy. - To nie żadna naukowa gadka, jak to byłeś łaskaw mało delikatnie ująć, tylko fachowe porady. Udzielam ci instrukcji, jak dalej postępować z Joeyem. Chłopiec miał tyle wrażeń, że równie dobrze może spać do jutra rana. Jakies pytania?

- Owszem. Mam do ciebie jedno pytanie, Cedar. Czego się boisz? Coś mi się zdaje, że to ty, a nie Joey jesteś specjalistką od wznoszenia wokół siebie murów. Skutecznie odgradzasz się nimi od świata, a przede wszystkim od ludzi. Gdybyśmy z moją ekipą potrafili stawiać ściany w takim tempie, już dawno zostałbym milionerem. Widziałem w twoich oczach ogień, kiedy odbierałem od ciebie Joeya, czułem, że mnie pragniesz, a potem zwyczajnie się wycofałaś. Sekundę później zrobiłaś się wyniosła i zimna jak lód i zaczęłaś rzucać mi w twarz te swoje mądre wywody.

- Nic podobnego...

- Podejmując się pracy z Joeyem, dostałaś w pakiecie także i mnie. A może nie tylko mały wkraść się do twojego serca? Może jakimś cudem znalazłem się tam i ja? I dlatego ze strachu postanowiłaś zamknąć się w tej swojej skorupie? Żeby przypadkiem nie przedarł się do środka? Mam rację?

- Nie. Nic podobnego - odparła spokojnie i, unosząc z godnością podbródek, zrobiła kolejny krok do tyłu. - Oboje dobrze wiemy, że to co jest między nami nie potrwa długo. Nasz „układ” - świadomie użyła tego słowa - ma charakter wyłącznie tymczasowy. I jeszcze jedno, panie Chandler, niczego się nie boję.

No, może poza tym, że nie potrafię wyrzucić pana z myśli, kiedy jesteśmy osobno, pomyślała rozpaczliwie. A moje życie na nowo nabiera sensu za każdym razem, kiedy pana widzę. Ale nic z tego, Mark. Nie pozwolę, byś zdobył moje serce. Ani teraz, ani nigdy.

- Posłuchaj - odezwała się ze znużeniem - Jestem prawie tak samo wyczerpana jak Joey. Proszę cię, zabierz go już do domu. Zobaczymy się wszyscy troje w poniedziałek podczas kolejnej sesji.

- A nie moglibyśmy spotkać się wcześniej tylko we dwoje? Na przykład w weekend?

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. Powinieneś teraz poświęcać całą uwagę Joeyowi. Chłopiec bardzo tego potrzebuje. Możliwe, że będzie nieco przerażony, tym co się dzisiaj wydarzyło. Może sobie nie poradzić z tak silnymi emocjami.

Skoncentruj się na swoim... synu. I pamiętaj, że nie jesteś już jego wujkiem. Teraz występujesz w roli ojca.

- Tak, tak. Nagle zostałem ojcem, ale o ile wiem, ojciec nie przestaje być mężczyzną, a mężczyźni mają swoje własne potrzeby, nieprawdaż? No właśnie. Jako mężczyzna mówię ci, że chcę się z tobą spotkać i basta.

Cedar roześmiała się mimo woli.

- Skrzywiłeś się jak rozkapryszony pięciolatek. Powinieneś jeszcze tupnąć nogą. Oj, nieładnie, panie Chandler, nieładnie.

Mark odwzajemnił uśmiech.

- Możesz posłać mnie za karę do kąta. Albo do mojego pokoju. Właściwie to nawet chętnie bym poszedł, ale tylko razem z tobą.

- Sio! Już cię tu nie ma. Zabieraj swój skarb do domu i je mu praw czułe słówka. Okaż małemu, jak bardzo ci na nim zależy.

- Hm, to chyba znaczy, że będę musiał zrezygnować z jajecznicy. A już miałem nadzieję na łatwą kolację.

- Nawet o tym nie myśl.

- Dobra. Wychodzę. Dziękuję ci, Cedar, za to co zrobiłaś dzisiaj dla Joeya i dla mnie jako jego... ojca. Ojca, dobre sobie. Nie miałem tej roli w scenariuszu. Prawdę mówiąc, zupełnie nie wiem, jak się do niej zabrać.

- Wystarczy, że będziesz go kochał.

- Miłość jest dobra na wszystko, co?

- Zazwyczaj tak. Czasami potrafi dziać prawdziwe cuda. .. przynajmniej jeśli chodzi o dzieci. Najważniejsze to zapewnić swoim pociechom troskliwą opiekę, a jeśli zajdzie potrzeba, pomoc kogoś takiego jak ja. Nie ma problemów, których nie dałoby się rozwiązać. Tylko dorośli komplikują życie sobie i innym. - Machnęła ręką, jakby oganiała się od much. - Widzisz, mówiłam, że jestem zmęczona. Zaczynam paplać bez sensu. Do widzenia. Widzimy się w poniedziałek.

Mark wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym skinął na pożegnanie głową.

- Do zobaczenia - powiedział i odwrócił się do wyjścia. Cedar otworzyła mu drzwi. Stała w nich jeszcze jakiś czas, przyglądając się, jak odchodzi. Joey spał wtulony bezpiecznie w ramiona wujka.

Za żadne skarby nie zakocham się w tym facecie, postanowiła zdecydowanie. Nie mogę do tego dopuścić. Czuję, że jeszcze chwila i całkiem stracę dla niego głowę. Muszę być

twarda. Nie pozwolę, żeby Mark przewrócił mi życie do góry nogami. Nigdy. Nie ma takiej możliwości.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że już dawno powinna być w domu. Wydostawszy z dolnej szuflady biurka torebkę, pogasiła wszystkie światła i ruszyła do pustej o tej porze poczekalni. Stała już z ręką na klamce, gdy nagle drzwi otworzyły się od zewnątrz. Zaskoczona, cofnęła się o krok.

- Przepraszam, że wpadam tak późno - odezwał się niespodziewany gość. - Ale pomyślałam, że złapię cię jeszcze przed wyjściem. Pewnie cię wystraszyłam?

- Nie. Nic się nie stało, Kathy - Cedar uśmiechnęła się do atrakcyjnej młodej kobiety. - Przynajmniej od progu zwróciłaś moją uwagę. Zastanawiam się tylko, co może być aż tak pilne w piątek wieczorem?

- Mogłybyśmy na chwilę usiąść i porozmawiać? Od rana biegam po mieście. Dosłownie padam z nóg. Mam z tobą do omówienia coś bardzo ważnego. Nie spieszyłaś się chyba na randkę?

- Nie, nic z tych rzeczy - uspokoiła ją Cedar. - Nie mam żadnych planów na wieczór. Siadaj i mów.

Kathy usadowiła się wygodnie na kanapie w recepcji. Cedar zajęła miejsce naprzeciw niej na jednym z wolnych krzeseł.

- Wiesz zapewne, że jestem opiekunką społeczną Cindy? Dziewczyna skinęła głową.

- Odwiedziłam ją dzisiaj u rodziny zastępczej. Udało mi się oddać ją pod opiekę Pearl Carson, która jest prawdziwym skarbem, jeśli chodzi o zastępcze mamy. Chciałabym znać takich więcej. W każdym razie, rozmawiałam najpierw z każdą z nich z osobna, a potem podyskutowaliśmy sobie wszystkie razem.

- I? - zapytała Cedar. - Przyszłaś, bo nie są zadowolone z terapii?

- Nic podobnego. Rzekłabym, że wręcz przeciwnie. Doskonale sobie radzisz z Cindy. To zadanie, które dałaś jej w zeszłym tygodniu, okazało się strzałem w dziesiątkę. Dziewczyna spadła z hukiem na ziemię, kiedy zorientowała się, ile kosztuje dorosłe życie, a zwłaszcza życie matki samotnie wychowującej dziecko. Naprawdę, genialne posunięcie.

- Przesadzasz. Po prostu, sprawdziło mi się już wcześniej z innymi ciężarnymi nastolatkami. Te dziewczyny zupełnie nie mają pojęcia, co je czeka... zresztą nieważne. Powiedz lepiej, z czym przyszłaś. Obie mamy za sobą ciężki dzień.

- Czasami mi się zdaje, że wszystkie moje dni są ciężkie - westchnęła Kathy. - Krótko mówiąc, chodzi o to, że Cindy zdecydowała się na adopcję. Stawia jednak jeden warunek. Nie domyślasz się jaki? Otóż, upiera się, że to ty masz przejąć opiekę nad dzieckiem. Podobno

obiecałaś, że się nad tym zastanowisz. Mówi, że jeśli się nie zgodzisz, zatrzyma córkę, bo za nic w świecie nie pozwoli, żeby mała dostała się w obce ręce.

Cedar otworzyła usta ze zdziwienia. Nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa, bo kompletnie odebrało jej mowę.

- Pearl twierdzi, że nie ma mowy, żeby Cindy zmieniła zdanie - ciągnęła Kathy - Mam całkowite zaufanie do jej opinii. Ta kobieta to prawdziwa weteranka. Jest zastępczą matką od dwudziestu lat. Potrafi czytać w swoich podopiecznych jak w otwartych książkach.

- No, ale przecież... - zaczęła Cedar, po czym spojrzała na Kathy i gwałtownie umilkła.

- Dobrze wiesz, że matka ma ostateczne słowo w tej kwestii. Jeśli już zdecyduje się na adopcję, to ona rozstrzyga, komu oddać dziecko. Może spotkać się z tysiącem par lub samotnych rodziców, przejrzeć milion zgłoszeń, tak czy siak, to do niej należy ostateczna decyzja.

- Wiem, ale...

- Słuchaj, ta dziewczyna nie żartuje. Jest zdecydowana naprawdę zatrzymać to dziecko, jeśli ty go nie weźmiesz. Niech Bóg ma ją w swojej opiece, jeśli powiesz nie. Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach, ale zakładam, że nie wybrałabyś tego zawodu, gdybyś nie kochała rozkosznych maluchów. Cindy jest przekonana, że poważnie rozważasz jej propozycję. Chciałabym wiedzieć, ku jakiej decyzji się skłaniasz. Jednego jestem pewna, spełniasz wszystkie warunki, a testy dla samotnych rodziców przejdziesz śpiewająco.

Cedar znowu otworzyła usta, by jej przerwać, ale Kathy nie zamierzała dopuścić jej do głosu.

- Aha, z tego wszystkiego zapomniałabym o najważniejszym. Cindy postawiła jeszcze jeden warunek. W pokoju dziecięcym musisz koniecznie dać tapetę w króliczki. Te piętnastoletnie mamusie są doprawdy urocze, nie sądzisz? Zupełnie jakby zamieszkiwały inną planetę. Jeśli się zdecydujesz, czeka nas sporo formalności i papierkowej roboty. Sama zresztą wiesz. Muszę przyznać, że jestem tym wszystkim bardzo podekscytowana. Przyjaźnimy się przecież od lat. Zostanę ciocią i będę nieprzyzwoicie rozpieszczać twoją pociechę, podczas gdy ty zajmiesz się całą brudną robotą. Mam na myśli pieluchy i tym podobne. Mnie ten układ odpowiada. To jak, Cedar? Odezwij się wreszcie!

- Ale, ja... ja nie wiem, co powiedzieć - wymamrotała dziewczyna. - To prawda, obiecałam jej, że się zastanowię, chociaż właściwie to wcale nie miałam tego na myśli... - Rozmasowała dłonią skroń. ~ Boże, to spadło na mnie tak nagle. Czuję się kompletnie zagubiona. Wygląda na to, że Cindy rzeczywiście jest zdeterminowana. Dziecko... Mała

śliczna dziewczynka. Jakbym dostała nagle gwiazdkę z nieba. Zawsze marzyłam o dziecku... Ale, Kathy, przecież przy moich godzinach pracy... Chociaż... mogłabym pewnie trochę przystopować... A dom? Przecież mój dom to prawdziwa ruina. Tylko czekam, kiedy się zawali. Z drugiej strony, i tak zamierzałam go sprzedać, i kupić coś nowego z ogródkiem do zabawy dla dziecka... Nie, to przecież bez sensu... Nie powinnam... Ale kiedy pomyślę, że to małeństwo mogłoby być tylko moje, że mogłabym ją tulić jak Joeya...

- Kto to jest Joey? - zainteresowała się Kathy.

- Co? Nieważne. Sama nie wiem, co mówię. Muszę się nad tym wszystkim *jeszcze* zastanowić. - Zmarszczyła brwi. - Chyba zapomnieliśmy o jednej małej przeszkodzie. Jestem terapeutką Cindy. Mogłam przecież zrobić jej pranie mózgu i...

- To żaden problem. Wiele osób chętnie zaświadczy, że wasze relacje są całkiem w porządku. - Kathy podniosła się z kanapy. - Będę się powoli zbierać. Daję ci czas do poniedziałku. Masz cały weekend, żeby sprawę na spokojnie przemyśleć.

- Jak to? Tyko dwa dni? - Cedar zerwała się na równe nogi. - Skąd ten pośpiech?

- Kiedy matka Cindy dowiedziała się o adopcji, zgodziła się przyjąć córkę z powrotem do domu już teraz, a nie dopiero po porodzie. Dziewczyna wróci na swoje śmieci. Pearl jest wspaniałą osobą, ale zgodzisz się, że Cindy będzie znacznie lepiej u własnej matki. To bardzo zaradna i mądra kobieta. Po prostu miała zbyt wiele na głowie z resztą dzieciaków, żeby jeszcze użerać się z nierozsądną nastolatką i noworodkiem. Teraz wszystko się zmieniło. Cindy chce urodzić i upewnić się, że dziecko jest pod twoją opieką. Szczęśliwe i kochane. Potem będzie mogła wrócić do beztróskiego życia piętnastolatki. Kiedy masz z nią następną sesję?

- W poniedziałek po południu.

- Doskonale. Zadzwoń do ciebie w poniedziałek z samego rana i powiesz mi, co postanowiłaś. - Kathy uściskała serdecznie koleżankę. - Zgódź się. Wiem, że byłabyś dla tej małej wspaniałą mamą. Miałyby u ciebie raj. Owocnego weekendu. Na razie. Cześć.

Cedar z wysiłkiem opadła na krzesło. Nogi miała jak z waty. Wiedziała, że nie utrzymają jej w pionie ani sekundy dłużej. Skrzyżowawszy ramiona, przypomniała sobie, jak wspaniale było tulić w objęciach Joeya. Pamiętała też irracjonalne pragnienie, żeby chłopiec należał tylko do niej, żeby nie musiała oddawać go Markowi.

Jej myśli jak bumerang wróciły do Marka.

Mark Chandler. Niesamowity mężczyzna. I to pod wieloma względami. Nie tylko dlatego, że jest zabójczo przystojny. Tak bardzo się stara być dla siostrzeńca dobrym ojcem. Do tego stopnia, że wyzbył się nawet swojej męskiej dumy i poprosił o pomoc, byle tylko

mały mógł znów stać się szczęśliwym, wesołym dzieckiem. Mark. Będzie wspaniałym tatą nie tylko dla Joeya, ale i dla innych dzieci, których kiedyś niewątpliwie się doczeka. Urodzi mu je szczęśliwa kobieta, którą wybierze sobie na żonę.

Szkoda, że to nie będzie ona, że Mark nie stanie się częścią jej życia.

Westchnęła rozdzierająco.

Dla Cedar ponowne małżeństwo było czystą mrzonką. Dawno pogrzebanym, odległym marzeniem, które nigdy się nie spełni. Snem, który nigdy nie stanie się jawą.

Ale teraz... teraz miała przynajmniej szansę poznać smak macierzyństwa.

Może jednak niektóre marzenia się spełniają. Jeśli zgodzi się na propozycję Cindy, zostanie mamą. Będzie miała śliczną małą córeczkę. Skarb, o którym marzyła przez całe życie. Największy ze skarbów tego świata.

Ale czy miała prawo przygarniać to dziecko? Czy nie wyrządzi mu krzywdy, narażając je na dorastanie bez ojca? Bo przecież wiedziała, że jej córka nigdy nie będzie miała taty.

To chyba jednak lepsze, niż gdyby miała ją wychowywać niedojrzała emocjonalnie matka, która sama jeszcze jest dzieckiem i której bardziej w głowie modne sukienki i szkolne imprezy niż dorosłe życie.

Cedar przyłożyła dłonie do pulsujących skroni.

Była bardzo zmęczona. Nieuporządkowane myśli krążyły jej po głowie w kompletnym bezładzie. Wiedziała, że dzisiaj niczego nie wymyśli. Miała nadzieję, że kilka godzin spokojnego snu pozwoli jej zregenerować siły i pomoże podjąć właściwą decyzję.

Żałowała, że nie ma komu się zwierzyć. Bardziej niż kiedykolwiek, potrzebowała teraz bliskiej osoby. Kogoś, komu naprawdę na niej zależało; kto zechciałby jej wysłuchać i wesprzeć przyjacielską radą.

Mogła zadzwonić do rodziców, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że nie byłiby obiektywni. Matka tak bardzo pragnęła mieć wnuki, że natychmiast rzuciłaby słuchawkę i pobiegła do sklepu kupować ubranka i zabawki.

A koleżanki? Wszystkie były jej bardzo życzliwe i niewątpliwie zareagowałyby podobnie jak Kathy. Namawiałyby ją, żeby się zgodziła. Miałyby z tego niezłą frajdę. Zostałyby ciociami i co jakiś czas wpadałyby w odwiedziny wyłącznie po to, żeby małą bezkarnie rozpieszczać.

Cóż, pomyślała cierpko, gasząc światła i zamykając za sobą drzwi, zawsze mogę wrócić do domu i omówić kwestię z kotką. Przedstawię jej listę „za” i „przeciw” i

zobaczymy, co powie. Łatka była doskonałym słuchaczem, pod warunkiem, że się ją wcześniej nakarmiło.

Kogo ty chcesz oszukać, kobieto? - skrzywiła się z niesmakiem. Doskonale wiedziała, z kim chciałaby omówić swój dylemat. Z Markiem Chandlerem, rzecz jasna. Nic z tego jednak. Przecież sama mu powiedziała, że nie chce go widzieć. Kazała mu się skoncentrować wyłącznie na siostrzeńcu i tym właśnie powinien być zajęty przez cały weekend. Budowaniem więzi z Joeyem.

Trudna rada. Decyzję o adopcji będzie musiała podjąć sama.

ROZDZIAŁ 8

Następnego dnia siedziała przy stole w kuchni, przeglądając stertę papierów. Spędziła cały ranek na wnikliwym studiowaniu prospektów nowego osiedla Chandler Constructions, położonego niedaleko jej obecnego miejsca zamieszkania. Zgromadziła cały plik folderów reklamowych i cenników, przeglądała plany mieszkań i domów, warunki pożyczek hipotecznych w różnych bankach, ulotki architektów wnętrz i przestrzeni i tym podobne.

Kobieta w biurze sprzedaży firmy Marka wyjaśniła jej, że plany budynków zazwyczaj ulegają zmianie. Na życzenie klienta deweloper może wprowadzić rozmaite poprawki; na przykład zmienić wielkość lub rozmieszczenie pomieszczeń.

Cedar wyciągnęła ze stosu jeden z projektów, by po chwili stwierdzić, że przygląda mu się co najmniej po raz szósty.

- To jest główna sypialnia - powiedziała na głos, wodząc palcem po papierze. - A to będzie gabinet połączony z pokojem gościnnym, tak... a tutaj z kolei - uśmiechnęła się promiennie - mamy pokój dziecięcy z tapetą w króliczki.

Oparwszy brodę na dłoni, zapatrzyła się w przestrzeń.

Ludzki umysł to jedna wielka zagadka, pomyślała filozoficznie. Chociaż, w tym konkretnym przypadku chyba bardziej chodziło o duszę i emocje. Wczoraj wieczorem poszła do łóżka wycieńczona i kompletnie rozbita, do tego stopnia że odczuwała fizyczny ból w kościach. A jednak, kiedy Łatka zbudziła ją dziś rano, domagając się śniadania, wszystko się zmieniło.

Wszelkie wątpliwości zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pewnie zadziałała podświadomość albo czuwał nad nią anioł stróż... Tak czy inaczej, obudziła się z przekonaniem, że postępuje słusznie. Klamka zapadła. Wiedziała już, że zostanie mamą i była z tego powodu ogromnie szczęśliwa.

Wprawdzie nie dane jej było zostać również szczęśliwą żoną, ale dzięki Cindy spełni się przynajmniej część jej dziewczęcych marzeń o miłości i ciepłe domowego ogniska. Dziękowała Bogu za ten dar, nie mogąc się wprost nacieszyć rychłym przyjściem na świat upragnionej córeczki.

Nie zamierzała się oszukiwać i niepotrzebnie popadać w euforię. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że samotne rodzicielstwo to niełatwe zadanie. Czeką ją wielka odpowiedzialność. Nie będzie jednak pierwszą samotną matką. Poradzi sobie z piętrzącymi się problemami, tak jak wiele innych osób. Wystarczy zdrowe podejście do życia i odrobina

rozsądku. Najważniejsze w tym wszystkim, to otoczyć dziecko miłością i zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa.

Dziecko, westchnęła rozmarzona. Własne maleństwo, które będzie mogła tulić w ramionach w nieskończoność. Tak jak wczoraj tuliła Joeya. Boże, jakież to jest cudowny mały chłopiec. Zupełnie straciła dla niego głowę.

Dzięki Punchowi malec przełamał się i był teraz na dobrej drodze do oswojenia się z bólem po stracie rodziców. Na pewno nie raz jeszcze nadejdą trudne chwile, ale przecież Cedar cały czas będzie przy nim i przy jego wujku. Pomoże im przetrzymać najgorsze.

Zerknęła mimowolnie na stertę papierów na stole. Wiedzioną impulsem, sięgnęła po plan kolejnego, znacznie większego domu.

- Główna sypialnia - wymamrotała, stukając palcem w projekt. - Pokój dziecięcy, pokój Joeya, a tutaj duży gabinet z miejscem na dwa biurka pod komputer, dla mnie i dla Marka. Dalej salon z kominkiem i... Auu! - wrzasnęła, gdy Łatka wskoczyła znienacka na stół i usiadła bezceremonialnie na rozłożonym przed nią papierze.

Kotka wpatrywała się jakiś czas w swoją panią, po czym zamiauczała wyczekująco.

- Tak, tak, wiem. Dajesz mi subtelnie do zrozumienia, że ponosi mnie wyobrażenia i że nie podobają ci się moje rojenia. Mnie za to nie podoba się, że siedzisz na stole. To nie miejsce dla takiego pasibrzucha jak ty. Sio, już cię tu nie ma. Łata, mówię do ciebie! Rusz się wreszcie!

Zeskoczywszy ze stołu, kocica odmaszerowała w stronę kuchni z dumnie nastroszonym ogonem.

Cedar rzuciła okiem na studiowane plany i pokręciła głową, krzywiąc się z dezaprobatą.

Zdegustowana własnym zachowaniem, zaczęła się zastanawiać, co w nią wstąpiło. Dlaczego snuje absurdalne marzenia o czymś kompletnie nierealnym. Nie wystarczy jej, że zostanie matką? Cóż, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, zakiełkowało w niej ziarenko nadziei, że... ale przecież... nie, to niedorzeczne. Ona i Mark nigdy nie będą razem.

Zadzwoił telefon. Cedar podniosła się, zadowolona, że coś oderwało ją od bzdurnych fantazji. Odebrała w kuchni.

- Halo, słucham?

- Cedar? To ja, Mark.

- O?! - Odwróciła głowę, spoglądając z zakłopotaniem na leżący na stole plan domu. - No, cześć, Mark. Coś się stało?

- Mam mały problem. Potrzebuję twojej pomocy.

- Chodzi o Joeya?

- Tak. Nie. To znaczy, Joey ma się całkiem dobrze. Przy najmniej na razie. Nawet nie zamknął się w pokoju. Siedzi w salonie i gra na gameboyu.

- To świetnie. W takim razie, co to za problem?

- Przed chwilą dzwonił Moose. Pojechał na jeden z budów odebrać transport armatury do białego montażu. Przyszła dostawa z Tuscon. Niestety, okazało się, że zamawialiśmy zupełnie inny sprzęt. Trzeba go wymienić, a kierowca, który przywiózł towar, ma inny kurs. Wróciliby z nowym załadunkiem dopiero po weekendzie. Nie możemy tak długo czekać, Jesteśmy umówieni na instalację w poniedziałek.

- Aha. I co zamierzacie? - zapytała, mrużąc oczy.

- Moose nie może jechać do Tuscon. To daleka trasa, a dziś są urodziny jego dzieciaka. Obiecał, że będzie na przyjęciu, więc obawiam się, że muszę pojechać sam. Opiekunka jest zajęta i nie mam z kim zostawić małego. Pomyślałem, że może ty mogłabyś go przypilnować. Chciałem go ze sobą zabrać, ale to straszny kawał drogi. Zanudziłby się na śmierć. W końcu, ile można grać na gameboyu?

- Mark, wydawało mi się, że ustaliliśmy, że w ten weekend powinieneś skoncentrować się wyłącznie na Joeyu. Miałeś być przy nim cały czas, na wypadek gdyby chciał porozmawiać, o tym co się wydarzyło podczas wczorajszej sesji.

Wiem, ale od tamtej pory nawet słowem nie wspomniał o rodzicach, a ja nie naciskałem. Tak jak kazałaś. To naprawdę awaryjna sytuacja, poza tym nie będzie mnie tylko kilka godzin. Mogłabyś mi trochę odpuścić ten jeden raz. Pamiętaj, że Chandler Construction pojawiła się w moim życiu znacznie wcześniej niż Joey. Muszę przecież dbać o interesy firmy. Nie mogę sobie pozwolić na to, by zepchnąć biznes na dalszy plan. Mam na rynku opinię niezawodnego fachowca i nie chcę jej stracić. To by zaprzepaściło moje szanse w przyszłości. Mówię tu o bezpieczeństwie finansowym nie tylko moim, ale i Joeya. W końcu, jest teraz na moim utrzymaniu.

- Chcesz powiedzieć, że w całej firmie nie znajdzie się choćby jedna osoba, która mogłaby pojechać do Tuscon zamiast ciebie? - Cedar była nieugięta. - Jesteś teraz ojcem, Mark, tak samo jak Moose. Nie wolno ci spychać dziecka na dalszy plan.

- Robię to także dla niego - odparł z poirytowaniem w głosie. - Niemal każdego zarobionego dolara odkładam na konto, głównie po to, żeby Joeyowi niczego w życiu nie zabrakło. Zrozum, pieniądze przestaną napływać, jeśli zacznę lekceważyć reputację firmy, a ta z pewnością dozna znacznego uszczerbku, jeśli nie będziemy wywiązywać się z umów i

kończyć robót w ustalonym terminie. Jestem nie tylko szefem, ale i właścicielem tego przedsiębiorstwa. To do mnie, nie do szeregowych pracowników, należy rozwiązywanie tego typu problemów.

Cedar westchnęła zrezygnowana.

- Pewnie się powtarzam, ale i tak powiem, co mam do powiedzenia. Otóż, sędzę, że powinieneś jak najszybciej na nowo ustalić priorytety, ale cóż, nie pora na to. Oczywiście, że zajmę się Joeyem. Możesz go przywieźć nawet teraz. Mam tylko nadzieję, że twój wyjazd nie wyprowadzi go z równowagi.

- No coś ty! Przecież chłopak dosłownie za tobą szaleje. Pewnie nawet nie zauważy, że mnie nie ma.

Mark naturalnie mylił się w ocenie sytuacji. Joey nie wyglądał na zachwyconego przymusową wizytą i Cedar dostrzegła to, ledwie otworzyła im drzwi. Przeszedł obok niej, nawet nie spojrzawszy w jej stronę i z rękoma skrzyżowanymi na piersi, i naburmuszoną miną, usadowił się na kanapie.

- Cześć - przywitał się Mark z półuśmiechem.

- Witam - odparła Cedar, wpatrując się w niego z niemym wyrzutem.

- Wypadki chodzą po ludziach, Cedar. Przestań na mnie patrzeć, jakbym kogoś poćwiartował. Joey jest już na tyle duży, by zrozumieć, że sprawy nie zawsze układają się tak jak chcemy.

- Jest teraz bardziej wrażliwy i podatny na stres niż zwykle - odpowiedziała zniżonym głosem. - Twój syn potrzebuje stabilizacji, a nie niedotrzymanych obietnic. Zakładam, że zanim zadzwonił Moose, powiedziałaś mu, że zrobicie coś dzisiaj razem.

Mark podrapał się z zakłopotaniem po karku.

- Mieliliśmy zbudować latawiec i iść z nim do parku koło domu. Joey puszczał już latawce z dziećmi Moosa, kiedy byliśmy u nich na Święto Dziękczynienia. Bardzo mu się spodobało i... Nie ma powodu robić z tego problemu. Powiem mu, że pójdziemy do parku jutro.

- Widzę, że nadal nie rozumiesz. - Zmarszczyła brwi. - Nic do ciebie nie dociera. Będziesz mógł sobie zmieniać plany i przekładać wspólne wyjścia do woli, ale dopiero wtedy, kiedy stan emocjonalny Joeya nieco się ustabilizuje. Ale nie teraz. Nawet jeśli wystąpiły nieprzewidziane okoliczności.

- Ile razy mam ci tłumaczyć, że prowadzę poważną firmę - odparł Mark, podnosząc głos.

- Ciszej.

- Przepraszam. Usiłuję ci tylko wyjaśnić, że, według mnie, stabilizacja uczuciowa jest równie ważna jak bezpieczeństwo finansowe. Chandler Construction jest dla Joeya źródłem utrzymania. Zapewnia mu środki do życia nie tylko teraz, ale i na przyszłość, z edukacją w college'u włącznie. Pieniądze z funduszu powierniczego jego rodziców szybko się rozpląną. Jak widzisz dbam jedynie o to, żeby małemu niczego nie brakowało.

- Jasne, niczego z wyjątkiem uczucia i czasu, który mu poświęcasz. Na litość boską, Mark jesteście teraz rodziną. Pieniądze to nie wszystko!

- To wyjątkowa sytuacja - wycedził przez zaciśnięte zęby, z trudem nad sobą panując.
- Nie będę robił tego codziennie!

- Świetnie - zakończyła Cedar. - Poddaję się. Jesteś uparty jak osioł. Nie sądzę, żeby udało mi się przemówić ci do rozsądku. Jedź i przywieź te swoje kraniki, hydranciki czy jak to się tam nazywa. Zdaje się, że są dla ciebie bardzo ważne.

- Żebyś wiedziała. To właśnie zamierzam zrobić. - Zmarszczył czoło. - Dasz mi coś do picia, zanim ruszę w drogę?

Cedar wykonała szeroki gest w stronę kuchni, wyraźnie dając mu do zrozumienia, żeby obsłużył się sam.

Rad nie rad, Mark przeszedł przez salon, spoglądając przy okazji na siostrzeńca. Jak to było do przewidzenia, Joey tkwił nieruchomo na kanapie. Dziewczyna również zerknęła na chmurną minę chłopca, po czym ruszyła za jego niepokornym wujkiem. Znalazła go nad kuchennym stołem. Wpatrywał się w papiery, które przeglądała zanim przyjechali.

- Co to jest? - zapytał zaintrygowany.

- Mówiłam ci, że zamierzam sprzedać tę ruinę i kupić coś nowego. Nie miałam rano nic lepszego do roboty, więc wybrałam się na nowe osiedle, które budujecie w naszej dzielnicy. Pomyślałam, że kupno zupełnie nowego domu, to duże wyzwanie, ale sądzę, że warto się nad tym pomysłem zastanowić. Jeśli się zdecyduję, przynajmniej będę miała wpływ na ostateczny kształt budynku, a co najważniejsze, także na wykończenie i wystrój wewnątrz.

Mark uśmiechnął się zadowolony.

- Jedno jest pewne. Nie będziesz musiała się martwić o jakość robót. Wiem skądinąd, że Chandler Construction jest jednym z najlepszych deweloperów na rynku. Słynie wręcz z niezawodności.

- Co ty powiesz. - Roześmiała się mimo woli. - Lubimy się trochę poprzeczwać, co?

Mark natychmiast spowaźniał.

- Zasłużyłem sobie na obecną pozycję ciężką pracą i latami wyrzeczeń - powiedział bez cienia uśmiechu. - Niedługo będę mógł przekazać część obowiązków innym pracowni-

kom i nieco zwolnić tempo, ale jeszcze nie teraz. Nie, dopóki nie osiągnę stabilizacji finansowej. Prawdę mówiąc, z powodu Joeya będę musiał popracować na pełnych obrotach nieco dłużej niż planowałem.

- Problem polega na tym, Mark, że Joey potrzebuje cię teraz.

- Przecież zwalniam się wcześniej, żeby wozić go do ciebie na sesje. To się nie liczy?

- Ależ oczywiście, że się liczy, ale... nieważne. Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Musisz przecież jechać do Tuscon. Wziąłeś sobie coś do picia?

- Co? - Sprawiał wrażenie zamyszonego. - Tak, już się napiłem. - Podniósł ze stołu projekt. - Widzę, że to całkiem spory dom - zdziwił się. - Zamierzasz kupić właśnie ten?

- Eee... nie. Raczej nie. Jest dla mnie za duży. Prawdę mówiąc, cały czas się waham. Nie wiem, czy sobie ze wszystkim poradzę. Nigdy nie kupowałam nowego domu.

- Pomogę ci dostosować dom do twoich potrzeb. Poprowadzę cię za rękę przez cały proces. Zaslugujesz na najlepsze, Cedar. Musisz tylko powiedzieć, czego dokładnie chcesz.

Czego chcę? - powtórzyła w myślach, czując, że ścisną ją w gardle, a do oczu napływają łzy. Chcę domu, takiego jak ten na papierze, który trzymasz w ręku. Chcę, żeby wypełnił się miłością i dziecięcym śmiechem. Żebyśmy zamieszkali w nim razem i stali się rodziną, ty, ja, Joey i moja mała córeczka. Nawet nie wiesz, Mark, ile bym dała za to, żeby się w tobie nie zakochać, ale niestety już za późno. Stało się. Teraz o tym wiem. Nie potrafiłam ci się oprzeć i jestem na siebie wściekła. Tak bardzo, że mam ochotę krzyknąć. Więc bądź tak miły i zabieraj się stąd, jedź po te swoje krany i zostaw mnie w spokoju.

- Cedar? - Mark rzucił plan na stół i spojrzał na nią uważnie. - Jesteś zupełnie nieobecna. Dokąd odpłynęłaś?

- Co? Przepraszam. Myślałam o domu i... w ogóle. Muszę jeszcze wystawić na sprzedaż tę ruderę - urwała na moment.

- Postaraj się przed wyjściem ułagodzić jakoś Joeya.

- Tak jest, proszę pani. - Zbliżył się do dziewczyny i wycisnąwszy na jej ustach niedbały pocałunek, ruszył do salonu.

Cedar dotknęła palcami warg, wciąż czując na nich smak Marka. Podeszła do stołu i zdecydowanym ruchem zakryła plan domu stosem innych papierów. Dopiero po tym wymaszerowała spokojnie z kuchni.

- Nie odzywa się do mnie. Nic. Ani słowa - poskarżył się Mark znad kanapy.

Chłopiec zupełnie nie zwracał na nich uwagi. Siedział jak posąg, uparcie gapiąc się w ścianę.

- Joey - zaczęła ostrożnie dziewczyna. - Wiem, że jesteś zawiedziony, że nie pójdziecie dziś puszczać latawca. - Spojrzała wymownie na Marka. - I masz ku temu słuszne powody, ale to jeszcze nie znaczy, że możesz być niegrzeczny. Pożegnaj się z wujkiem.

- Cześć - wydusił malec, patrząc przed siebie.

Mark wznosił ręce do nieba i pokręciwszy bezradnie głową, skierował się do wyjścia.

- Podobno ciężko się dogadać z kobietą. Dochodzę do wniosku, że ci, co tak twierdzą, nie mieli nigdy do czynienia z wkurzonym siedmiolatkiem - wykrzyczał na odchodne. - Wychodzę. Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Słyszysz, Joey?... Na razie... Kocham cię. Do widzenia. Cześć.

Ja też cię kocham, odpowiedziała w myślach Cedar i skuliła się na odgłos zatraskiwanych drzwi. Co za głupota. Znowu robię z siebie idiotkę, skrzywiła się z niesmakiem. Przecież Mark mówił do Joeya, nie do mnie.

- Jak tam, panie Obrażalski? - odezwała się wesoło. - Jadł pan już podwieczorek? Tak się składa, że mam przypadkiem w zamrażarce, duże pudełko lodów czekoladowych.

Joey natychmiast się ożywił.

- Naprawdę? - zapytał, podrywając głowę do góry. - Czekoladowych? Super.

- Wiesz, Joey - powiedziała, kiedy wstał z kanapy i wziął ją za rękę - wujek nie pojechałby do Tuscon, gdyby naprawdę nie musiał. Wypadło mu w pracy coś pilnego.

- Ale nie powinno się obiecywać, a potem nie dotrzymywać słowa, prawda, Cedar? A obiecał mi. Powiedział, że pójdziemy puszczać latawce dzisiaj. Nie jutro, tylko dzisiaj. Skąd mam wiedzieć, że to prawda, kiedy mówi, że będziemy razem już zawsze? Co będzie, jak znów mu coś wypadnie i się rozmyśli? Obietnice są bardzo ważne, wiesz?

- Wiem, kochanie, wiem. - Westchnęła ciężko. - To chodźmy już może zjeść te lody.

Dopóki nie wyjechał z miasta, Mark koncentrował się wyłącznie na prowadzeniu. Kiedy jednak wraz ze sznurem innych samochodów, znalazł się na autostradzie prowadzącej do Tuscon, co innego zaprzętało już jego myśli. Przypomniał sobie słowa, które wyrwały mu się, kiedy wychodził od Cedar.

„Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Słyszysz, Joey?... Na razie... Kocham cię. Do widzenia. Cześć.” Kocham cię. Kocham.

- A niech to! - wykrzyknął, waląc dłonią w kierownicę.

Pewnie pomyślała, że mówił do Joeya, ale w rzeczywistości, to wyznanie było skierowane właśnie do niej. Prawda sama spłynęła mu z ust.

Nie ma sensu dłużej się oszukiwać. Jest zakochany w Cedar. Stało się.

Kiedy zobaczył na stole te projekty, aż ścisnęło go w dołku. Nie chciał, żeby kupowała nowy dom i wprowadzała się do niego tylko z kotem. Jeszcze chwila i zaczęłby krzyczeć, żeby tego nie robiła. Marzył tylko o tym, żeby spakowała cały swój dobytek i przeniosła się do nich. Gdyby z nimi zamieszkała, Joey i on mieliby wreszcie prawdziwy dom. Stworzyliby we troje wspianą rodzinę; mama, tata i syn. A z czasem pojawiłyby się inne dzieci. Zostaliby państwem Chandler. Cedar Kennedy Chandler. Jak dla niego, brzmi całkiem nieźle.

Namalował sobie w wyobraźni bardzo piękny obraz. Wybijała fantazja podsuwała mu iście sielankowe sceny, jego sen nigdy się nie spełni. To niemożliwe. Przede wszystkim dlatego, że nie ma zielonego pojęcia, co czuje do niego Cedar. Czy w ogóle coś do niego czuje. Jeśli nie... W każdym razie, lepiej jeśli panna młoda jest zakochana w swoim przyszłym mężu. To znacznie ułatwia sprawę. Poza tym, oboje zadeklarowali, że w ich przypadku, poważny związek nie wchodzi w rachubę. Zgodzili się, że nie będzie mowy o żadnych emocjach i uczuciach.

Zresztą sam też nie był wcale przekonany do pomysłu rychłej żeniaczki. To nie jest dobry moment. Najpierw musi osiągnąć to, co sobie zaplanował. Poza tym, ma problemy z wygosparowaniem czasu dla Joeeya. Musi się jeszcze wiele nauczyć. Rola ojca wcale nie jest łatwa. Pochłania sporo energii, a przecież uczuciu między kobietą i mężczyzną powinno się poświęcać jak najwięcej uwagi. Trzeba je pielęgnować jak... jak grządki w ogródku, bo inaczej zwiędnie. Jezusie, co za banał! Zaczyna sypać wyświechtanymi tekstami jak z rękawa...

Zwalniając się wcześniej z pracy, żeby wozic chłopca na terapię do Cedar, narobił sobie okropnych zaległości. Ledwie się wyrabiał z papierkową robotą, którą zresztą musiał zabierać do domu. Ślęczał nad nią do późna w nocy, kiedy już. położył Joeeya spać.

No właśnie. Dobry ojciec i mąż spędza wieczory z rodziną. Wraca do domu na kolację, żeby nie wiem co. Zostawia robotę za drzwiami i poświęca pozostałą część dnia żonie i dzieciom. A już na pewno nie pracuje w weekendy.

Mark doskonale znał teorię. Dobrze wiedział, jak to wszystko powinno wyglądać. Sęk w tym, że dla niego dzień był o dobrych kilka godzin za krótki, by sprostać tak wysokim wymaganiom. Po prostu nie dałby rady. Chandler Construction ciągle się rozrastało i, co tu dużo kryć, był z tego powodu bardzo zadowolony. Każdy wygrany przetarg, rozpoczęcie każdego nowego projektu oznaczało świeży dopływ gotówki na konto. A przecież pieniądze są wyznacznikiem bezpieczeństwa. Gwarancją godnej przyszłości dla niego i dla Joeeya.

Do diabła z przyszłością! Zakochał się pierwszy raz w życiu i to w jakiej kobiecie! Cedar jest najfantastyczniejszą istotą pod słońcem. Nigdy nawet nie przypuszczał, że spotka kogoś takiego jak ona. Powinien codziennie dziękować Bogu za to, że ich drogi się spotkały. Tak, tylko właściwie, co z tego?

Opuścił bezradnie ramiona. Z nadmiaru wrażeń potwornie rozboleła go głowa.

Co z tego, że ją poznał? Dudniło mu w uszach wciąż to samo pytanie. Przecież to wszystko i tak nie ma sensu. Owszem znalazł kobietą idealną, tyle że w zupełnie nieodpowiednim czasie. Nie jest jeszcze gotowy. Nie osiągnął w życiu tego, co zamierzał. Nie powinien nawet marzyć o przyszłości u boku Cedar, bo nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Cuda się nie zdarzają. Nie spędzą ze sobą reszty życia. Nie zestarzeją się razem.

Musi zadowolić się tym, co łączy ich teraz. Cieszyć się każdą chwilą, dopóki nie zdecydują, że pora się rozstać i pójść własną drogą. Tak, wykorzysta ten czas najlepiej jak będzie umiał, a potem... Na potem pozostaną mu wspomnienia i wyobrażenia o tym, jak mogłoby być.

„Wrócę najszybciej, jak będę mógł... Na razie... Kocham cię. Do widzenia. Cześć”.

Westchnął z ciężkim sercem i nacisnął mocniej pedał gazu. Dotrzyma obietnicy. Wróci najszybciej, jak tylko się da, ale nie powie już Cedar, że ją kocha.

A kiedyś pewnie się pożegnają i ich drogi na zawsze się rozejdą.

Dobry nastrój Joeya trwał tak długo, ile czasu zajęło mu spałaszowanie ogromnej porcji lodów. Gdy tylko opróżnili miseczki i włożyli je do zmywarki, chłopiec wrócił do salonu i z pochmurną miną usiadł znowu na kanapie. W pewnym momencie Cedar zaczęła się poważnie obawiać, że do niej przyrósł. Za nic w świecie nie chciał ruszyć się z miejsca. Nie pomagały żadne prośby ani perswazje. Nie skusiły go nawet propozycje różnych wspólnych zabaw. Malec był zraniony i zły, bo wujek nie dotrzymał obietnicy i zamiast puszczać z nim latawcę, pojechał sobie w siną dal.

- Joey - spróbowała jeszcze raz. - Coś ci powiem. Chcesz posłuchać?

Wzruszył ramionami. Jak zwykle miał na wszystko jedną odpowiedź.

- Tak sobie pomyślałam, że powinieneś mieć Swojego własnego Puncta. Zabrałbyś go do domu i zamieszkałby z tobą w twoim pokoju. Wtedy mógłbyś mu o wszystkim opowiadać, za każdym razem kiedy byłbyś smutny albo zły, prawda? Nie musiałbyś przychodzić do mnie do gabinetu.

- No... może. - Spojrzał na nią z błyskiem w oku. - Dobra. Super.

- Świetnie. W takim razie pójdziemy zaraz do sklepu i kupimy nowego klauna, a potem wstąpimy do mnie do pracy po specjalną pompkę, żeby go napompować.

I to będzie taki zupełnie mój własny Puncho? - upewnił się Joey, zeskakując z kanapy.
- Będę mógł go sobie wziąć na zawsze?

Uhm. - I będę mógł go bić, i przytulać, i w ogóle robić z nim, co będę chciał?

- Pewnie.

- Zawsze? Obiecujesz?

Zawsze, Joey, obiecuję - odparła ze ściśniętym sercem. Nawet nie sądziła, że ten mały, zraniony przez życie chłopiec aż tyle dla niej znaczy.

Kiedy wrócili z zakupów, była już pora kolacji. Cedra ugotowała spaghetti i upiekła pieczywo czosnkowe. Joey zjadał z apetytem, posadziwszy sobie u boku własnego, roześmianego Puncha.

- Robisz superspaghetti, wiesz, Cedar? - poinformował z powagą, pracowicie zgarniając resztki z talerza.

- Dziękuję, jest pan bardzo miły. - Skłoniła się żartobliwie. - Cieszę się, że ci smakowało.

- Szkoda, że nie mieszkasz ze mną i z wujkiem.

- Chciałbyś, żebym z wami mieszkała, bo robię dobre spaghetti? - roześmiała się Cedar.

- To też, ale nie tylko. Wujek jest dużo weselszy, kiedy jesteś w pobliżu. Więcej się wtedy uśmiecha i w ogóle jest chyba... szczęśliwy, czy coś. A już na pewno rzadziej się złości. Wydaje mi się, że on cię bardzo lubi. Ja też cię lubię i ty nas lubisz... Wiem, że tak. To widać. No... więc skoro wszyscy tak się lubimy, to chyba dobry pomysł, żebyśmy zamieszkali razem, no nie?

Przekonałeś mnie, pomyślała Cedar. Oj, gdyby to od niej zależało, pozwoliłaby siedmiolatkom rządzić światem.

- Posłuchaj uważnie, Joey, dobrze? - powiedziała, nakrywając jego dłoń swoją.

- Dobrze.

- Twoja mama i tata mieszkali razem, bo bardzo się kochali, zostali małżeństwem, a potem urodziłeś się ty. Tak to zazwyczaj bywa, ale nie wszystkie rodziny są takie same. Niektóre dzieci mają tylko mamę, inne tylko tatę, a jeszcze inne wychowują dziadkowie.

Joey kiwnął ze zrozumieniem głową.

- Ty miałeś oboje rodziców, więc naturalnie jest ci przykro, że to się zmieniło. Ale pamiętaj, nie zostałeś na ślecie sam. Masz fajnego wujka, który cały czas się uczy, jak być dla ciebie nowym tatą.

- No właśnie! A ty mogłabyś być moją nową mamą, Cedar! - wykrzyknął malec, uwalniając rękę. - Mogłabyś, gdybyś tylko chciała, ale wcale nie chcesz... Dlaczego nie?

- Przecież już ci tłumaczyłam, Joey. Wujek i ja nie... kochamy się jak mama i tata. Nie mamy zamiaru się pobrać. Za to wy dwaj jesteście wspaniałą rodziną. Zobaczysz, kiedy poznacie się lepiej, będzie wam razem naprawdę super.

- A nie mogłabyś przynajmniej spróbować się w nim zakochać? - nie poddawał się chłopiec. - No spróbuj proszę. - Pochylił się w jej stronę. - Ja bym wtedy poprosił wujka, żeby zakochał się w tobie i załatwione.

- Nic z tego. - Cedar podniosła się na nogi i zabrała ze stołu talerze. - Tak się nie robi, mały. Te sprawy załatwia się zupełnie inaczej, wierz mi. Pamiętaj, że już jesteście rodziną. Nie potrzebujecie nikogo innego. Tak? Dobrze. Koniec dyskusji. Zjedliśmy już wszystkie lody, ale tam w szafce powinny być jakieś ciasteczka na deser. Sprawdźysz?

- Ale...

- Deser, Joey. Natychmiast.

- Dobra - westchnął rozczarowany. - Już, idę.

Bogu niech będą dzięki, pomyślała Cedar, stawiając talerze na blacie. Jeszcze chwila i chłopak doprowadziłby ją swoim przekonywaniem do łez, a wtedy niechybnie wykrzyczałaby temu wyjątkowo stosownemu powiernikowi, że wcale nie musi się starać, bo już dawno zakochała się w wujku, tylko on wcale jej nie kocha i nigdy nie pokocha. Bo jakże mógłby ją pokochać, gdyby dowiedział się prawdy...

Stop. Dość tego. Nie warto nawet o tym myśleć. Rodzinę, którą tak bardzo chce stworzyć Joey, na pewno nie będzie.

Skup się na dziecku, nakazała sobie stanowczo. Niedługo zostaniesz matką. Ciesz się tym, co masz. Pobożne życzenia raczej się nie spełniają. Życie to nie bajka.

ROZDZIAŁ 9

O ósmej wieczorem Joey nadal był u Cedar. Od niemal trzech kwadransów sterczał przy oknie i wpatrywał się w ciemność, obejmując ramieniem nieodłącznego Puncta.

- Joey, kochanie. - Cedar podeszła do niego od tyłu - stoisz tak prawie od godziny. Wiem, martwisz się, że wujka jeszcze nie ma, ale przecież nie mówił, o której będzie z powrotem. Pewnie mu trochę zeszło z tą sprawą, którą pojechał załatwić. Nie ma powodu się niepokoić.

- Ale zobacz jak już ciemno. Powiedział, że wróci najszybciej, jak się da, a już tak długo go nie ma. Jak się jedzie po ciemku, to... to może się stać coś złego. Czasami ludzie w ogóle nie wracają, bo... bo mogą mieć wypadek i się zabić, i już nigdy się ich nie zobaczy, i... ja chcę do wujka! - Mały w jednej chwili załzał się łzami. - Gdzie on jest tyle czasu?!

Cedar opadła na kolana i odwróciła Joeya twarzą do siebie. Chłopiec natychmiast objął ją za szyję i złożony głowę na jej ramieniu, rozplakał się na dobre.

Niech cię diabli, Mark, pomyślała ze złością. Jeśli siedzisz sobie teraz w jakiejś knajpie przy drodze i uczynisz pogawędki z koleżkami, to własnoręcznie cię zakatrupię. Tylko się pokaż, a popamiętasz smak mojej pięści.

- Joey, skarbie - odezwała się, głaszcząc chłopca po plecach. - Posłuchaj, jesteś zmęczony, bo już pora spać. Moi zrobię wam kąpiel z bąbelkami? Tobie i Punctowi, co ty na to? Potem położysz się w pokoju gościnnym?

- Nie - wymamrotał malec, pochlipując nosem. - Będę tu czekał, dopóki nie wróci wujek.

Dziewczyna westchnęła z rezygnacją. Odsunęła chłopca na tyle, by spojrzeć na jego zapłakaną buzię.

- Poczekam razem z tobą i Punctem, dobrze? Będziemy wszyscy wypatrywać wujka przed okno, tak?

- Tak. Dobrze.

Poszła po dwa krzesła i ustawiwszy je pod oknem, rozsunała zasłony.

- Zobacz jakie piękne gwiazdy! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Świecą jak diamenty. Ale jakoś nie widać księżycy. Widzisz go?

- Nie - odparł chłopiec, spoglądając w niebo.

- Pewnie schował się za chmurami. Halo! Panie Księżycu, proszę się pokazać! Chcemy się z panem przywitać. Joey, nie zawołasz go?

- Nie.

Kolejna porażka, pomyślała Cedar. Nic nie jest w stanie odciągnąć jego uwagi. Poczekaj, Chandler, niech no tylko dopadnę cię na osobności, zobaczysz jak dam ci popalić.

- Patrz, Cedar! Widzisz? - Joey wyciągnął rękę w stronę szyby. - Światła na podjeździe. To wujek! Tak, to na pewno on!

Nim zdążyła się zorientować, malec popędził do drzwi i wypadł z impetem przed dom. Próbując go dogonić, dziewczyna potknęła się o Puncha i o mało nie runęła jak długa na podłogę. W końcu złapała równowagę i wybiegła na zewnątrz.

W blasku światła z salonu zobaczyła, jak Joey wskakuje na wujka, a ten podnosi go z ziemi i zmiernają razem na ganek. Oplówszy mężczyznę nogami w pasie, chłopiec ścisnął go z całych sił za szyję.

- Już jestem, mały. Wszystko w porządku.

Kiedy przestąpili próg, Cedar spojrzała wymownie na Marka i zatrasnęła drzwi.

- Wytłumaczę się - zapewnił gorliwie.

- Przede mną nie musisz się tłumaczyć - wycedziła oziębłe. - To nie ja wypłakuję za tobą oczy i martwię się, że Bóg wie co ci się stało. Nie powiedziałaś, o której wrócisz, ale... Wiesz w ogóle, która jest godzina? Chętnie ci oświecę, bo może tak świetnie się bawiłeś, że aż straciłeś poczucie czasu. Jest ósma. Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo zdenerwowałeś małego? - Usiadła na krześle i skrzyżowała ręce na piersiach.

Mark podszedł do kanapy i opadł na nią z Joeyem na kolanach. Skrzywił się na widok zapłakanej buzi chłopca.

- Posłuchaj, Joey. Chciałbym ci powiedzieć, dlaczego mnie tak długo nie było. Posłuchasz?

Joey wzruszył ramionami ze wzrokiem utkwionym w koszulę wuja.

- Więc było tak - zaczął ze znużeniem Mark. - Dojechałem do dostawcy w Tuscon i zgadnij co? Nie dość, że posłali nam nie ten co trzeba sprzęt, to jeszcze okazało się, że nasz jedzie właśnie do Sierra Vista. Musiałem zaczekać, aż kierowca zawróci i przywiezie wszystko z powrotem do hurtowni. Nie mogłem do ciebie zadzwonić i powiedzieć że wrócę później, bo nie wziąłem ze sobą komórki. Po kilku godzinach kierowca zadzwonił i powiedział, że utknął na trasie, bo zepsuł mu się samochód. Jego szef wysłał inną ciężarówkę, żeby go ściągnąć, a mnie kazał dalej siedzieć i czekać. Ale wiesz co? - Ujął Joeya pod brodę i zmusił go, żeby spojrzał mu w oczy. - Od razu wtedy pomyślałem, że ty jesteś dla mnie o wiele ważniejszy niż jakieś tan krany i umywalki. Wiedziałem, że będziesz na mnie czekał i wyglądał przez okno, i będziesz się martwił nawet jeśli zadzwonię. Dlatego powiedziałem,

temu dostawcy że natychmiast wracam do domu, bo czeka tam na mnie zupełnie wyjątkowy mały chłopiec.

- Naprawdę? Tak mu powiedziałaś?

- Pewnie, że tak. Wsiadłem do samochodu i przyjechałem tu najszybciej jak mogłem, oczywiście nie przekraczając dozwolonej prędkości. Ani razu się nie zatrzymałem, nawet żeby coś zjeść. Jestem taki głodny, że aż burczy mi w brzuchu. Ale bardzo cię kocham, mały i nie ma takiej rzeczy na świecie, która liczyłaby się dla mnie bardziej niż ty. Teraz już to wiem. I nigdy już nie zrobię tak jak dzisiaj, przyrzekam Wierzysz mi, Joey?

- Wierzę! - Wrzasnął chłopiec, zarzuciwszy wujkowi ręce na szyję.

Cedar wstała z miejsca, ocierając łzy spływające po policzkach.

- Przepraszam, że byłem dla ciebie taka ostra. - powiedziała cicho. Nawet się nie domyślasz, jak bardzo cię kocham dokończyła w myślach. - Zrobię ci coś do jedzenia.

Wybiegła do kuchni z obawy, że nie wytrzyma i zdradzi się ze swoimi prawdziwymi uczuciami do Marka.

Nareszcie trafiło do niego to, co od wczoraj próbuję mu wytłumaczyć, cieszyła się, wykładając jedzenie z lodówki na Mat. Miał po drodze mnóstwo czasu. Wszystko sobie przemyślał i zrozumiał, że gromadzenie na koncie pieniędzy na przyszłość nie wystarczy i że to Joey jest dla niego najważniejszy. Chłopiec bardzo go potrzebuje i Mark już to wie. Będzie dla niego wspierałym ojcem.

Podskoczyła zaskoczona, czując na ramionach znajome dłonie.

- Skąd te łzy? - zapytał zaniepokojony.

- To co powiedziałaś Joeyowi... Twoje słowa bardzo mnie poruszyły. Zrozumiałeś wreszcie, że... zresztą nieważne. Sam wiesz najlepiej, co rozumiałeś. Najważniejsze, że już jesteś. To mówi samo za siebie.

Mark odwrócił ją od kanapki, którą dla niego szykowała. Może i jestem czasem nieco oporny, Cedar, ale z reguły prędzej czy później przekaz do mnie dociera. Powiedzmy, że dzisiaj, tak jak chciałaś, to i owo gruntownie przeanalizowałem i doszedłem do wniosku, że rzeczywiście powinienem na nowo ustalić priorytety. Joey stracił rodziców, a ja straciłem siostrę, której brakuje mi jak diabli. Także ze względu na pamięć o niej, chcę, żeby jej syn we mnie wierzył i miał do mnie zaufanie. Chcę, żeby to dziecko mnie kochało i zrobię wszystko, żeby zasłużyć na jego miłość. Jestem teraz jego ojcem i to nie tylko z nazwy. Dzięki tobie i temu, co od początku próbujesz wtłoczyć mi do głowy, wreszcie się obudziłem.

Walcząc ze łzami, Cedar kiwnęła tylko głową. Nie była w stanie wydusić słowa. Za bardzo ścisnęła ją w gardle.

- I wiesz co jeszcze? - dodał głosem pełnym emocji. - Zrozumiałem, że ty też jesteś dla mnie ważna i... i że cię potrzebuję. Naprawdę. - Nawet nie wiesz, jak bardzo cię Kocham, dodał w myślach.

Pocałował ją zachłannie. Cedar bezwiednie wplotła mu palce we włosy. Ogarnęła ich niekontrolowana fala namiętności. Jakby nagle tysiące gwiazd rozbłysło im nad głowami, a spóźniony księżyc wyszedł zza chmur.

Ten pocałunek mówił więcej niż słowa, które bali się wypowiedzieć na głos. Był deklaracją wielkiej miłości, którą oboje skrywali w sercach.

Przez krótką chwilę wydawało im się, że świat został stworzony wyłącznie dla nich dwojga. Byli tylko oni, Cedar i Mark połączeni ogniem wzajemnego uczucia.

- Hurra! - wrzasnął Joey, sprowadzając ich gwałtownie na ziemię.

Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

Mark spojrzął na chłopca przez ramię. Musiał chwilę odczekać. Był zbyt podniecony, żeby do niego odwrócić. Mały przywłókł ze sobą do kuchni Puncha. Trzymał go teraz mocno pod pachą.

- Tak! Tak! Tak! Wiedziałem! - Krzyczał, wymachując zabawnie piąstką. - Całujecie się. To znaczy, że zaraz się zakochacie, potem będzie ślub i Cedar zamieszka z nami. Hurra!

- O Boże, zaczyna się - mruknęła pod nosem zakłopotana Cedar.

- Hola, hola. Nie tak prędko, mój panie. - Mark mógł się już bezpiecznie ruszyć i podejść do siostrzeńca. - Zaraz, czy to nie ten klaun, którego widziałem w gabinecie Cedar? Nieważne. Mamy teraz inną ważną sprawę do omówienia. Posłuchaj uważnie, kolego. To, że kobieta i mężczyzna się całują, nie znaczy jeszcze, że...

- Jak to, nie! Pewnie, że tak! - Joey był tak podekscytowany, że aż zaczął podskakiwać.

Chcąc uspokoić nieco jego zapędy, wujek położył mu rękę na głowie.

- No, od razu lepiej. To, że kobieta i mężczyzna się całują - powtórzył cierpliwie - nie znaczy jeszcze, że muszą być w sobie zakochani.

- A właśnie, że tak! - Upierał się chłopiec, splatając ramiona na piersi. - Mama i tata ciągle się całowali. Okropnie się kochali i bardzo długo byli małżeństwem zanim... zanim poszli do nieba. Znam się na tym, wujku. Prawda, że kochasz Cedar?

Zgadłeś, mały. Rzeczywiście się na tym znasz, pomyślał Mark, zabierając dłoń z czupryny Joeya. Szkoda tylko, że moja ukochana nie jest zainteresowana ani mną, ani małżeństwem.

- Cedar zamieszka teraz z nami, prawda wujku? Prawda?

- Nieprawda - odparł stanowczo. - Cedar kupuje niedługo nowy dom. Będzie mieszkać z Łatką u siebie, a my u siebie i... koniec dyskusji.

Właściwie to moglibyśmy o tym jeszcze trochę podyskutować, przemknęło przez głowę zakłopotanej Cedar. Potrząsnąwszy głową, przywołała się do porządku. Dokończ wreszcie tę nieszczęsną kanapkę, kobieto. Nie chcesz chyba, żeby facet padł ci z głodu. Odwróciła się do blatu i zaczęła kłaść na chlebie wszystko, co miała pod ręką. Koniec z tymi wygłupami. Zachowaj te durne marzenia na długie samotne wieczory i posmaruj swoje dzieło musztardą.

- To, że jesteś dorosły, wujku, wcale jeszcze nie znaczy że musisz zawsze mieć rację. - Joey zrobił naburmuszoną minę.

- Hop, hop, Cedar? - odezwał się Mark, usiłując zwrócić na siebie jej uwagę. - Mogłabyś mi tu troszkę pomóc?

Cedar westchnęła i postawiła przed nim na stole talerzyk z kanapką i szklanek mleka.

- Siadaj i jedz. Podobno jesteś głodny. Joey - zwróciła się do chłopca - masz absolutną rację, że dorośli nie muszą mieć racji tylko dlatego, że są dorośli. A jednak są takie rzeczy, których dzieci nie rozumieją tak dobrze jak dorośli. Miłość między kobietą i mężczyzną to właśnie jedna z takich rzeczy.

- Ale...

- Nie, skarbie. Nie będziemy dzisiaj więcej o tym mówić. Jesteś na pewno bardzo zmęczony. Założę się, że o tej porze zawsze już śpisz. Wujek zje tylko kanapkę, a potem zabierze ciebie i Puncha do domu. - Uśmiechnęła się, wskazując na klauna. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli postawisz tego kolegę gdzieś na podłodze, zamiast zabierać go ze sobą do łóżka.

- Pewnie - roześmiał się Joey. - Zabrałby mi tylko całe miejsce, a poza tym on nawet nie ma pizamy!

- Właśnie. - Cedar spojrzała na Marka. - Poznaj Puncha. Mark. Kupiliśmy go po południu specjalnie dla Joeya. O dziś należy do niego. Może go sobie zatrzymać na zawsze.

- Super - ucieszył się. - Aha, i Cedar? Dzięki za... koło ratunkowe.

- Jakie koło? - zainteresował się chłopiec.

- Tak się czasami mówi - wyjaśnił Mark, po czym zabrał się za nietkniętą kanapkę. Po pierwszym kęsie uniósł wierzchnią kromkę i zajrzał do środka. - Hm, ciekawa kompozycja.

- Och, coś nie tak? - Zaniepokoiła się, marszcząc czoło.

- Skąd - zaprzeczył pospiesznie. - Wszystko w najlepszym porządku. Wyśmienita kanapka, słowo. Naprawdę bardzo dobra. Najlepsza jaką jadłem... przynajmniej dzisiaj. Dzięki, że mi ją zrobiłaś.

Joey ziewnął szeroko, pocierając piąstką oko.

- Chodź, mój ty śpiący królewiczu. - Cedar wyciągnęła do niego dłoń. - Położysz się na chwilę na gościnnym łóżku. Ta kanapka zajmie pewnie wujkowi jeszcze trochę czasu. Może dam mu później coś na deser.

- Dobrze - zgodził się potulnie malec. Ziewając raz po raz, objął za szyję klauna i pociągnął go za sobą przez kuchnię.

Cedar zdjęła mu buty, poczekała aż chłopiec ułoży się na pościeli i przykryła go wyjętym z szafy, kolorowym pledem, Joey potarł jeszcze chwilę Puncha, zanim znalazł mu odpowiednią pozycję obok siebie.

- Zamknij już te swoje wielkie ciemne oczęta. Wujek zanieś cię do samochodu, kiedy będzie gotowy do wyjścia. Nawet nie będziesz musiał się budzić.

- Tylko niech nie zapomni wziąć ze sobą Puncha.

- Nie martw się. Przypomnę mu. - Pochyliła się i pocałowała go w czoło. Stała tak trochę, wdychając przez moment zdrowy, chłopięcy zapach. - Dobranoc, Joey...

Kocham cię, miała ochotę dodać. I kocham twojego wujka. Ale miałaś rację, to że jestem dorosła nie znaczy jeszcze, że pozjadałam wszystkie rozумы. Zakochanie się w Marku, z pewnością nie było najmądrzejszym posunięciem.

- Cieszę się, że wujek cię do mnie przywiózł. Fajnie był spędzić z tobą tyle czasu.

- No. Mnie też było fajnie - zgodził się słabo mały, mrużąc ociężałe powieki.

Cedar przyglądała mu się długo, po czym poklepała Puncha po głowie i wyszła z pokoju, przymknąwszy do połowi drzwi.

Kiedy wróciła do kuchni, Mark pałaszował drugą połówkę kanapki.

- Jesteś naprawdę świetna w tym, co robisz - odezwał się z niekłamany podziwem. - Fachowo poradziłaś sobie z niezręczną sytuacją. Jak prawdziwa profesjonalistka. Sądzisz, że Joey będzie jeszcze do tego wracał? No wiesz, czy będzie się upierał, że skoro się całowaliśmy to na pewno się kochamy i zaraz się pobierzemy?

- Nie mam pojęcia. - Usiadła przy stole, podpierając brodę na dłoni. - Ale, pewnie tak, bo z tego co widzę, chciałby mieć taką samą rodzinę jak dawniej, to znaczy przed wypadkiem. Takie zachowania zdarzają się bardzo często w podobnych okolicznościach. Także w przypadku dzieci rozwiedzionych rodziców. Maluchy zazwyczaj uparczywie czepiają się nadziei, że mama i tata znowu się zejdą. Dzieci nie lubią zmian. Potrzebują w życiu przede wszystkim stabilizacji. Świat Joeya rozpadł się na kawałki. Dlatego próbuje go teraz na siłę posklejać. Trzeba dać mu trochę czasu.

Mark kiwnął ze zrozumieniem głową.

- Chcę, żebyś coś wiedział - zaczęła Cedar. - Doceniam to, że wszystko sobie przemyślałeś i postanowiłeś zmienić dotychczasowe przyzwyczajenia. Szanuję cię za to.

- No, cóż. Na pewno będę się starał, ale pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Prawdopodobnie dalej będę zamartwiał się o pieniądze. Taki już jestem. Mam na tym punkcie małą obsesję. Nigdy nie jestem dostatecznie pewien, czy zgromadziłem na koncie wystarczająco dużo, żeby zabezpieczyć się na przyszłość. Będę musiał z tym żyć, bo od dziś to Joey będzie dla mnie zawsze na pierwszym miejscu.

Cedar splótła dłonie na stole. Na jej czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Dlaczego aż tak bardzo przejmujesz się kondycją swoich finansów? To z pewnością lepsze niż gdybyś wydawał bez zastanowienia wszystko, co zarabiasz, albo popadał w długi, ale wydaje mi się, że te twoje ciągłe obawy są raczej bezpodstawne. Masz jakiś konkretny powód, żeby...

- Zamierzchłe dzieje. Długo by o tym mówić. - Wysączył resztę mleka ze szklanki.

- Chętnie posłucham... jeśli chcesz mi o tym opowiedzieć.

- A posłuchasz jako kobieta czy jako pani psycholog? - zapytał, marszcząc brwi.

- Jako kobieta - odparła cicho. - I przyjaciółka. Spojrzał na nią przeciągle, po czym skinął głową.

- W porządku - poddał się w końcu. - Było tak: mój ojciec był pijakiem. Właściwie alkoholikiem. Pił bez przerwy i przez pijaństwo wylatywał z każdej kolejnej posady. Nigdzie nie potrafił zagrzać miejsca. Matka pracowała na dwóch etatach, żeby nas wykarmić i zapewnić nam dach nad głową. W domu nigdy nie było wystarczająco pieniędzy. Nie muszę ci mówić, ile razy chodziliśmy z siostrą spać głodni.

- Przykro mi, Mark.

- Cóż, nie było nam lekko. Kiedy ja miałem dwanaście, a Mary czternaście lat, ojciec wpadł w kolejny ciąg i swoim zwyczajem wdał się w jakąś pijacką burdę. Ktoś go popchnął, stary przewrócił się, uderzył głową o beton i już nie wstał.

- O Boże! - szepnęła Cedar.

- Po śmierci ojca zająłem się rozwożeniem gazet. Mary zarabiała jako opiekunka do dzieci, gdzie tylko mogła. Ale i to nie pomogło. Mimo że mama harowała na dwóch posadach, a my staraliśmy się pomagać, wciąż eksmitowali nas z kolejnych coraz nędźniejszych mieszkań, bo nigdy nie byliśmy w stanie regularnie płacić czynszu. Właśnie wtedy postanowiłem - wyjaśniał szorstko - że tak dłużej być nie może. Obiecałem sobie, że zadbam o matkę i siostrę i nie pozwolę, byśmy kiedykolwiek jeszcze byli głodni. Myśl o tym pomogła mi skończyć ogólniak.

Od razu po szkole zatrudniłem się w firmie budowlanej. Właściciel okazał się porządnym facetem. Wziął mnie pod swoje skrzydła i nauczył wszystkiego, co wiem o zawodzie. Byłem młody. Pracowałem za minimalną stawkę, ale wiedziałem, że ta branża to moja przyszłość. Żyłem nadzieją, że w końcu będę w stanie zapewnić moim najbliższym godny dom i że mama przestanie wreszcie tak ciężko harować.

Cedar słuchała, nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy. Dzielił się z nią gorzkimi wspomnieniami z dzieciństwa. Widziała w jego oczach ból, słyszała gniew i gorycz w jego głosie. Musiała walczyć ze łzami, żeby się nie rozpląkać.

- Mary wyszła za mąż bardzo młodo, ale na szczęście jej mąż był porządnym facetem. Kiedy przeprowadzili się do Nowego Jorku, regularnie przysyłali mamie pieniądze. Wiedziałem, że siostra jest już bezpieczna, ale nadal robiłem wszystko, żeby matka mogła jak najszybciej przestać pracować. Chciałem też, żeby w końcu zamieszkała w ładnym własnym domu, takim o jakim zawsze marzyła.

Kiedy szef postanowił przejść na emeryturę, zgodził się odsprzedać mi firmę. Spłacałem go na raty. Rzadko spotyka się takich porządnym ludzi jak on. Był dla mnie jak ojciec, którego nigdy tak naprawdę nie miałem. Zmieniłem szyld na Chandler Construction i prawie nie wychodziłem z pracy, harowałem po osiemnaście godzin dziennie. Robiłem co mogłem, żeby interes się rozkręcił i zyskał jeszcze większą renomę. Wszystko z myślą o matce.

Przerwał i zamyślił się posepnie. Odgarnąwszy z talerza okruszki, wciągnął ze świstem powietrze.

- Ale to było wciąż za mało. Nie pracowałem wystarczająco ciężko. - Głos drżał mu z emocji. - Mama zachorowała na zapalenie płuc. Jej organizm był wyczerpany latami ciężkiej pracy. Już jakiś czas wcześniej zaczęła znacznie podupadać na zdrowiu. Była zbyt słaba, żeby zwalczyć chorobę i... zmarła.

Cedar o mało się nie rozpląkała. Wyciągnęła ręce i nakryła dłonie Marka swoimi.

- Od tego czasu minęło kilka lat - powiedział, spoglądając na ich splecione palce. - Spłaciłem do końca raty, wybudowałem duży dom, odkładałem też pieniądze w banku i oszczędzałem na emeryturę. Zapewniłem sobie bezpieczną przyszłość, a jednak nie potrafiłem zapomnieć o duchach przeszłości. Wciąż pamiętałem noce, kiedy musiałem kłaść się spać głodny.

Chciałem założyć rodzinę, ale wciąż się martwiłem, że nie będę w stanie zgromadzić odpowiedniej ilości gotówki. Budziłem się zlany potem i przerażony na myśl o tym, że gdybym się ożenił, na pewno stałoby się coś strasznego i zabrakłoby mi pieniędzy na

utrzymanie żony i dzieci. Albo że nie zdążyłbym ich zabezpieczyć, tak jak nie zdążyłem pomóc matce.

Dziewczyna nie kryła już dłużej łez. Niepowstrzymane zaczęły spływać obficie po jej policzkach.

- To już wszystko - zakończył Mark, odnajdując jej wzrok. Koniec sagi rodu Chandlerów. Dzięki tobie w końcu zrozumiałem, że Joey potrzebuje mnie, a nie moich pieniędzy. Zresztą mam ich w tej chwili tyle, że mógłbym opłacić całą jego edukację co najmniej ze dwa razy. Będzie mi ciężko ograniczyć godziny pracy, bo przez wiele lat harowałem od świtu do nocy i jestem do tego przyzwyczajony. Ale ... jakoś dam sobie radę. Najwyżej dostanę wrzodów od ciągłego zamartwiania się o kasę. Tego chyba raczej nigdy się nie oduczę.

Dotknął palcem mokrej smugi na policzku Cedar.

- Nie chciałem, żeby moja smętna opowieść doprowadziła cię do łez. Zawsze mi się wydawało, że psychologowie są bardziej odporni psychicznie od przeciętnego człowieka. W końcu codziennie słyszycie podobne historie.

- Nie jestem teraz w pracy, Mark. Przecież obiecywałam, że wysłucham cię jako kobieta. - Silne emocje sprawiły, że Cedar miała kłopoty z oddychaniem. - I jako kobieta chcę ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że musiałeś przez to wszystko przechodzić. Teraz; już wiem, że Joey nie mógł trafić lepiej. Będzie z ciebie wspaniały ojciec.

Szkoda tylko, że nigdy się nie dowiesz, dodała w myślach, jak bardzo cię kocham. Całym sercem. Jak nikogo dotąd.

- Mimo że smażę najohydniejszą w świecie jajecznicę? - zapytał z uśmiechem.

- Tak, nawet mimo to. Myślę, że Joey kiedyś ci to wybaczy.

- Tyle dla nas zrobiłaś, Cedar. Wiem, że przede mną jeszcze długa droga i że nadal będziemy z Joeyem potrzebowali twojej pomocy, ale już teraz chciałbym podziękować ci za wsparcie. I nie mów mi, że to tylko praca, bo czuję, wiem, że chodzi o znacznie więcej.

- Tak, masz rację - przyznała cicho. - Chodzi o coś więcej.

Wstał od stołu, pociągając Cedar za sobą. Kiedy stanęli twarzą w twarz, przyjrzał jej się z niemym pytaniem w oczach. Nie czekał długo na odpowiedź. Wysunąwszy rękę z jego dłoni, dziewczyna przytuliła się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

Mężczyzna pochylił głowę i pocałował ją, z początku lekko, potem coraz mocniej i gwałtowniej. Niemal równocześnie wyrwał im się z piersi niepohamowany jęk pożądania.

Mark przerwał pocałunek i szepnął z ustami wciąż przy jej ustach:

- Pragnę cię, Cedar. Najchętniej natychmiast zaniósłbym cię do łóżka.

- Ja też cię pragnę, Mark.

- A co z Joeyem?

- Nie martw się. Śpi jak suseł. Poza tym pilnuje go Puncho.

Ruszyli po schodach do sypialni. Ogarnięci tęsknotą i palącą potrzebą zbliżenia, w mgnieniu oka znaleźli się na górze. Pośpiesznie zrzuciwszy ubrania, opadli na łóżko spleceni ciasnym uściskiem.

Namiętny pocałunek Marka jeszcze bardziej rozpałił ich zmysły. Obojgu zaparło dech w piersiach. Ich serca zaczęły bić tym samym szaleńczym rytmem. Mark przerwał pieszczotę tylko na moment, żeby mogli zaczerpnąć tchu. Potem jego usta i dłonie rozpoczęły powolną wędrówkę po znajomych, a jednocześnie cudownie nieodgadnionych kształtach dziewczyny.

Choć nie padły między nimi żadne słowa, oboje byli świadomi swoich prawdziwych uczuć; głębokiej, skrywanej miłości, którą się nawzajem darzyli i której nie mogli sobie wyznać. Nie chcieli, by cokolwiek zakłóciło ten magiczny moment, zmaćło radość przepełniającą ich serca. Postawili na tu i teraz, nie martwiąc się o przyszłość, nie licząc na więcej. Cieszyli się sobą, tą rzadką chwilą, gdy mogli poczuć, że żyją pełnią życia.

Kiedy gorączka pożądania osiągnęła punkt kulminacyjny połączyli się w jedność. Ich ciała stały się jednym nierozzerwalnym bytem. Całkowicie zatraceni w sobie, poruszali się zgodnym rytmem, podążając ku wspólnemu spełnieniu.

- Mark!

- Moja Cedar! - wykrzyknęli niemal równocześnie. Powoli i niechętnie wrócili do rzeczywistości. Mark odwrócił Cedar twarzą do siebie. Dziewczyna przysunęła się bliżej i oparła dłoń o owłosiony tors mężczyzny. Wyczuwała pod palcami miarowe bicie jego serca.

Kocham cię, Cedar, pomyślał Mark.

Och, Mark, tak bardzo cię kocham, powtórzyła w myślach jak echo.

Kiedy poczuli, że powoli zapadają w sen, Mark zmusił się, żeby usiąść.

- Co robisz?

- Jeśli teraz zasnę, obudzę się dopiero jutro - powiedział, spoglądając na nią przez ramię. - To był bardzo długi i męczący dzień. Nie mogę zostać do rana, bo Joey natychmiast sobie pomyśli, że miał co do nas rację i że zamieszkamy zaraz wszyscy razem. Wiesz, o czym mówię?

- Aha. - Kiwnęła głową i podparła się na łokciu.

- Nie chcę wyciągać cię z łóżka, ale musisz zamknąć za nami drzwi.

- Masz rację, już wstaję. - Podniosła się i sięgnęła po ubranie. - Tylko nie zapomnij zabrać Puncha... - zwiesiła głos. - Szkoda, że... że musisz iść.

- Oj, wierz mi, też chciałbym zostać - zaśmiał się Mark. Wkrótce potem, zdecydowanie zbyt szybko, jej zdaniem, znaleźli się przy drzwiach. Wtulony w wujka, Joey spał w najlepsze, z nieodłącznym klaunem pod pachą. Mark pocałował Cedar na pożegnanie i wyszedł ze swoim cennym bagażem na zewnątrz.

- Dzięki - powiedział, odwracając się, żeby na nią spojrzeć. - Chciałbym ci... no wiesz... dziękuję, Cedar.

- Dobranoc, Mark - odparła z uśmiechem. Odprowadziła ich wzrokiem, gdy wsiadali do wozu. Nie ruszyła się z ganku, dopóki światła samochodu nie zniknęły w oddali. Potem zamknęła drzwi na zasuwę i osunęła się bezradnie na podłogę. Objąwszy ramionami kolana, wtuliła w nie głowę i zalała się łzami.

Płakała, bo była po uszy zakochana w fantastycznym mężczyźnie i nie mogła mu o tym powiedzieć. Nie zniosłaby odrzucenia. Na samą myśl o tym, że Mark mógłby ją zostawić, odczuwała fizyczny ból. A odszedłby na pewno, gdyby dowiedział się o... Nie! Nie chciała nawet o tym myśleć. Ukrywana od lat prawda była zbyt bolesna.

Płakała z żalu, że nigdy nie zostanie mamą Joeya. Nie mogła nią zostać, bo przecież nigdy nie będzie żoną Marka.

Płakała, bo paraliżował ją lęk, że Cindy może rozmyślić się w sprawie dziecka. Co będzie jeśli, dziewczyna jednak nie pozwoli jej adoptować córki? Czyżby i to marzenie miało nigdy się nie spełnić?

Nagle poczuła się kompletnie bezsilna i straszliwie samotna.

Szlochała, dopóki wystarczyło jej łez.

ROZDZIAŁ 10

Następnego popołudnia, jak zwykle gdy dopadała ją chandra, Cedar zabrała się za generalne porządki. Była właśnie w połowie polerowania mebli, kiedy zadzwonił telefon.

- Dzień dobry, córciu - przywitał ją pogodny głos matki. - Jak się masz?

Lepiej nie pytaj, pomyślała smętnie, w ostatniej chwili powstrzymując westchnienie.

- Dobrze. Bardzo dobrze - skłamała bez mrugnięcia okiem. - A ty i tata? Co u was?

- Wszystko w porządku, ale wiesz, zastanawiamy się, czy jechać na tę wycieczkę, którą planowaliśmy na Boże Narodzenie.

- A dlaczego mielibyście nie jechać? - zdziwiła się Cedar, siadając ze słuchawką na kanapie. - Przecież całe życie marzyliście o tym rejsie. Skąd te nagłe wątpliwości?

- Po prostu nie chcemy, żebyś była w święta zupełnie sama. Data wyjazdu się zbliża, a my wciąż wyobrażamy sobie ciebie, jak rozmawiasz przy choince z kotem, bo nie masz do kogo otworzyć ust.

- Mamo, nawet nie waż się myśleć o tym, żeby odwoływać wyjazd z mojego powodu - oburzyła się Cedar, prostując się na siedzeniu. - Święto Dziękczynienia jakoś przeżyłam, to i Gwiazdkę przeżyję. Jestem ostatnio naprawdę zajęta, pewnie nawet nie zauważę, że nadeszły święta. Poza tym, wiem z doświadczenia, że nie mogę wyjechać z Phoenix. Muszę być cały czas na posterunku, na wypadek gdyby, któryś z moich pacjentów miał nagły kryzys. W zeszłym roku też przyleciałam do was dopiero kilka dni po Bożym Narodzeniu, pamiętasz? - No, tak, ale...

- Mamo, macie jechać na tę wycieczkę i koniec. Nie chcę więcej o tym słyszeć - powiedziała zdecydowanie. - W tej chwili mam tyle na głowie, że pewnie i tak nie dotarłabym na Florydę wcześniej niż po Nowym Roku. Postanowiłam sprzedać dom i kupić coś nowego. Ten po prostu wykańcza mnie finansowo. - Roześmiała się serdecznie. - Tata na pewno nie przepuści takiej okazji i zaraz powie: „A nie mówiłem?” Nigdy nie liczyłam, że moja praktyka aż tak się rozrośnie. Mam tylu pacjentów, że zazwyczaj brakuje mi dnia. Już cię przekonałam, że zamartwiacie się bez powodu? Jakoś sobie poradzę. Święta przejdą niemal niezauważone - terkotała jak nakręcona.

- Sama nie wiem... Cóż, skoro jesteś pewna...

- Oczywiście, że jestem pewna. Byłaś już na zakupach? Potrzebne ci przecież jakieś wystrzałowe ciuchy na tę wycieczkę.

- A wiesz, że byłam. Z dwiema znajomymi, które jadą razem z nami. Zwiedziłyśmy chyba połowę sklepów w mieście, ale znalazłyśmy kilka naprawdę bardzo ładnych rzeczy. Kupiłam sobie jedną bardzo fajną sukienkę. Ma takie...

Cedar słuchała paplaniny matki tylko jednym uchem, rzucając od czasu do czasu właściwy komentarz. Tak naprawdę prowadziła z nią w myślach zupełnie inną rozmowę. O rzeczach, o których nie mogła mówić na głos.

Bardzo chciała jej powiedzieć: mamó, zakochałam się w cudownym facecie. Nazywa się Mark Chandler, jest wspaniały i... zupełnie straciłam dla niego głowę. On nie wie, że go kocham, bo przecież nie ma sensu mu o tym mówić. Nawet gdyby jakimś cudem okazało się, że on też mnie kocha, wycofałby się, gdyby poznał prawdę... Gdyby się dowiedział...

I jest jeszcze Joey, siostrzeniec Marka. Szkoda, że go nie znasz, mamó. Dostałabyś bzika na jego punkcie, zupełnie tak jak ja. Ma siedem lat i jest uroczy. Jego rodzice zginęli w wypadku i Mark został jego opiekunem. Pomagam im obu pogodzić się ze stratą i przystosować do nowej sytuacji. Pokochałam tego chłopca jak własnego syna.

Ale to jeszcze nie wszystko, mamó. Najlepsze zostawiłam na koniec. Prawdopodobnie adoptuję dziecko jednej z moich pacjentek. Zostanę mamą! Dasz wiarę? Będę miała małą córeczkę. Nic ci o tym jeszcze nie mówię, bo nie chcę zapeszać. Byłabyś rozczarowana, gdyby Cindy zmieniła zdanie. Sama w to nie uwierzę, dopóki dziewczyna nie urodzi i nie podpisze papierów. Dopiero wtedy będę mogła po raz pierwszy przytulić moje maleństwo i powiedzieć ci, że zostałam babcią.

Sama widzisz, że będzie lepiej jeśli popłyniecie z tatą w ten rejs. Inaczej rozplakałabym się na wasz widok i wszystko bym wam wypaplała.

- .. .prawda, kochanie?

- Eee... co?

- Będziesz do nas często dzwonić, prawda? Niepokoiemy się, kiedy nie wiemy, co z tobą się dzieje. Obiecujesz?

- Ależ oczywiście, że będę dzwonić, mamó. Przecież zawsze dzwonię. Odezwę się jeszcze przed waszym wyjazdem. Muszę kończyć, piekarnik mnie wzywa. Piekę ciasto czekładowe. Pozdrów tatę. Trzymajcie się. Na razie, pa.

- Pa, córciu.

Cedar odłożyła słuchawkę i zapadła się głębiej w kanapę. Ramiona opadły jej, jakby ktoś położył na nich stukilogramowy ciężar. Żałowała, że nie ma w piekarniku tego ciasta. Przydałoby się coś na osłodę. Już dawno nie była w tak podłym nastroju. Boże, doszło do tego, że się nad sobą użalam, pomyślała z niesmakiem, opierając głowę na sofie.

Za chwilę Gwiazdka, a ona nie pomyślała nawet o prezentach dla rodziców i Bethany, no i dla...

Westchnęła ciężko.

Fajnie byłoby robić zakupy dla Joeya. Chodziłaby od sklepu do sklepu, wybierając odpowiednie podarunki dla niego i dla Marka. Sobie też zrobiłaby prezent. W dziale dziecięcym kupiłaby małe mięciutki śpioszki, kocyk, śliczną sukienkę i buciki pod kolor, a do tego czapczkę i sweterek. No i tapetę do pokoju dziecięcego. Koniecznie w króliczki.

- Tylko tak dalej - zganiła się na głos. - Jeszcze chwila i rzeczywiście upieczesz to ciasto, a potem będziesz musiała zjeść je całe sama.

Właśnie miała wracać do sprzątania, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

- O - zdziwiła się, widząc na progu Moose'a. - Cześć, Moose, wejdz.

- Powinienem był zadzwonić i uprzedzić cię, że przyjdę - odezwał się jej gość. - Ale pomyślałem, że zaryzykuję. Najwyżej nie zastałbym cię w domu. Chciałbym z tobą porozmawiać, Cedar.

- Oczywiście. Przejdźmy do salonu.

Moose usadowił swoją wielką osobę na kanapie. Dziewczyna usiadła naprzeciw niego na krześle.

- Może się czegoś napijesz? - zaproponowała zachęcająco.

- Nie, dziękuję. Naprawdę. Słuchaj, chodzi mi o twój dom.

- Chciałeś powiedzieć ruinę - westchnęła Cedar.

- To piękna kamienica - uśmiechnął się mężczyzna. - Rozmawiałem z trzema kolegami z pracy. Chcielibyśmy ją od ciebie odkupić i odrestaurować. Możemy z niej zrobić prawdziwe cacko. Znamy się na robocie, więc będzie wyglądała jak nowa. Potem na pewno sprzedamy ją z dużym zyskiem. Co ty na to? Negocjujemy cenę?

- O rany. Coś takiego. To znaczy... pewnie, że tak.

- Czy satysfakcjonowałyby cię cena jaką ustalą rzeczoznawca?

- Ale to byłoby nie w porządku w stosunku do was. Stracilibyście na tym. Rzeczoznawca nie weźmie pod uwagę ukrytych usterek.

- Damy ci tyle, na ile dom zostanie wyceniony - upierał się Moose. - I nie będziemy cię popędzać z wyprowadzką. Wiem, że nie zdecydowałaś jeszcze, gdzie chcesz zamieszkać. Pasuje ci taki układ?

Cedar przyjrzała mu się z namysłem spod zmrużonych powiek.

- Wiem! Jesteś moim aniołem stróżem, który postanowił zstąpić na ziemię w twoim ogromnym cielem.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Moja żona nieźle by się uśmieła, gdyby cię teraz usłyszała. To jak? Dobiliśmy targu?

- Tak. Musiałabym upaść na głowę, żeby nie skorzystać z takiej propozycji. Nadal uważam, że będziecie stratni, ale skoro nalegasz, nie będę się spierać.

Moose podniósł się z kanapy.

- Sam pozafatwiam wszystkie formalności. Aha, zapłacimy też rzeczoznawcy, więc nie musisz się martwić o wycenę. - Zawahał się chwilę. - Mark mówił, że rozważasz kupno domu na naszym nowym osiedlu niedaleko stąd.

- Tak, pojechałam na budowę, żeby się trochę rozejrzeć - odparła, wstając z krzesła.

- Chandler Construction to solidna firma. Na pewno nie będziesz żałowała, jeśli kupisz coś, co wyszło spod naszej ręki. Upatrzyłaś już sobie jakiś konkretny dom?

A jakże, pomyślała gorzko. Ten duży, największy jaki macie, żeby wystarczyło miejsca dla wszystkich. Dla mnie, dla Marka, Joeya i mojej małej córeczki. Moglibyśmy też pomyśleć o psie, bo kota już mamy.

- Nie do końca. Jeszcze się nie zdecydowałam. Muszę sobie wszystko dokładnie przemyśleć.

Moose ruszył w kierunku wyjścia.

- Zupełnie jak moja żona. Wciąż mi powtarza, że wasza płec jest bardziej refleksyjna, że myślicie i analizujecie więcej niż mężczyźni. W tym akurat się z nią zgadzam. Kobiety to bardzo skomplikowane i niezdecydowane istoty.

- Wcale nie - roześmiała się Cedar. - To tylko opinia mężczyzn. Tak naprawdę jesteśmy doskonale poukładane i konkretne. Moose, nie wiem, co powiedzieć. Jeszcze raz ci dziękuję.

- To my powinniśmy ci podziękować. Będziemy mieli z kumplami świetną zabawę przy remoncie twojej, jak to nazywasz, „ruiny”. - Spojrzał na nią niezdecydowany.

Zdaje się, że ostatnio często widzisz Marka. Pomagasz Joeyowi... Podobno zrobiliście z małym ogromne postępy. Tak przynajmniej twierdzi Mark. Nasz szef w ogóle dużo o tobie mówi, Cedar. I to same dobre rzeczy. Więcej się uśmiecha... A ty? Też się uśmiechasz... Czy to dlatego, że ty i Mark, że wy, no wiesz... Uff, o rany, coś kiepsko mi idzie to podpytywanie.

- Rzeczywiście - uśmiechnęła się swobodnie. - Podpytywanie to jeszcze jedna z tych rzeczy, które kobietom wychodzą znacznie lepiej niż mężczyznom.

- To jak? Niczego od ciebie nie wyciągnę?

- Niestety. Nie masz najmniejszych szans.

- OK, poddam się. W każdym razie, próbowałem. Całe szczęście, że przynajmniej w sprawie domu okazałaś się łatwą negocjatorką. - Wyszczerył zęby w uśmiechu. - Niedługo się odezwę. Na razie.

- Na razie. - Zamknęła za nim drzwi.

Kiedy wróciła do salonu, nie posiadała się z radości. Myśli kłębiły jej się w głowie jak oszalałe. Coś niesamowitego! Sprzedała, i to korzystnie, tę okropną rudere. Będzie mogła kupić piękny, pachnący nowością dom. Dom, który nie zawali się rok po przeprowadzce i który będzie tak duży, że wystarczy dla...

Łatka wkroczyła dumnym krokiem do pokoju.

- ...wystarczy dla mnie i dla mojej łaciatej kocicy - dokończyła z niesmakiem.

Lepiej nie cieszyć się na wyrost. Kto wie, może to wszystko tak właśnie się skończy. Samotna trzydziestolatka w wielkim domu z opasłym kocurem. Zdecydowanie powinna upiec to ciasto.

W poniedziałek rano, ledwie zdążyła przywitać się z Bethany i wejść do gabinetu, sekretarka wywołała ją przez interkom.

- Tak? - odezwała się Cedar, wcisnąwszy guzik na biurku.

- Mam na linii twoją koleżankę, Kathy, tę opiekunkę społeczną. Mówi, że miała się dziś z tobą skontaktować.

- Tak, dzięki. Połącz ją.

Zapadła się głęboko w fotel z obawy, że nie ustoi dłużej na drżących nogach. Trzęsła się niemal na całym ciele. Przyłożyła jedną rękę do czoła, a drugą odebrała telefon.

- Kathy? - zaczęła ostrożnie.

- Cześć, Cedar - powitała ją radośnie przyjaciółka. - I co? Mogę ci już pogratulować? Postanowiłaś zostać mamą?

- Oj, Kathy, sama nie wiem. - Podparła ręką brodę. - Pragnę tego dziecka jak niczego na świecie, ale nie chcę się znowu rozczarować i zostać sama. W dodatku ze złamanym sercem. Boję się, że jeśli popadnę w zbyt wielką euforię, wszystko skończy się tak jak poprzednim razem.

- Poprzednim razem?

Cedar otworzyła szerzej oczy i poprawiła się w fotelu.

- Tak, to znaczy, chodzi o to, że - plątała się, nie znajdując właściwych słów. - Chodzi o to, że swoje już przeszłam i...

mówiłam ci, że jestem rozwódką... zresztą nieważne. Rzecz w tym, że nie mogę mieć stuprocentowej pewności. Co będzie, jeśli zaczniemy załatwiać formalności, a potem Cindy w ostatniej chwili zmieni zdanie i nie odda mi dziecka? Nie przeżyłabym tego.

- Twoje obawy są w pełni zrozumiałe, Cedar. Od dawna zajmuję się adopcjami i zdarzało mi się ostrzegać niedoszłych rodziców, żeby byli przygotowani na wszystko. Z nastoletnimi matkami nigdy nic nie wiadomo. Niektóre są nieprzewidywalne. Czasami po prostu wyczuwam, że decyzja dziewczyny nie jest ostateczna. Ale nie w tym przypadku. Mam już spore doświadczenie i wierz mi, intuicja rzadko mnie zawodzi. Nie pomyliłam się w tych sprawach od wielu lat. Jestem niemal absolutnie pewna, że Cindy nie zrobi nam przykrej niespodzianki. Dziewczyna chce jak najszybciej wrócić do domu i być zwykłą, beztruską piętnastolatką. Jak dawniej. Jest nieugięta tylko w jednej kwestii. Upiera się, że to ty musisz wychować dziecko. Nie odda córki nikomu innemu.

- Hm - mruknęła Cedar, nie będąc w stanie zdobyć się na bardziej elokwentną odpowiedź.

- Poza tym - ciągnęła Kathy - jest jeszcze jeden istotny plus tej sytuacji; adoptujesz, jak to nazywamy w naszym żargonie, „czyste” dziecko. Po monitorowanej ciąży, nieobciążone alkoholem, narkotykami czy nikotyną. Jednym słowem, od zdrowej i zadbanej matki. Rozmawiałam wczoraj z mamą Cindy. Powiedziała, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, wyjadą z Arizony. Zamierzają przenieść się do innego stanu, żeby umożliwić dziewczynie start w nowej szkole. Będzie jej o wiele łatwiej obracać się w środowisku, w którym nikt nie wie, że była w ciąży. I co ty na to, droga przyjaciółko? Po wiedz, że się zgadzasz.

Cedar zaczerpnęła głęboko powietrza, by dodać sobie energii i odwagi. Uniosła na chwilę wzrok ku niebu, po czym odezwała się, prostując zdecydowanie ramiona:

- Tak, zgadzam się. - Poczwała, że usta same składają jej się do uśmiechu. - Zrobię to, Kathy. Adoptuję córeczkę Cindy Chcę zostać matką i... tak.

- To fantastycznie! Wspaniale! Bardzo się cieszę. Naprawdę. Od razu zaklepuję sobie pierwszy prezent. Sprawię małej zestaw do kąpieli. Uwielbiam kupować rzeczy dla niemowląt pod warunkiem, że to nie ja będę później robiła z nich użytek. Weźmy takie pieluchy na przykład. Całe to przewijanie Fuj! Paskudztwo!

- Kathy, nie obraż się, ale mam do ciebie prośbę. Ufam twojemu instynktowi, ale i tak do końca będę się bała, że coś pójdzie nie tak. Nic na to nie poradzę. Dlatego, proszę cię, nie mów o tym nikomu. Przynajmniej na razie. Woląłabym poczekać aż dziecko przyjdzie na świat i sprawa będzie przesądzona. Poza tym, muszę sobie to wszystko poukładać w głowie. Przyzwyczaj się do myśli o macierzyństwie. Obiecasz mi, że nikt się nie dowie?

- Jasne. Będę milczeć jak grób. Ale daj mi znać, jak już będziesz gotowa obwieścić światu swoje szczęście. Zorganizujemy imprezę, żeby to uczcić. Nie wiem, czy wiesz, ale dziecko ma się urodzić w walentynki. Proponuję, żebyś dała jej na imię Walentyna. - Kathy zaśmiała się z własnego żartu. - Jak ci się podoba?

- Pozwól, że cię zacytuję: fuj, paskudztwo - zawtórowała jej Cedar.

- Niech ci będzie. Zresztą, nastolatki często rodzą przed terminem.

- Muszę kupić nowy dom i wyobraż sobie, że znalazłam chętnego na to monstrum, w którym obecnie mieszkam.

- To świetnie. Zajmij się tym jak najszybciej. Nie zostało ci zbyt wiele czasu. Ani się obejrzyysz, a mała już tu będzie. Muszę kończyć. Obiecałam Cindy, że zadzwonię do niej natychmiast po rozmowie z tobą. Pewnie biedaczka gryzie już palce z niecierpliwości. Kiedy się dowie, że się zgodziłaś, zacznie skakać z radości do sufitu. W każdym razie, poinformuję ją o twojej decyzji, zanim przyjdzie dziś do ciebie na wizytę.

Aha, jeszcze jedno. Zamierzam złożyć wniosek o zakończenie terapii, więc dzisiejsza sesja będzie prawdopodobnie ostatnia. Odwaliłaś z tą dziewczyną kawał dobrej roboty. Pomysł z ogłoszeniami był po prostu genialny. Skutecznie sprowadził ją na ziemię. Dzięki Bogu, poskutkowało i podjęła właściwą decyzję. Tak będzie lepiej i dla niej, i dla dziecka... no i oczywiście dla ciebie. Uciekam. Na razie, Cedar. Naprawdę, cieszę się, że będziesz mamą.

- Na razie, Kathy i... dzięki za wszystko. Odłożywszy słuchawkę, przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków. Serce waliło jej jak oszalałe, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Nie będąc w stanie usiedzieć w miejscu dłużej niż sekundę, poderwała się zza biurka i zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. W jej głowie panował istny chaos. Myśli kłębiły się, nie nadążając jedna za drugą.

Zrobię to, uprzytomniła sobie z niedowierzaniem. O Boże, zostanę matką. Będę miała śliczną, małą córeczkę. A jednak marzenia czasem się spełniają, nawet te dawno pogrzebane.

Miała ochotę wybiec z gabinetu, ucałować Bethany i opowiedzieć jej o swoim szczęściu. Najchętniej podzieliłaby się radosną nowiną ze wszystkimi; z rodzicami, z Markiem i Joeyem, z Łatką i w ogóle z całym światem.

Nie, nie może być taka nieroztropna. Musi zachować wszystko w tajemnicy. Pomimo zapewnień Kathy, wciąż miała obawy, że coś pójdzie nie tak. Paraliżował ją strach, że znowu stanie się coś strasznego, a cała jej nadzieja i radość prysną jak bańka mydlana. Przecież raz ją to już spotkało.

Zdawała sobie sprawę, że jeśli nie dojdzie do adopcji, będzie kompletnie zdruzgotana. Bez względu na to, czy powie teraz komuś o swoich zamiarach, czy nie. Zdaje się, że robienie z tego sekretu nie jest najrozsądniejszym pomysłem, ale trudno. Już postanowiła.

- Walentyna? - powiedziała na głos, uśmiechając się do swoich myśli. - Hm, raczej nie. Muszę sporządzić listę imion i...

Uśmiech zgasł na jej wargach równie nagle jak się pojawił.

Nie, nie będzie żadnej listy. Jeszcze nie teraz. Za wcześnie na to. Dziecko musi się najpierw urodzić całe i zdrowe, i...

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Chwilę później w futrynie ukazała się głowa Bethany.

- Za godzinę powinnaś być w sądzie - obwieściła sekretarka. - Ponieważ od czasu, kiedy ktoś przysłał ci ten piękny bukiet, nieustannie bujasz w obłokach, na wszelki wypadek postanowiłam ci też przypomnieć, że po południu masz dwie sesje, najpierw z Cindy, a potem z Joeyem. Sądzę, że znacznie łatwiej by ci było zejść z powrotem na ziemię, gdybyś mi powiedziała, od kogo dostałaś te kwiaty.

- Cindy... - pomyślała głośno Cedar.

- Akurat. Czy ja wyglądam na pierwszą naiwną? Cindy na pewno nie kupiłaby ci takich ślicznych róż.

- Co? Nie, no oczywiście, że nie. - Myślami była już zupełnie gdzie indziej. Kathy ma powiedzieć Cindy, że zgodziłam się na adopcję. Dziewczyna na pewno wypapla wszystko Kethany, jak tylko wejdzie do recepcji, a wtedy, o Boże Przenajświętszy! - Bethany, weź sobie dziś wolne popołudnie.

- Słucham?

- Poważnie. Na pewno chciałabyś zrobić świąteczne zakupy. Mam jeszcze tylko dwoje pacjentów. Poradzę sobie. Rozmowy telefoniczne nagramy na automatyczną sekretarkę. Sprawdzę je przed wyjściem. Potraktuj to jako misję zwiadowczą. Kiedy wrócisz, powiedz mi, co i gdzie warto kupić. Niedługo sama będę musiała wybrać się po prezenty.

- Cóż, skoro tak stawiasz sprawę, jakże mogłabym odmówić? - uśmiechnęła się Bethany. - Życzenie szefowej jest dla mnie rozkazem.

- Tak trzymaj. Jesteś nieoceniona. Lecę teraz do sądu. Zjem coś po drodze i wrócę na spotkanie z Cindy. Do zobaczenia jutro. Na razie.

- Jakoś dziwnie się zachowujesz - stwierdziła sekretarka, mrużąc podejrzliwie oczy. - Dlaczego nagle wyganiaasz mnie z biura i to akurat wtedy, kiedy ma przyjść Cindy, a potem Joey ze swoim boskim wujkiem?

- Wcale cię nie wyrzucam.

- Ależ, tak! Mam! - Bethany uniosła triumfalnie palec. - Przejrzałam cię. Jestem lepsza niż Sherlock Holmes, Colombo i Kojak razem wzięci. Nic się przede mną nie ukryje. Wysyłasz mnie na zakupy, bo się boisz, że wyczuwam, chemię między tobą i panem Chandlerem, co? To on przysłał te róże, prawda? Rany, dobra jestem! A swoją drogą ten twój Mark jest słodziutki, że palce lizać.

Cedar chwyciła aktówkę i przemaszerowała obok uśmiechniętej od ucha do ucha sekretarki.

- Puszczę tę uwagę mimo uszu - powiedziała z godnością, zmierzając do wyjścia.

- Niejedna dałaby się zabić za faceta z takim tyłkiem - rozrzewniła się Bathany. - W życiu nie widziałam, żeby ktoś tak wspaniale wyglądał w wyświechtanych dzinsach.

- Jesteś niezdolna! Wychodzę! - krzyknęła Cedar, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Kompletny brak konsekwencji - stwierdziła z uśmiechem sekretarka, kiedy już została sama. - Raz mi mówi, że jestem nieoceniona, a za chwilę wyzywa mnie od niezdolnych. I o czym to świadczy?

- Będzie pani ze mną przy porodzie? - zapytała Cindy. Widziałam to kiedyś w telewizji. Rodzice adopcyjni przychodzą na porodówkę i przecinają pępowinę. To trochę obrzydliwe, ale chciałabym, żeby pani ze mną była, kiedy urodzę pani córkę.

- A twoja mama? Nie chce przyjść?

- Nie, mama woli nie widzieć dziecka. Wiem, że to jej wnuczka i w ogóle, ale powiedziała, że lepiej będzie, jeśli obie jak najszybciej zostawimy ten etap życia za sobą. Mamy się przenieść do Kalifornii. Tam podobno jest super. Już nie mogę się doczekać.

- Cieszę się, że spodobał ci się pomysł przeprowadzki Cedar uśmiechnęła się ciepło do nastolatki.

- Pewnie, że mi się spodobał. Aha, i mama powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu, żebym zadzwoniła do pani, kiedy zacznie się poród. Prawdę mówiąc, wolałabym nie rodzić, bo to podobno strasznie boli, ale trudno. Nie da się tego uniknąć. To co? Przyjdzie pani zobaczyć, jak pani dziecko przychodzi na świat?

- No... chyba, tak... przyjdę. - Cedar miała trudności z mówieniem. Głos uwiązł jej w gardle ze wzruszenia. - Dziękuję, że mnie zaprosiłaś, Cindy. I... chciałabym ci też podziękować za to, że zgodziłaś się powierzyć mi swój cenny skarb. Będę dla niej dobrą matką. Najlepszą, jaką potrafię być.

- Wiem. Dlatego wybrałam właśnie panią. Kończymy? Jestem strasznie głodna.

Cedar spojrzała na zegar.

- Tak. Wystarczy na dzisiaj. - Podeszła do młodej matki i przytuliła ją czule, gdy ta uniosła się z trudem z krzesła. - Dziękuję ci z całego serca - powiedziała przejęta.

- Nie ma sprawy. - Nastolatka klepnęła ją niedbale po plecach. - Mam zamiar nauczyć się windsurfingu. Super, nie?

- Pewnie, że tak - zapewniła Cedar, walcząc ze łzami.

- Do widzenia. Do zobaczenia na porodówce. Trochę się pani nasłucha moich wrzasków. Proszę pamiętać, że ma pani przeciąć pępowinę. Fúj, co za obrzydlistwo!

Cindy nie zmieni zdania, ucieszyła się dziewczyna, kiedy została w gabinecie sama. Nie ma mowy, żeby się rozmyśliła. Wystarczy jej posłuchać. Zachowuje się tak, jakby już zaczęła kolejny etap życia. Jedyne, co odgradza ją jeszcze od przyszłości, to poród. Myślami jest już zapewne w Kalifornii. Pływa sobie gdzieś na desce i żartuje z rówieśnikami.

Więc jednak się uda. Wkrótce zostanę matką. Tak, to dzieje się naprawdę.

Tylko czy na pewno?

- Oczywiście, że na pewno. Miej trochę wiary, kobieto - szepnęła, zamykając oczy. - Musisz tylko uwierzyć w swoje szczęście.

ROZDZIAŁ 11

Faith.

Uśmiechnęła się, otwierając oczy. Tak. To pięknie imię. Nazwę moją córkę Faith Cedar Kennedy.

Faith.

Zapatrzona w przestrzeń, kompletnie zatraciła kontakt z rzeczywistością. Powtarzała to imię jak mantrę, zapominając o powziętym wcześniej postanowieniu. To nic, że wybrała imię wcześniej. Teraz już nic złego się nie stanie.

Zamrugnęła gwałtownie i zerknęła na zegar. Nie zdawała sobie sprawy, że zrobiło się tak późno. Joey i Mark mogli pojawić się w każdej chwili.

Pobiegła do łazienki i spojrzała w lustro, by sprawdzić, czy wygląda normalnie. Przyglądała się sobie przez jakiś czas, szukając śladów, które mogłoby ją zdradzić. Musi zetrzeć z twarzy wszelkie oznaki podekscytowania. Nikt nie może się zorientować, że już niedługo... och, jeszcze tylko kilka tygodni i zostanie matką.

- Zachowujesz się jak idiotka - wygarnęła swemu odbiciu.

Przeszła do recepcji i usiadła na miejscu sekretarki. Zanim pojawili się Chandlerowie, zdążyła jeszcze wyjąć kosz z batonikami dla chłopca.

Po chwili w skupieniu obserwowała jak Mark z marnym skutkiem usiłował strzepać kurz ze spodni. Bethany miała rację z tymi spodniami. Te dzinsy rzeczywiście wyjątkowo zgrabnie opinają mu się na...

- Cześć, Cedar - przywitał się Joey, podchodząc do biurka.

- Co? - Dziewczyna niechętnie oderwała wzrok od wdzięków Marka. - A, cześć, Joey. Mam dla ciebie batoniki. Wybierzesz sobie soczek z lodówki?

- Tak. - Malec włożył rączkę do koszyka.

- Co się mówi? - upomniał go wujek.

- Co? A tak, dziękuję.

- Bardzo proszę - uśmiechnęła się Cedar.

- Jak tak patrzę na ciebie, gdy siedzisz za tym biurkiem zamiast Bethany, przypomina mi się nasze pierwsze spotkanie - zaczął Mark. - O ile mnie pamięć nie zawodzi, zrobiłem z siebie wtedy kompletnego durnia.

- Rzeczywiście. Masz bardzo dobrą pamięć - roześmiała się. - Ale od tamtej pory wiele się wydarzyło - dodała, poważniejąc.

Włożył ręce do tylnych kieszeni spodni.

- Tak, nie da się ukryć, Wiele się zmieniło, prawda? - Zwłaszcza jedno, pomyślał niewesoło. Moje uczucia. Kiedy wszedłem tu po raz pierwszy, nie byłem jeszcze zakochany. Ale dość szybko zawróciłaś mi w głowie. Czy to nie głupota z mojej strony? Przecież od początku wiedziałem, że nie masz zamiaru wychodzić za mąż, a tym bardziej mieć dzieci. - Na przykład nauczyłem się robić kurczaka barbecue - dokończył na głos.

A ja nauczyłam się znowu kochać, stwierdziła w duchu Cedar. I pokochałam właśnie ciebie, Mark. Oj, marny ze mnie za psycholog, skoro nie potrafię zapanować nad własnymi emocjami.

- Cedar, chciałbym ci...

- Chcesz batonika? - przerwała mu bezceremonialnie, zrywając się na nogi.

- Nie, dziękuję. Przeniosła wzrok na chłopca.

- Skończyłeś już jeść, Joey?

- Tak - odparł raźnie malec, wrzucać opakowania po słodyczach do kosza. - Skończyłem.

- Dobrze. W takim razie zapraszam do siebie. Mark, ty też chodź.

- Ja? - zdziwił się. - Hm, dobrze.

Kiedy znaleźli się w gabinecie, Cedar usiadła za biurkiem, a Joey z wujkiem zajęli miejsca na krzesłach naprzeciw niej.

- Musimy porozmawiać o świętach - zaczęła spoglądając to na jednego, to na drugiego. - Gwiazdka tuż, tuż. Na pewno zauważyliście, że w sklepach poustawiano już bożonarodzeniowe dekoracje. Tu i ówdzie pojawił się nawet Święty Mikołaj.

- A ja tam już nie wierzę w Mikołaja! - zawołał chłopiec. - Wierzyłem kiedyś, jak byłem mały, ale teraz wiem, że tak naprawdę to wcale nie żaden Mikołaj przynosi prezenty, tylko mój... - Urwał gwałtownie i zmarszczył brwi. - Nie chce mi się gadać o świętach. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Nie będę nic mówił i już.

- W porządku. Nie musisz. Może wujek nam coś opowie swoich świątecznych zwyczajach. Mark?

- Ja? Ale o jakich zwyczajach? Nie mam pojęcia, o czym miałbym wam opowiedzieć.

- Na przykład o choince. Zakładam, że ubierasz na święta choinkę?

- Eee... nie - wycedził powoli. - Nie ubieram.

- Czemu nie? - zapytała przyjaźnie.

- A po co? Przecież mieszkam sam, więc na co mi choinka? Nie mam nawet żadnych bombek, łańcuchów i takich tam. Dla mnie Gwiazdka to po prostu kilka dodatkowych dni

wolnych od pracy. Mogę się porządnie wyspać i pooglądać więcej piłki nożnej. - Wzruszył ramionami. - Żadnego drzewka, żadnych tradycji.

- Ja tak nie chcę! - krzyknął Joey. - Jesteś okropny! - Wujek odwrócił głowę i spojrzał na niego zszokowany. - Nie będę leżał w łóżku i oglądał jakichś głupich meczów! Kto to w ogóle słyszał? Nie będziemy nawet mieli choinki ani prezentów?! Co z ciebie za człowiek! Jesteś ... jesteś jak ten no, jak ten zielony Grinch, który nienawidzi świąt!

- Już dobrze, Joey. Nie denerwuj się - interweniowała Cedar. - Nie powinienes się tak złościć na wujka. Pamiętaj, że do tej pory mieszkał sam. Nie miał w Phoenix żadnej rodziny. Dlatego nie obchodził świąt, tak jak wszyscy. Czasami tak bywa, kiedy człowiek nie ma nikogo bliskiego. Ale t raz wszystko się zmieniło, bo jest was już dwóch. Na pewno urządzicie razem wspaniałe święta. Musisz tylko pomóc wujkowi w przygotowaniach, bo sam widzisz, że nie ma dużego doświadczenia w takich sprawach. Co ty na to? Pomożesz trochę?

- Nie wiem. Może... No, dobrze, pomogę.

- Wujek będzie ci bardzo wdzięczny, prawda, Mark?

- Hm? A, tak. To naprawdę... świetnie, że chcesz mi pomóc. Sam sobie nie poradzę.

- Będziemy potrzebowali mnóstwa rzeczy. Całej fury zakupów. Może powinniśmy zrobić listę, jak myślisz, wujku? Najważniejsze, żebyśmy nie zapomnieli o prezentach. Prezenty są super, superważne.

- Ba, no masz - zachichotał Mark.

- Zrobimy tak - wtrąciła Cedar. - Zamiast śródowej sesji w gabinecie, umówimy się w piątek po południu na pizzę. Potem pojedziemy do centrum handlowego i zaczniemy kupować tę furę rzeczy, która będzie wam potrzebna. Co ty na to, Joey? Podoba ci się mój plan?

- Ekstra!

- A tobie, Mark?

- Dla mnie bomba.

- Super, załatwione. Joey, muszę porozmawiać chwilę z wujkiem na osobności. Pójdiesz do recepcji pokolorować trochę książeczki?

- Dobrze. - Chłopiec zeskoczył z krzesła i ruszył biegiem do drzwi.

- Rany - odezwał się Mark, kiedy zostali sami - niezła jesteś. - Pokręcił z podziwem głową. - Myślałem, że znowu zamknie się w sobie, a tu proszę. Tak pokierowałaś rozmową o świętach, że teraz pewnie nie będzie chciał mówić o niczym innym. Bardzo chytrze.

- Chcę się z wami wybrać na te zakupy, bo obawiam się, że coś może przywołać u małego wspomnienia z czasów, kiedy przygotowywał się do świąt z rodzicami. Będę na miejscu na wypadek, gdyby rozpląkał ci się na środku sklepu.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie boisz się pokazywać publicznie z Grinchem, zielonym potworem, który nie cierpi świąt?

- Jakoś przeżyję. Nie przywiozłeś z domu siostry żadnych świątecznych gadżetów, prawda? - dodała, momentalnie poważniejąc.

- Niestety. Znowu spałałam sprawę, co? Oddałem je razem z mnóstwem innych rzeczy na cele charytatywne. Joeyowi pewnie byłoby łatwiej, gdyby miał oprócz nowych rzeczy jakieś drobiazgi z przeszłości, ale... nie pomyślałem... cholera.

- Nie rób sobie niepotrzebnie wyrzutów. Na pewno byłem w paskudnej formie, kiedy musiałeś podejmować te wszystkie decyzje. Zresztą, może to i lepiej. Nie macie żadnych pamiątek, więc na pewno będziecie się starali, żeby wasze pierwsze wspólne święta wypadły jak najlepiej. Dzięki temu będziecie mieli co wspominać. A bombki, łańcuchy i takie tam wybierzecie razem.

- Dzięki, Cedar. Kolejny raz wyciągnęłaś mnie z kłopotów. Wiesz, chciałbym cię znowu gdzieś zabrać. Co ty na to? Zadzwońiłbym po opiekunkę i wybralibyśmy się gdzieś razem, któregoś wieczora. Może jeszcze w tym tygodniu?

- Tak. Dobrze, Mark - odparła, uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem. - Później się umówimy.

- Kiedy później?

- Niedługo. Zaczekajmy do piątku. Zobaczymy, jak sobie poradzi Joey. Jeśli się załamie i popadnie w depresję, będziesz musiał przez cały czas być przy nim. Nie sposób przewidzieć, jak wpłyną na niego te święta. Możemy tylko czekać i obserwować...

- Tak, wiem. A ty... co robisz w święta? - wtrącił, przyglądając jej się z namysłem.

- Na razie... nie mam jeszcze... żadnych sprecyzowanych planów. - Słowa przychodziły jej z trudem, postanowiła więc zająć ręce przekładaniem papierów na biurku. - Rodzice wybierają się na wycieczkę, ale nie chciałam z nimi jechać. Ze względu na pacjentów raczej nie opuszczam miasta o tej porze roku. Zdarza się, że niektórzy z nich mają w święta poważny kryzys. Muszę tu być, żeby w nagłych wypadkach służyć im pomocą.

- Rozumiem. Może w takim razie spędziłabyś pierwszy dzień świąt ze mną i z Joeyem? Tylko nie wymagaj ode mnie pełnego świątecznego menu. Jedyne, co mogę zaferować, to kurczak barbecue. Ostatnio całkiem nieźle mi wychodzi. Jeszcze trochę i zostanę prawdziwym ekspertem od potraw z drobiu.

- No nie wiem, Mark. Chyba nie powinnam. To będzie wasza pierwsza wspólna Gwiazdka. Lepiej by było, żeby nie płatał wam się pod nogami nikt z zewnątrz. Musicie

popracować nad nowymi tradycjami. Będziecie je przecież kontynuować w następnych latach...

- Masz rację. Wiem już nawet jaka będzie pierwsza z nich, bo właśnie ją zapoczątkowałem. Otóż będzie to tradycja zapraszania kogoś na świąteczną kolację. Nie wiem jak ty, ale ja uważam, że to doskonały pomysł.

- W porządku. Poddaję się - roześmiała się Cedar. - Dziękuję za zaproszenie. Będzie mi bardzo miło spędzić ten wieczór z wami.

- Ja też się cieszę, że przyjdiesz. Słyszałem, że Moose z kilkoma kumplami mają kupić od ciebie dom.

- Tak, rzeczywiście. Nawet nie wiesz, jaka byłam zaskoczona, kiedy Moose złożył mi tę propozycję. Zaskoczona i wdzięczna. Teraz pozostaje mi tylko wybrać dzielnicę i zdecydować się na konkretny dom. Z tyłu koniecznie musi mieć ogrodzony ogródek najlepiej z drzewami, żeby było trochę cienia. Dobrze by było, żeby w pobliżu była jakaś podstawówka, żeby... - ugryzła się w język, łudząc się, że Mark nie zwróci uwagi na ostatnie słowa. - Mam niewiele czasu, a muszę podjąć wiele ważnych decyzji - zakończyła niepewnie.

- Zaraz, albo mi się wydawało, albo wspomniałaś coś o podstawówce. Czyżby twoja cudowna kotka Łatka miała zamiar rozpocząć edukację w szkole?

Kłeska, pomyślała Cedar. Nic nie umknie jego uwadze. Że też musiałam się wygadać.

- Przeczytałam gdzieś - zaczęła powoli, podczas gdy jej umysł pracował gorączkowo w poszukiwaniu jakiegoś sensownego wytłumaczenia - że bliskość szkoły podnosi wartość nieruchomości przy ewentualnej sprzedaży.

Całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności, stwierdzić w duchu. Może jakoś z tego wybrnie.

- To zależy. Opinie są podzielone - zawyrokował sceptycznie Mark. - Poza tym, jeszcze nawet nie kupiłaś domu, a już myślisz o sprzedaży? Trochę mnie to dziwi.

- Masz rację. To bez sensu.

- Z tego, co mówi Moose, nie spieszy im się do sfinalizowania transakcji. Nie musisz się od razu wyprowadzać. Uważam, że powinnaś skorzystać z jego rady i dokładanie sobie wszystko przemyśleć i przekalkulować, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Kupno domu to poważna sprawa. Co nagle to po diable.

Tak, zastanawiaj się jak najdłużej, a wtedy może gdzieś po drodze, zatrząś się ziemia i nagle uświadomisz sobie, że mnie kochasz i chcesz ze mną spędzić resztę życia. Nie będziesz musiała szukać nowego dachu nad głową, bo ja już mam dom i to całkiem spory. Zamieszkaś razem ze swoim łaciatym kocurem z nami i będziemy żyli długo, i szczęśliwie.

Tak, a ja jestem Elvis Presley i ruszam jutro w trasę. Niech to wszyscy diabli! Ależ ze mnie dureń! Skrzywił się do swoich myśli.

- Czemu się tak krzywisz? - zainteresowała się Cedar.

- Co? Głodny jestem. Zawsze się krzywię, kiedy mi burczy w brzuchu.

- Właściwie to na dzisiaj skończyliśmy, więc... Chociaż nie, jest jeszcze coś, co powinniśmy omówić. Nie wiem, czy wiesz, ale w czasie ferii świątecznych szkoły są zamknięte. Pomyślałam, że wato o tym wspomnieć, bo pewnie będziesz pracował.

- Już się tym zająłem. Będę zwalniał się z pracy około południa. Na rano załatwiłem Joeyowi opiekunkę. Resztę dnia będziemy spędzać razem. Poprosiłem Moose'a i Jarla, żeby doglądali za mnie interesu. Mają mnie wzywać tylko w przypadku absolutnej konieczności.

Cedar pochyliła się w jego stronę.

- Będiesz pracował tylko po pół dnia przez cały okres ferii? - spytała z niedowierzaniem.

- Owszem. Mówiłem ci, że wreszcie dotarło do mnie, że są w życiu ważniejsze rzeczy niż praca i ciulanie grosza. Sporo mnie to będzie kosztowało, bo będę musiał zapłacić więcej Moose'owi i Jeffowi, ale trudno. Nie zamierzam z tego powodu rwać włosów z głowy. Joey potrzebuje ojca bardziej niż pieniędzy.

- Jesteś naprawdę wspaniały - rzuciła bez zastanowienia, nie kryjąc podziwu. - To znaczy chciałam powiedzieć, że to wspaniale... zwłaszcza biorąc pod uwagę stan emocjonalny małego. To może być dla niego szczególnie ciężki okres i...

Mark zmarszczył chmurnie brwi.

- Znowu wczuwasz się w rolę psychologa, Cedar - wypomnił z wyrzutem.

- Wiem. Przepraszam. - Westchnęła z uśmiechem. - Sta - . raj się nie zwracać na to uwagi. Chciałam ci tylko powiedzieć, tak od siebie... uważam, że jesteś naprawdę wyjątkowym facetem. Tyle robisz dla Joeya i... no, po prostu jesteś wyjątkowy. - Przełknęła ślinę i odchrząknęła nerwowo. - Wpadnę do was w piątek i pojedziemy na pizzę, a potem oddamy się szaleństwu zakupów. Może być o szóstej?

- Tak. Może być. - Podniósł się z krzesła niemal równocześnie z Cedar. - I zastanów się nad naszą randką tylko we dwoje, dobrze? Wiem, wiem, wszystko zależy od tego, jak będzie sobie radził Joey, ale przynajmniej o tym pomyśl.

- Na pewno pomyślę. Obiecuję.

- Jeśli chcesz, sprawdzę dla ciebie kilka domów i pomogę ci jakiś wybrać. Nie możemy przecież pozwolić, żebyś znowu kupiła monstrum, które zrujnuje twoje finanse - uśmiechnął się zachęcająco.

Już ja się postaram, pomyślał chytrze. Będę co dzień wynajdywał coraz to nowe usterki, żebyś tylko jak najdłużej zwlekła z decyzją.

- Jesteś bardzo miły, ale chyba nie będę potrzebowała pomocy. Już postanowiłam, że kupię dom wybudowany przez Chandler Construction. To chyba wyklucza możliwość jakichkolwiek usterek, prawda?

A niech to, westchnął bezgłośnie Mark. Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie.

- Prawda - przyznał niechętnie.

- Do zobaczenia w piątek - pożegnała się Cedar.

- Jak to w piątek? Dlaczego dopiero w piątek? Nie mogliśmy spotkać się wcześniej?
- zapytał, unosząc brwi.

Roześmiała się, ubawiona.

- Wyglądasz zupełnie jak Joey, kiedy próbuje wydebić kolejne ciastko. Chciałabym, Mark, ale mam w tym tygodniu bardzo dużo pracy.

- Uparta jesteś. W każdym razie, próbowałem. - Odwróciwszy się, ruszył w stronę drzwi. - Wiesz co myślę? - Zatrzymał się, spoglądając na nią przez ramię. - Sądzę, że już najwyższa pora, żebyś dla odmiany posłuchała własnej rady i trochę sobie odpuściła. Od początku wbijas mi do głowy, że haruję jak wół i że praca to nie wszystko, a sama co robisz? Zastanawiałaś się kiedyś, ile godzin tygodniowo spędzasz w pracy? Na pewno nie, ale gotów jestem się założyć, że wcale nie mniej ode mnie.

- To nie ja z dnia na dzień zostałam ojcem - odparła Cedar. Ale na pewno znacznie ograniczę godziny pracy, kiedy w moim życiu pojawi się córka, panie Czepialski, dodała w duchu. - To chyba ma jakieś znaczenie, prawda?

- Oczywiście, że ma, ale i tak myślę, że...

- Wujku, wujku! - zwołał Joey, stając w otwartych drzwiach. - Skończyliśmy już? Mój brzuch pożarł batona od Cedar i znowu jestem głodny.

- Prawdziwy pasibrzuch z tego twojego brzucha - zaśmiał się Mark. - Ja też chętnie bym coś zjadł. Pożegnaj się z Cedar.

- Do widzenia.

- Do widzenia, skarbie - uśmiechnęła się dziewczyna. - Zobaczymy się w piątek po południu.

- Dobra. Zacznę robić listę wszystkich rzeczy, które musimy kupić.

- Wspaniale - pochwaliła z zapałem.

- Odłotowo - zawtórował entuzjastycznie Mark, puszczając do niej oko ponad głową małego.

Kiedy wyszli, w biurze zapadła ponura cisza. Wpatrując się w zamknięte za nimi drzwi, Cedar poczuła nagły przypływ przygnębienia.

Tak bardzo ich obu kocham, pomyślała ze smutkiem. Jak kobieta mężczyznę i jak matka syna. Ale nigdy nie będę dla nich niczym więcej niż tylko przyjaciółką.

Dość już tego. Nie ma sensu, żeby się nad sobą uzalać. Przeciwnie, mam wszelkie powody do radości. Już niedługo zostanę mamą małej Faith Cedar Kennedy. Będę miała kogoś do kochania. Moja córeczka, Łatka i ja będziemy cudowną rodziną.

A jednak wracając do gabinetu, zawahała się i odwróciwszy głowę, spojrzała jeszcze raz na drzwi, za którymi zniknęli Joey i Mark.

ROZDZIAŁ 12

Kiedy Cedar pojawiła się w piątek w domu Chandlerów, Mark i Joey powitali ją w holu. Spojrzawszy po sobie, wszyscy troje jak na komendę wybuchnęli śmiechem. Cała trójka miała na sobie czerwone swetry i niebieskie dżinsy.

- Pomyślałam, że skoro wybieramy się na świąteczne zakupy, powinnam wyglądać radośnie i kolorowo.

- Dokładnie to samo przyszło mi do głowy. - Mark odsłonił zęby w szerokim uśmiechu.

- Ale fajnie - zachichotał wesoło Joey. - Jakbyśmy mieli zrobić sobie razem zdjęcie czy coś. No wiecie, rodzinną fotkę.

- Rodzinną fotkę, powiadasz? - zadumał się wujek.

- Jeden mój kolega, Robin, mówi, że u niego w rodzinie jest taki zwyczaj. Co rok przed Gwiazdką wszyscy zakładają identyczne ubrania i idą do fotografa zrobić sobie rodzinną fotkę, tak to nazywa jego tata. Dostają kilka odbitek i wysyłają je potem znajomym zamiast kartek świątecznych. Może i my zrobilibyśmy sobie taką kartkę? Przecież wszyscy mamy takie same czerwone swetry!

Dzieci to mają ciekawe pomysły, stwierdził w duchu Mark. Niestety, mały, rodzinne fotki raczej nie są nam pisane.

- Nie możemy, Joey - zaprotestowała Cedar.

- Czemu nie?

- Bo... bo nie ma z nami Łatki - odparła pospiesznie. - Poza tym, ona nie ma czerwonego swetra. To co, idziemy na tę pizzę?

- Pewnie, że idziemy - zawołał chłopiec, natychmiast zapominając o zdjęciu. - Jestem gotowy! Okropnie burczy mi w brzuchu. Zupełnie jak wujkowi, kiedy jest głodny.

- W takim razie nie ma na co czekać. Wychodzimy - zarządził Mark.

Cedar jest wyjątkowo czujna, pomyślał z żalem. Błyskawicznie reaguje na najmniejszą nawet wzmiankę o nas jako rodzinie. Kolejny raz pogrzebała moje nadzieje. „Nie ma z nami Łatki”, dobre. Trzeba przyznać, że ma dziewczyna inwencję.

Zanim dotarli do najbliższego centrum handlowego, pochłonęli ogromną pizzę z mnóstwem dodatków i wypili duży dzbanek mrożonej oranżady.

- Można by pomyśleć, że święta za pasem - zauważył Mark na widok Mikołaja i sznureczka maluchów, które oczekiwały cierpliwie w kolejce, żeby usiąść brodaczowi na kolanach i poprosić o wymarzony prezent pod choinkę. - Zobacz tylko jakie wszędzie tłumy.

Wnętrze budynku zachęcało do zakupów kolorowymi lampkami, bogato ustrójonymi drzewkami oraz masą innych gwiazdkowych dekoracji.

- To całkiem normalne. - Cedar rozejrzała się dokoła i pokiwała głową. - Handlowcy robią ogromny interes na świętach Bożego Narodzenia. Dla nich im wcześniej, tym lepiej.

- Fakt - zgodził się Mark, przenosząc wzrok na siostrzeńca. - Nie rozmawialiśmy jeszcze o choince, Joey. Prawdę mówiąc wolałbym sztuczną, bo żywe szybko usychają. Igły sypią się po całym domu... Poza tym, powstaje ryzyko pożaru. Co ty na to?

- Jak chcesz, wujku. Mnie tam wszystko jedno. - Mały wzruszył ramionami. - Sztuczne drzewka wyglądają tak samo prawdziwie jak żywe. Tak zawsze mówił mój... mój tata.

- Twój tata był bardzo mądrym człowiekiem - powiedziała Cedar, uśmiechając się ciepło. - Od razu widać, że jesteś do niego podobny.

- Wujek Mark też jest bardzo mądry. Jakby był głupi, to by nie budował takich fajnych domów, i w ogóle. Jak będziesz kupowała dom, to na pewno kupisz taki od wujka, prawda, Cedar?

- Pewnie tak, ale jeszcze się nie zdecydowałam. Może zacznijmy już robić zakupy, dobrze? Najpierw lampki na choinkę. Jakie chcecie? Jednokolorowe czy różne?

- Bardzo różne, we wszystkich kolorach - postanowił Joey w imieniu rodziny. - Ozdoby są bardzo ważne. Muszą być rozmaite, takie szklane i z drewna, i takie z papieru, które zawsze robię sam. Mama mówiła, że moje podobają jej się najbardziej.

- Założę się, że nam też najbardziej będą podobały się, te które zrobisz sam. - Mark zmierzwił mu pieszczotliwie włosy.

- Może... - wymamrotał chłopiec, zwieszając ze smutkiem głowę.

- Posłuchaj, Joey - Cedar przykucnęła, by spojrzeć mu w oczy. - Nie duś niczego w sobie. To całkiem naturalne, że teraz tęsknisz za rodzicami bardziej niż zwykle. Jeśli w pewnej chwili poczujesz, że chcesz wracać do domu, daj nam tylko znać i natychmiast wyjdziemy. Pamiętaj, że to ty jesteś szefem tej wyprawy. Nie musimy robić dzisiaj wszystkich zakupów. Jak chcesz, możemy przyjechać tu kiedy indziej. Joey kiwnął powoli głową.

- Na razie nie trzeba. Zrobiło mi się okropnie smutno, ale już mi trochę lepiej, bo jestem przecież szefem wyprawy. Tylko ja wiem, co mamy kupić. Idziemy.

Cedar wyprostowała się z powrotem. Mark spojrzał na nią z nieukrywanym podziwem.

- Znowu uratowałaś sytuację. Jesteś naprawdę świetna w tym, co robisz. Taka praca musi dawać ogromną satysfakcję. Pewnie dlatego koncentrujesz się na karierze i nie myślisz o założeniu rodziny, mam rację?

- Tak. Nie. To znaczy, nie do końca. - Uniosła ręce w geście kapitulacji. - Zresztą, nieważne.

- No, chodźcie już - zniecierpliwiał się Joey, wieszając się wujkowi na rękawie.

Mark z trudem oderwał wzrok od Cedar i pozwolił siostrzeńcowi zaciągnąć się do sklepu z rozświetloną choinką na wystawie. Dziewczyna ruszyła w ich ślady.

Kiedy znaleźli się w środku i zaopatrzyli w plastikowy koszyk, malec zaczął wkładać do niego rozmaite ozdoby, obejrzawszy uprzednio każdą z nich okiem znawcy.

Cedar zatrzymała się bezwiednie przy niewielkim drzewku udekorowanym w motywy dziecięce. Niemal wszystkie zawieszono na choince aniołki, gwiazdki, buciki, grzechotki i misie nosiły napis „pierwsza Gwiazdka dziecka”.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Faith, która w następne Boże Narodzenie będzie już na tyle duża, by zachwycać się migoczącymi lampkami i kolorowo zapakowanymi paczuszkami pod drzewkiem. Do tego czasu mała na pewno będzie raczkować, kto wie, może nawet spróbuje stawiać pierwsze kroki. Trzeba będzie cały czas mieć ją na oku, żeby nie stratowała ozdób i nie rozpakowała za wcześnie prezentów.

Jakie to wszystko piękne, myślała, przyglądając się zdjęciu śpiącego noworodka z lukrowanymi wisienkami i cukierkami w obłoczku nad głową.

Muszę tu koniecznie wrócić i kupić kilka tych cudeniek. Schowam je w szafie dla Faith na przyszły rok... Nie, lepiej nie. To chyba nie najlepszy pomysł. Znowu uprzedzam fakty, tak samo jak wtedy, kiedy wybrałam imię dla mojej... córeczki.

Dość już tych głupstw, skarciła się w duchu. Jeszcze nie wiadomo, jak sprawy się potoczą. Nic nie jest pewne, dopóki Cindy nie podpisze dokumentów. Nie myśl więc teraz o dziecku. Nie dziś. Dziś jesteś tu dla Joeya. I dla jego wujka. To oni są najważniejsi.

Mark obserwował z niewielkiej odległości, jak Cedar wpatruje się w miniaturową choinkę. Wydawało mu się, że dziewczyna studiuje z przejęciem każdą ozdobę z osobna.

Dziecko? Serce zaczęło walić mu młotem. Spojrzał na płaski brzuch, a potem na czuły uśmiech na jej twarzy. A niech to, czyżby Cedar była w ciąży? Czy to możliwe, że nosi jego dziecko? To dlatego tak bardzo podoba jej się ta wystawa?

Ale przecież zabezpieczał się za każdym razem, kiedy się kochali. Hm, z drugiej strony, nigdy nic nie wiadomo. Gumki nie są niezawodne, a wypadki się zdarzają. Tyle że jeśli Cedar rzeczywiście zaszła z nim w ciążę, to z pewnością nie był to wypadek. To prawdziwy cud... najpiękniejszy dar od losu, o jakim mógłby zamarzyć.

Jeśli to prawda, od razu poprosi ją o rękę. Zostaną prawdziwą rodziną. Joey będzie miał mamę i tatę, i... małą siostrzyczkę. Tak, wspaniale byłoby mieć śliczną córeczkę. Ach, no i jeszcze kotkę dziwaczkę, której trzeba będzie sprawić czerwony sweter.

Zaraz, zaraz. Nie tak prędko, panie Chandler. Głos rozsądku sprowadził go na ziemię. Fakt, że dziewczyna się uśmiecha i ogląda dziecięce ozdóbki na choince nie oznacza jeszcze, że jest w ciąży...

Cedar położyła sobie rękę na brzuchu.

O Boże, a jednak! Tak! To prawda. Cedar Kennedy zostanie matką jego dziecka. Chyba. Boże, żeby tylko to była prawda. Ich wspólne dziecko! Niesamowite!

- Wujku, wujku - zniecierpliwiał się Joey, odrywając go od radosnych myśli. - Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Przepraszam, mały. Zagapiłem się. Tyle tu wspaniałych rzeczy do oglądania, że sam nie wiem na co patrzeć. Co mówiłeś?

- Że chciałbym tę drewnianą kolejkę do zawieszenia na drzewku.

- Dobrze. Włóż ją do koszyka razem z innymi ozdobami. Wybierasz same ładne rzeczy.

- Wiem - odparł chłopiec, wypinając dumnie pierś. - Znam się na tym i... - urwał gwałtownie i odszedł na bok.

- Joey? - zaniepokoił się Mark. Zaalarmowana Cedar podeszła bliżej.

- Co się stało? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. Jeszcze przed chwilą był cały w skowronkach. W pewnym momencie zbladł, odwrócił się i podszedł do tego stolika. Sprawdzę, co się dzieje.

- Czekaaj, pójdę z tobą - zatrzymała go, marszcząc czoło.

Kiedy zbliżyli się do chłopca, zauważyli, że malec przygląda się szklanym kulom na wystawie. Jego drobne usta drżały, a po policzkach spływały łzy.

- Joey, skarbie, co się stało? - Cedar pochylała się i objęła go ramieniem. - Co cię tak zasmuciło, kochanie?

- W zeszłym roku tata zabrał mnie na zakupy - odparł słabym głosem. - Poszliśmy po prezent dla mamy. Wybrałem śnieżną kulę. Taką samą jak ta. - Pokazał palcem na wystawę. - Z łyżwiarzami na lodowisku. Mama... mama powiedziała, że to najpiękniejszy prezent jaki

kiedykolwiek dostała. Nie schowała go po świętach z innymi rzeczami. Zostawiła sobie kulę na wierzchu, żeby móc na nią codziennie patrzeć i... i... - zająknął się i zaczął szlochać.

- To bardzo piękne wspomnienie, Joey. Warto zachować je w sercu. Wiem, że teraz jest ci bardzo smutno, kiedy o tym myślisz, ale kiedyś będzie inaczej. Zobacysz. Przypomnisz sobie o tym i robi ci się lżej. - Odczekała chwilę. - Wiesz, tak sobie pomyślałam, że może chciałbyś mieć taką kulę u siebie w sypialni. Nie po to, żeby było ci przykro, kiedy na nią spojrzysz, ale po to, żeby przypominała ci o tym, jak bardzo mama była szczęśliwa, kiedy ją od ciebie dostała. Hm? Co o tym myślisz?

- I nie musiałbym jej po świętach chować razem z innymi ozdobami? - zapytał Joey drżącym głosem.

- Nie, jeśli nie będziesz chciał. Chłopiec spojrzał dla pewności na wujka.

- Decyzja należy do ciebie, Joey. Ja nie mam nic przeciwko temu.

- Ale ona okropnie dużo kosztuje.

- Nie szkodzi - zapewnił Mark. - Najważniejszy jesteś ty. Pamiętaj, że twoja mama była także moją siostrą. Mnie też bardzo jej brakuje. Moglibyśmy obaj patrzeć na kulę i uśmiechać się, wiedząc, jaka była kiedyś z jej powodu szczęśliwa. Co ty na to?

- No... - zaczął Joey, pociągając nosem. - Tak. Podoba mi się ten pomysł. Już nie będę płakał na jej widok tak jak dzisiaj. Będę się do niej uśmiechał. A czasami możemy patrzeć na nią i uśmiechać się do niej razem. Prawda?

- Prawda - odparł Mark głosem ochryłym z emocji. Weź jedną z wystawy.

Joey wybrał kulę z lodowiskiem i uniósł ją do góry, tuląc w ramionach jak skarb.

- Możemy już iść do domu? Muszę dla niej wybrać specjalne miejsce w moim pokoju.

- Pewnie. Jak chcesz. Dokończymy zakupy kiedy indziej.

- To dobrze. Bo naprawdę chcę już wracać.

Kiedy przeciskali się przez tłum do kasy, Mark zatrzymał się na chwilę przy wystawie, którą oglądała wcześniej Cedar.

- Wybrałaś coś dla siebie? - zapytał, wpatrując się w nią wyczekująco. - Obejrzałaś dokładnie każdą ozdobę na tym drzewku. Przyglądałem ci się. Chciałbym ci którąś z nich kupić. Odnoszę wrażenie, że są dla ciebie bardzo ważne.

- Ależ skąd - odparła pospiesznie, strzepnąwszy ze swetra nieistniejący pyłek. - Nic podobnego. Po prostu bardzo mi się spodobały. Są takie śliczne. Dzięki, ale naprawdę niczego stąd nie chcę... To znaczy... Chodź, Joey, staniemy w kolejce, bo inaczej będziemy czekać w nieskończoność. Strasznie tu dziś dużo ludzi.

- Dobrze - zgodził się potulnie chłopiec, wciąż tuląc do piersi swój cenny nabytek.

- Jeśli chcesz, zapakujemy ci kulę do oddzielnej torby, żebyś mógł sam ją nieść.

- Eee, chyba wolę nie. Jeszcze ją upuszczę i się stłucze. Poniesiesz mi ją, wujku? Ale musisz być bardzo ostrożny, dobrze?

- Naprawdę pozwolisz mi ją ponieść? - ucieszył się Mark, czując, że serce wywija mu w piersi fikołka.

- Pewnie, że pozwolę. Na pewno nic jej się nie stanie.

- Dzięki, za zaufanie, Joey - odchrząknął poruszony. - Będę bardzo uważał.

Stojąc w długiej kolejce, Mark nie spuszczał oczu z Cedar. Przyglądał jej się uważnie spod zmrużonych powiek. Szkoda, że nie ufa mu tak jak Joey. Zastanawiał się, co powinien zrobić, żeby to zmienić. Okropnie się płątała, kiedy zapytał ją o ozdoby z dziecięcej choinki. Unikała jego wzroku, na kilometr czuć było, że nie jest z nim szczerą. Chryste, jest w końcu w tej ciąży, czy nie jest? A jeśli jest, to chyba zamierza go o tym fakcie poinformować? A może powinien zapytać ją wprost?

Tak. To zdecydowanie najlepsze wyjście. Nie wykręcisz się, pani doktor. Przyprę cię do muru przy najbliższej okazji. Mam prawo wiedzieć, co się dzieje. Dręczyło go tylko jedno. Dlaczego, na litość boską, dziewczyna nie ma do niego zaufania?

Droga powrotna do domu upłynęła w całkowitym milczeniu. Pograżeni we własnych myślach, Mark i Cedar nie byli w nastroju do rozmowy, a Joey drzemał w najlepsze na tylnym siedzeniu samochodu. Obudził się dopiero na podjeździe. Wskoczywszy z auta, natychmiast pociągnął wujka przez korytarz. Upierał się, że musi koniecznie znaleźć miejsce dla śnieżnej kuli jeszcze tego wieczora, zanim położy się spać.

- Nie idziesz z nami, Cedar? - zapytał w połowie drogi do sypialni.

- Pomyślałam, że nie powinnam wchodzić do twojego pokoju bez zaproszenia.

- Aha. No to cię zapraszam.

- Dziękuję - uśmiechnęła się, ruszając za nimi. Wkrótce kula stała na honorowym miejscu, a przebrany w piżamę Joey leżał pod kołdrą w łóżku. Cedar i Mark ucałowali go na dobranoc. Na koniec obrócili kulę i razem przyglądali się, jak puszyste śnieżnobiałe płatki obsypują łyżwiarzy.

Chłopiec zamknął oczy i zasnął zanim zdążyli wyjść z pokoju.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował Mark, gdy znaleźli się w salonie.

- Chętnie. Najlepiej czegoś gazowanego.

- A może masz ochotę na lody?

- Nie. Raczej nie. Najadłam się pizzą. Wciąż czuję się objedzona. Ale dotrzymam ci towarzystwa, jeśli chcesz.

- Świetnie.

Usiedli naprzeciw siebie przy stole w kuchni.

- Chciałabyś mi o czymś powiedzieć? - zapytał Mark, przełknąwszy odrobinę lodów z łyżeczki.

- Odnosnie naszego dzisiejszego wyjścia na zakupy? - odpowiedziała pytaniem. - Cóż, mamy powody do radości. Joey otworzył się przed nami bez żadnych oporów. Ale najważniejsze jest to, że chłopiec ma do ciebie pełne zaufanie. Świetnie sobie z nim dajesz radę, naprawdę.

- Dzięki za komplement. - Włożył sobie do ust kolejną porcję lodów. - Ale, prawdę mówiąc, moje pytanie bardziej dotyczyło twojej osoby. Chciałem się upewnić, czy przypadkiem nie masz mi czegoś do powiedzenia.

Najwyraźniej nie miała pojęcia, o czym mowa. Zdezorientowana, uniosła brwi.

- Obawiam się, że straciłam wątek.

- Daj spokój, Cedar. Nie żartuj. - Odstawiwszy na bok miseczkę z lodami, Mark oparł łokcie na stole. - W końcu nie rozmawiasz z obcym. Zdążyłem cię już nieco poznać. Jestem pewien, że wpatrywałaś się w tę choinkę nie tylko dlatego, że spodobały ci ozdóbki. Chodziło o coś więcej i nie próbuj mi wmawiać, że nie. Chwalisz mnie za to, że udało mi się wzbudzić zaufanie siostrzeńca, a sama nadal trzymasz mnie na dystans. Dlaczego nie mówisz mi wszystkiego? Czemu mi nie ufasz? Proszę cię, porozmawiaj ze mną. Co się z tobą działo wtedy w sklepie?

- Nic, zwyczajnie się zagapiłam i...

- Nieprawda. Nie wierzę ci - przerwał zniecierpliwiony. - Pochylił się i złapał ją za rękę. - Jesteś w ciąży, Cedar? Nosisz moje... nasze dziecko?

Dziewczyna momentalnie zbladła. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie wydusić słowa.

- A jeśli tak? - odezwała się w końcu drżącym głosem. - Co jeśli tak, Mark? Co byś powiedział, gdyby to była prawda? Jak byś zareagował, gdybym ci powiedziała, że będziemy mieli dziecko? - Wyrwała mu dłoń i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jak bym zareagował? Jeszcze pytasz? Skakałbym z radości pod sam sufit. Byłbym wniebowzięty! Nadal nic nie rozumiesz, Cedar? A myślałem, że mam to wypisane na twarzy. Jestem w tobie po uszy zakochany. Chcę się z tobą ożenić i spędzić u twego boku resztę życia. Marzę o tym, żebyśmy zostali rodziną; ty, ja, Joey i dziecko, które mam nadzieję nosisz. Kocham cię, Cedar i gotów jestem to wykrzyczeć całemu światu.

Cedar poczuła, że za chwilę się rozplacze. Zamruczała gwałtownie, próbując powstrzymać łzy.

- Kochasz mnie? I masz nadzieję, że będziemy mieli dziecko? Musisz mieć spore mniemanie o swojej męskości, skoro sądzisz, że udało ci się zrobić mi dziecko, mimo że za każdym razem się zabezpieczaliśmy. Chciałbyś pewnie przyglądać się, jak rośnie we mnie twój syn i pokazywać mnie kolegom, żeby mogli podziwiać namacalne efekty twojej samczej sprawności. Tego zazwyczaj pragną mężczyźni, nieprawdaż? Spłodzić potomka, przedłużyć ród i zostawić po sobie biologiczny ślad; oto wasz główny cel na ziemi. Mam rację?

- Co ty wygadujesz, kobieto? Dlaczego jesteś taka wściekła? - Uniósł bezradnie ramiona. - Co znowu zrobiłem nie tak? Niech mnie diabli, nic już z tego nie rozumiem. Wyznaję ci miłość do grobowej deski, mówię, że będę zachwycony, jeśli jesteś w ciąży, a ty dostajesz ataku furii. Przyznasz, że to chyba nie całkiem normalna reakcja? Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała mi wytłumaczyć, co się w tej chwili dzieje w twoim skomplikowanym umyśle.

Z piersi Cedar wyrwało się smutne westchnienie.

- Nie jestem w ciąży, Mark - oznajmiła ze wzrokiem utkwionym w blat stołu.

- Nie? No... to nic. - Wzruszył ramionami. - Ale chcesz być, prawda? Dlatego przyglądałaś się z takim rozanieleniem tym dziecięcym gadżetom... - urwał niezdecydowany. - Cedar, powiedz, czy ty też mnie kochasz? Tak bardzo jak ja ciebie?

- Tak, Mark - odparła ledwie słyszalnym szeptem. - Ale...

- Ha! A więc jednak! - Rozradował się jak mały chłopiec, unosząc pięść w geście zwycięstwa. - Boże, jaki ja jestem szczęśliwy! Weźmiemy ślub i wprowadzisz się do nas, zamiast kupować nowy dom. Będziemy prawdziwą rodziną, ty, ja, Joey i nasze wspólne dziecko, o które się niedługo postaramy. Tak, będzie wspaniale. Kupimy Łatce czerwony sweter i...

- Przestań - zgasiła go Cedar, podnosząc się z miejsca. Nie była w stanie dłużej powstrzymać łez ani słów. - Nie wyjdę za ciebie, Mark. Kocham cię... kocham was obu, Joeya leż, ale nie zostanę twoją żoną i nie zamieszkać w waszym domu, bo zamierzam kupić własny. Dla siebie i dla mojej... dla mojej córeczki.

- Jakiej znowu córeczki? - Mark poderwał się na równe nogi. - Przecież przed chwilą mówiłaś, że nie jesteś w ciąży.

- Bo nie jestem. - Otarła łzy z policzków. - Zamierzam zaadoptować dziewczynkę. Za kilka miesięcy, jak tylko się urodzi. Nie chciałam nikomu o tym mówić, dopóki nie będę miała pewności, że biologiczna matka w ostatniej chwili się nie rozmyśli. Nie sądziłam, że

będzie mi tak ciężko to ukrywać. Myśl o tym, że zostanę matką przepelnia mnie taką radością, że czasami zaczynam śnić na jawie. Wyobrażam sobie, jak będzie wyglądało nasze wspólne życie. Moje i mojej kruszyny. To dlatego zatrzymałam się przy tej choince. Pomyślałam, że w przyszłym roku, w święta, Faith - zamierzam dać jej na imię Faith - pewnie będzie już raczkować pod drzewkiem. Wiem, że to jeszcze za wcześnie, żeby wybierać imię, ale nic na to nie poradzę, tak bardzo bym chciała wziąć ją już w ramiona...

Głos uwiązał jej w gardle. Potrząsnęła głową, by zdusić szloch.

Mark podszedł do niej i przygarnął ją do piersi.

- Spójrz na mnie - poprosił łagodnie. Cedar uparcie wbijała wzrok w podłogę.

- Proszę cię, spójrz na mnie.

Uniosła opornie głowę. Oczy miała wciąż pełne łez.

- Nie będę udawał, że nie jestem zaskoczony. To dla mnie lekki szok. Z drugiej strony, dowiedziałem się o tobie czegoś nowego. Fakt, że chcesz adoptować dziecko, dowodzi, że jednak nie jesteś nastawiona wyłącznie na karierę. Nawet nie wiesz jak bardzo się cieszę, że w twoim życiu znajdzie się miejsce na coś innego poza pracą. To naprawdę wspaniale. Nie chcesz za mnie wyjść, bo się boisz, że nie zaakceptuję twojej córki jako własnego dziecka, że nie zechcę dać jej nazwiska i być dla niej ojcem? Jeśli tak myślisz, to się mylisz. Jesteś w wielkim błędzie. Nie doceniasz mnie. Skoro mała będzie twoją córką, zostanie także i moją. Tak samo jak Joey będzie naszym wspólnym dzieckiem.

- Ale...

- Faith. Ładne imię. Podoba mi się - uśmiechnął się radośnie. - Boże, ten dom nareszcie stanie się prawdziwym domem; wypełnionym miłością i śmiechem szczęśliwych dzieciaków. Wyjdź za mnie, Cedar. Zobaczysz, czeka nas razem cudowne życie. Zostaniemy rodziną, będziemy mieli syna, córeczkę, a później...

Cedar wyplątała się z jego uścisku i cofnęła o krok.

- Co później, Mark? - spytała drżącym głosem. - Sprawimy sobie trzecie dziecko, o które postaramy się wspólnie?

- Tak. Pewnie. Czemu nie?

- A jeśli nie będzie trzeciego dziecka? Co wtedy, Mark?

- OK. Przystopujmy trochę. Ponosi nas wyobraźnia. Przygotowujesz się do adopcji noworodka. Doskonale rozumiem, że myśl o kolejnym maluchu może cię w tej chwili lekko przerażać. Proponuję, żebyśmy odłożyli tę dyskusję na później. Porozmawiajmy lepiej o ślubie.

- Nie.

- Aha. O ślubie też nie chcesz rozmawiać. - Zmarszczył czoło. - Może w takim razie sama poddasz jakiś bezpieczny temat?

- Myślę... Moim zdaniem - zaczęła, unosząc podbródek - najlepiej będzie, jeśli skupimy się na twoim siostrzeńcu. To jego pierwsza Gwiazdka bez rodziców. Na razie radzi sobie całkiem nieźle, ale do świąt jeszcze kilka tygodni. Nie wiadomo, co będzie później. Dlatego właśnie powinniśmy myśleć przede wszystkim o nim.

Mark skinął powoli głową.

- Zgoda, ale zaraz po Bożym Narodzeniu wrócimy do tej rozmowy. Musimy omówić naszą wspólną przyszłość i...

- Teraźniejszość, Mark. W tej chwili interesuje nas tu i teraz. Pamiętaj o Joeyu.

- Tak jest. Grunt to spokój - uśmiechnął się. - A wolno mi będzie przynajmniej mówić ci, że cię kocham? Byłoby miło, gdybyś i ty rzuciła czasem w odzewie „ja też cię kocham, Mark”.

- No... nie wiem. Na pewno nie wtedy, kiedy Joey będzie w pobliżu. Lepiej, żeby nie słyszał od nas takich deklaracji. I bez tego czeka go bardzo ciężki okres.

- Jak chcesz. W końcu to ty jesteś psychologiem. Osobiście jednak uważam, że chłopak byłby w siódmym niebie, gdybyśmy mu powiedzieli, że zamierzamy się pobrać i że będzie miał małą siostrzyczkę i kota.

- Nie. W żadnym wypadku. Jest jeszcze zbyt rozchwiany emocjonalnie. Sam widziałeś jak silnie zareagował na widok tej śnieżnej kuli w sklepie. Niepotrzebny mu teraz dodatkowy szok, poza tym...

- Pojąłem mniej więcej, o co ci chodzi - westchnął Mark. - Nadal sądzę, że nie powinniśmy odkładać tego na później, ale poddaję się. Niech będzie tak, jak ty chcesz.

- Dzięki.

- Ale pamiętaj, że zaraz po świętach...

- Tak, Mark. Porozmawiamy, obiecuję - zapewniła, zdobywając się na uśmiech. - Lody ci się rozpuściły.

- Nic nie szkodzi. Takie też lubię. - Wrócił do stołu i zabrał się do jedzenia. - Posiedzisz ze mną?

Cedar kiwnęła głową i zajęła miejsce obok niego.

- Ja kocham cię, ty kochasz mnie - powiedział, ściskając ją za rękę. - Czego więcej można chcieć od życia? Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

Uśmiechnąwszy się szeroko, skupił się na pochłanianiu lodów.

Mark jest najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem, powtórzyła w myślach Cedar. A ja postępuję w tej chwili jak największa egoistka, jaką kiedykolwiek nosiła ziemia. Chowam głowę w piasek jak najzwyklejszy tchórz.

Jak mogłam mu to zrobić? Pozwolić, żeby uwierzył, że po świętach wszystko się między nami ułoży. Przecież to kłamstwo. Kocham go. Bóg jeden wie jak bardzo. Sama świadomość, że on odwzajemnia to uczucie dodaje mi skrzydeł. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że mógłby mnie pokochać.

Właśnie dlatego, nie mogę do tego dopuścić. Nie mogę pozwolić, by kiedyś żałował, że się ze mną związał. Po świętach nic się nie zmieni. Nie przyjmę jego oświadczyn. Nie zostanę jego żoną i nie powiemy razem Joeyowi, że będzie miał nową mamę, siostrę i kotkę. Nie kupimy Łatce czerwonego swetra.

 Nie wyjdę za Marka Chandlera.

 Ani teraz, ani później. Nigdy.

ROZDZIAŁ 13

W piątkowy poranek Cedar dotarła do pracy znacznie wcześniej niż zwykle. Ku swemu zdziwieniu zastała w biurze Bethany. Sekretarka tukała zapamiętałe w klawiaturę, wpatrując się w skupieniu w ekran komputera.

- Co ty tu robisz tak wcześnie? - uśmiechnęła się dziewczyna. - Boisz się, że Mikołaj przyniesie ci różgę i próbujesz go udobruchać?

- Takim grzecznym dziewczynkom jak ja Mikołaj nigdy nie przynosi różgi. Właściwie to nawet zasłużyłam na dodatkowy prezent. Usiłuję właśnie dojść do ładu z twoimi papierami. Nie uzupełniasz dokumentacji na bieżąco. Narobiło się sporo zaległości. Nasza doktor Kennedy jest chyba ostatnio wyjątkowo zajęta, co?

Cedar westchnęła ciężko.

- Tak, wiem. Przykro mi, że przysparzam ci roboty. Ale zawsze tak jest o tej porze roku. Co chwila wpadają mi dodatkowe sesje. Głównie z dziećmi z rodzin zastępczych. Niektórym jest bardzo ciężko. Zwłaszcza tym, które pierwszy raz spędzają święta z dala od własnej rodziny. Z większością spotykam się w gwiazdkowej scenerii. To im pomaga oswoić się z przykrymi emocjami.

- Z Joeyem i jego wujkiem też spotykasz się poza gabinetem?. - Bethany uniosła wyczekującą brew. - Dawno ich tu nie widziałam.

- Tak. To jedyny sposób, żeby w miarę bezboleśnie przeprowadzić chłopca przez okres Bożego Narodzenia. Właściwie, cały czas jestem przy nim. Ubieraliśmy razem choinkę, kupowaliśmy i pakowaliśmy prezenty. Poza tym, staram się go pocieszać w smutnych chwilach. Najgorzej jest, kiedy mu się przypomina, jak robił to wszystko z rodzicami.

- I jak on sobie radzi?

- Nie najgorzej. Sama zobaczysz w notatkach, kiedy dojdiesz do jego akt. Było kilka trudnych momentów, kiedy się rozplakał, ale Markowi udało się zdobyć jego zaufanie. Zbudowali już na tyle silną więź, że Joey zaczął bez oporów mówić wujkowi o swoich uczuciach.

- A ty?

- Co ja?

- Też ufasz Markowi i mówisz mu o swoich uczuciach? Daj spokój, Cedar. Nie bądź taka skryta. Powiedz mi wreszcie, co się między wami dzieje. Widzę, że coś się święci. Pamiętaj, zgadłam, że to on przysłał ci kwiaty. Spędzasz z nim tyle samo czasu, co z jego

siostrzeńcem. Ten mały będzie miał powodzenie u kobiet. Już teraz można się w nim z miejsca zakochać. W wujku zresztą też. Prawda?

Cedar usiłowała właśnie wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, kiedy zabrzączał dzwonek telefonu.

- Uwielbiam telefony - rzuciła w biegu i, korzystając z okazji, zniknęła w gabinecie.

Usiadłszy za biurkiem, przejrzała listę zaplanowanych na ten dzień spotkań. Dotknęła ręką skroni i rozmasowała zbolały kark.

Nieźle. Dzień ledwie się zaczął, a ona już jest wyczerpana. To prawda, że w okresie przedświątecznym zawsze jest dużo bieganiny, ale w tym roku... w tym roku było znacznie gorzej niż zwykle. Zbyt wiele rzeczy nie pozwalało jej w nocy spać.

Od tygodnia wiodła podwójne życie. Samolubnie oszukiwała ukochanego mężczyznę. Sądząc z jego zachowania, Mark był święcie przekonany, że po świętach odbędą poważną rozmowę i ustalą datę ślubu. Chętnie i łatwo się uśmiechał, a kiedy się kochali, jego oczy lśniły blaskiem takiej miłości, że ze wzruszenia ścisnęło jej się serce.

Często dopadała ją poczucie winy i zbierała się, żeby wyznać mu prawdę. Kilka razy nawet zaczynała, ale w ostatniej chwili zawsze przychodził moment zawahania i w końcu nigdy nie zdobyła się na odwagę. Nie powiedziała Markowi, że nigdy za niego nie wyjdzie. Nie chciała psuć im świąt. Sobie zresztą też nie. Potrzebowała pięknych wspomnień, bo już niedługo pozostanie jej życie wyłącznie nimi.

- Odbylałam właśnie nad wyraz interesującą rozmowę - oznajmiła Bethany, wkraczając bez pukania do pokoju.

- Tak? - zainteresowała się Cedar, zadowolona, że coś odciągnęło ją od ponurych myśli.

- W rzeczy samej. - Sekretarka rozparła się wygodnie na jednym z wolnych krzeseł. - Dzwoniła nasza nieletnia mamusia. Musiało jej się bardzo spieszyć, bo nadawała z prędkością karabinu maszynowego. Mam ci coś od niej przekazać.

O Boże, nie. Cedar zeszytniała w nagłym przypiływie paniki.

Cindy zmieniła zdanie w sprawie dziecka!

Czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Boże, błagam, tylko nie to!

- Co...? Co ci powiedziała? - Głos drżał jej tak bardzo, że miała trudności z mówieniem.

Za to Bethany dosłownie promieniała.

- Że jest tak zaaferowana myślą, że masz adoptować jej dziecko, że z tego wszystkiego zapomniała o najważniejszym. Kazała ci przypomnieć, żebyś koniecznie kupiła tapetę w króliczki.

- Ach, to o to chodzi... - dziewczyna z ulgą położyła sobie rękę na sercu. - Bogu niech będą dzięki. A już myślałam, że... Tak, oczywiście, że kupię tapetę w króliczki.

- Powinnam być na ciebie zła za to, że nic mi nie powiedziałaś - poskarżyła się sekretarka. - Ale tak strasznie się cieszę, że postanowiłam być łaskawa i nie robić ci scen. To wspaniała wiadomość, Cedar! Zostaniesz mamą. Możesz zabierać małą do biura, kiedy tylko zechcesz. Będę zachwycona, jeśli pozwolisz mi się nią zajmować. Zastanawiam się tylko, dlaczego trzymałaś wszystko w tajemnicy? A co o tym sądzi Mark? Już wie, że będzie cię musiał przyjąć z całym dobrodziejstwem inwentarza?

- Przestań, Beth - zniecierpliwiła się Cedar. - Nie chciałam nic mówić, żeby nie zapeszyć. Nawet moi rodzice o niczym jeszcze nie wiedzą. Wciąż nie mogę pozbyć się strachu, że Cindy się rozmyśli.

- To całkiem zrozumiałe w tej sytuacji. - Bethany kiwnęła poważnie głową. - Ale po rozmowie z nią, mogę cię zapewnić, że dziewczyna nie zmieni zdania. Nie ma takiej możliwości. Paplała jak najęta o surfingu w Kalifornii i o nowych znajomych. Cindy żyje już przyszłością i wierz mi, nie ma w niej miejsca dla dziecka.

- Mam nadzieję, że masz rację. A jeśli chodzi o Marka, moja decyzja nie ma nic wspólnego z nim. Faith będzie wyłącznie moim dzieckiem. Moją córeczką. Zasile szeregi wielu samotnych matek, które na co dzień łączą macierzyństwo z karierą zawodową. Łatka, Faith i ja stworzymy wspaniałą, kochającą się rodzinę.

- Faith. Fajne imię. Markowi się podoba?

- Bethany, czy ty nigdy nie słuchasz, co się do ciebie mówi? - zirytowana Cedar podniosła głos. - Tłumaczę ci przecież, że Mark nie ma z tym nic wspólnego. Nie przewiduję go w swoich planach na przyszłość.

- Akurat. Licz na to, że ci uwierzę. - Sekretarka podniosła się z miejsca. - Nie jestem ślepa. Pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale nie potrafisz nawet wypowiedzieć jego imienia, nie uśmiechając się przy tym czule. Myślisz, że nie widzę jak się rumienisz, kiedy opowiadasz o Joeyu? - Zmarszczyła brwi. - Dlaczego wypierasz się własnych uczuć? Nie ma się czego bać, dziewczyno.

Cedar podniosła z biura grafik spotkań.

- Nie mam ochoty o tym dyskutować. Proszę cię, dajmy już temu spokój.

- Dobrze, ale pamiętaj, że gdybyś miała ochotę z kimś porozmawiać, zawsze jestem gotowa cię wysłuchać. Idę teraz na lunch - dodała, ruszając w stronę drzwi. - Przy okazji kupię jakąś fajną włóczkę. Od jutra zaczynam dziergać sweterek dla Faith. Co za piękne imię. Nie mogę się wprost doczekać, kiedy wezmę tę słodką kruszynę na ręce.

Dzwonek telefonu zakończył rozmowę. Bethany rzuciła się pędem do recepcji, żeby go odebrać. Chwilę później poinformowała Cedar przez interkom, że chce z nią rozmawiać niejaki pan Moose.

- Cześć Moose. Wesołych świąt!

- Dzięki, Cedar. Nawzajem. A niech mnie, nawet się nie obejrzałem, a tu Gwiazdka za pasem. Dzwonię, żeby się upewnić, czy dostałaś kopię wyceny domu.

- Tak, dostałam.

- Świetnie. Wiesz, chcielibyśmy z kumplami jak najszybciej zacząć robotę nad twoim cackiem, ale żona postanowiła wyciągnąć mnie w tym roku na świąteczne zakupy. Od dawna suszy mi o to głowę, a jak już sobie coś postanowi, jest nieugięta. Jednym słowem każe mi kupować i pakować prezenty, sprzątać dom, obierać ziemniaki i Bóg wie co jeszcze. Zagroziła, że jeśli zabiorę się za remont domu wcześniej niż po Nowym Roku, to ona osobiście zabierze się za mnie.

Cedar zmrużyła podejrzliwe oczy.

- Doprawdy? Chcesz mi wmówić, że to żona kazała ci opóźnić rozpoczęcie prac? Oj, coś mi się zdaje, że ktoś inny maczał w tym palce. Czy to przypadkiem nie Mark poprosił cię, żebyś wstrzymał transakcję?

- Jaki Mark? - zapytał Moose, nadaremnie usiłując zachować powagę. - Nie znam żadnego Marka.

- Ha! Przyłapałam cię. Nie umiesz kłamać, Moose. Zupełnie ci to nie wychodzi.

- Kurczę, wiedziałem, że wszystko się wyda - jęknął żałośnie. - Masz rację, kiepski byłby ze mnie szpieg. W życiu nie udało mi się oszukać żadnej kobiety. Nie wiem, co wy takiego w sobie macie. Tylko nie mów nic Markowi, dobrze? Nie wiem dlaczego, ale bardzo zależy mu na tym, żebyś nie podpisywała umowy przed Nowym Rokiem. Sam zresztą też uważam, że nie ma pośpiechu. Przepraszam cię, Cedar. Cała ta rozmowa jest zupełnie bez sensu, ale zrozum, nie mogłem mu odmówić.

- Nie ma sprawy, Moose - westchnęła dziewczyna. - Nie przejmuj się. Ostatnio jestem tak zajęta, że nie miałam czasu rozejrzeć się za nowym domem. Jeśli chodzi o Marka i jego... hm... nazwijmy interwencję, to załatwię to z nim osobiście. Utniemy sobie na ten temat małą pogawędkę.

- O rany, nie chciałbym znaleźć się teraz w jego skórze. Ale dałem plamę. Mam wyrzuty sumienia, że tak go wpakowałem.

- Spokojnie, Moose. Powiem mu, że sama się wszystkiego domyśliłam. Jeszcze raz życzę ci wesołych świąt, a o domu porozmawiamy za kilka tygodni.

- Dzięki i do zobaczenia.

- Na razie - pożegnała się i z wolna odłożyła słuchawkę.

A to podstępny gad! Już ja się z panem policzę, panie Chandler: Swoją drogą nieźle to sobie wykombinował. Chciał, żeby przeprowadziła się do jego uroczego gniazdka bez zbędnych komplikacji. Dlatego postanowił się zabezpieczyć, powstrzymując ją przed ewentualnym zakupem nowego domu. Bardzo chytrze.

Już miała rozwinąć w myślach ten wątek, ale na szczęście zreflektowała się po chwili.

Jego nazywasz podstępnym gadem? Sama nie jesteś lepsza. Od tygodnia perfidnie go okłamujesz. Nie masz prawa robić mu wyrzutów. Moose może być spokojny. Tym razem Markowi się upiecze.

- Rozchmurz się trochę, dziewczyno - mobilizowała się na głos. - Myśl pozytywnie. Myśl o... o tapecie w króliczki.

Minął kolejny pracowity tydzień. W sobotę Cedar, Joey i Mark wybrali się razem do teatru na przedstawienie „Dziadka do orzechów”. Mark wyglądał niesamowicie pociągająco w granatowym garniturze, jasnoniebieskiej koszuli i ciemnym, dopasowanym do koloru marynarki, krawacie. Chłopiec również prezentował się uroczo. Miał na sobie eleganckie szare spodnie i świąteczny sweterek z ogromnym reniferem na piersi. W przeciwieństwie do wujka, który wiercił się niespokojnie na krześle i co chwila spoglądał na zegarek, malec wydawał się całkowicie pochłonięty spektaklem.

- Siedź spokojnie. - Cedar szturchnęła Marka w bok. - Wiercisz się, jakbyś miał owsiki. Co cię ugryzło?

- Nie cierpię baletu - wymamrotał zboląłym głosem. - Jak tylko akcja zaczyna nabierać tempa, natychmiast ją spowalniają. Zaczynają tańczyć i wszystko staje w miejscu. Te wygibasy doprowadzają mnie do szału. Co za nuda! Wyć się chce.

Cedar nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu, czym ściągnęła na siebie zgorzone spojrzenia siedzących w pobliżu widzów.

- Joey jest zachwycony - zwróciła się po cichu do Marka - więc nie masz wyjścia. Zaciśnij zęby i wytrzymaj do końca. Jeszcze tylko trochę.

- Ale jak już wreszcie stąd wyjdziemy i pojedziemy na lody, kupicie mi największą porcję bananowych jaką będą mieli. Zasłużyłem na nagrodę za moje poświęcenie.

- Cii - warknęła jakaś kobieta z przodu i odwróciła się, by zmierzyć ich lodowatym spojrzeniem.

- Przepraszamy - szepnęła Cedar, posyłając jej czarujący uśmiech.

- O matko, ja chcę już stąd iść - jęczał dalej Mark z ustami tuż przy uchu dziewczyny.

- Uspokój się. Marudzisz jak rozkapryszony pięciolatek. Nie zawsze można mieć to, co się chce. Tak to już w życiu bywa.

- Ale niektóre rzeczy są tak ważne, że trzeba robić wszystko, żeby je mieć. Wystarczy się tylko bardzo postarać, by osiągnąć upragniony cel. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Ja na przykład będę się bardzo starał przekonać cię do małżeństwa. W końcu mi się uda i zgodzisz się zostać moją żoną. Zobaczysz.

- Oczywiście. Czasami nawet trzeba uciekać się do perfidnych podstępów. Tak jak wtedy, kiedy kazałeś biednemu Moosowi robić z siebie durnia i dzwonić do mnie z tą bajeczką o żonie sekretnicy - Uniosła wyczekująco brew.

- Opowiedział mi jak go przyszpiliłaś - zarechotał Mark. - Cóż, jak mawiają mędrcy tego świata, wypadki chodzą po ludziach. Żeby wygrać całą wojnę, trzeba czasami przegrać po drodze parę bitew. W ostatecznym rozrachunku i tak liczy się jedynie efekt końcowy, nieprawdaż? Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak obstajesz przy swoim. Mogłabyś skrócić nieco moje męki i przyjąć oświadczyzny już teraz, zamiast czekać z tym do Nowego Roku? No, Cedar, proszę cię zgódź się.

- Cicho! - zwróciła im uwagę ta sama kobieta, która usiłowała zabić ich wzrokiem już wcześniej.

- Dziękuję pani - zwróciła się do niej Cedar. - Ten pan jest doprawdy nieznośny.

- Do diabła ciężkiego, ileż to się jeszcze będzie ciągnąć? zirytował się Mark, kolejny raz spoglądając na zegarek.

Choć niechętnie, musiał przyznać, że dopada go stres. Niepewność i oczekiwanie na decydującą rozmowę z Cedar mocno dawały mu się we znaki. Do świąt pozostał zaledwie tydzień. Byłoby wspaniale, gdyby zaraz po rozpakowaniu prezentów, mógł przekazać Joeyowi radosną nowinę. Chłopiec na pewno bardzo by się ucieszył, gdyby mu powiedzieli, że Cedar zostanie jego mamą, a rodzina powiększy się o małą siostrzyczkę, no i o kotkę Łatkę rzecz jasna.

Poruszył się nerwowo na krześle i po raz setny sprawdził godzinę.

Dlaczego to ona zawsze rozdaje karty? - zastanawiał się, podziwiając urodę siedzącej u jego boku kobiety. Wyglądała zabójczo w bladofioletowym kostiumie i jasnorożowej jedwabnej bluzce. Dlaczego wszystko musi być zawsze, tak jak ona chce? Wydaje jej się, że

skoro jest psychologiem, to ma monopol na nieomyślność? Czy on nie ma tu już nic cło powiedzenia? Przecież doskonale widzi, że Joey świetnie sobie radzi i nie ma powodu chronić go dłużej przed kolejnym emocjonalnym wstrząsem. A może Joey to tylko wymówka? Może Cedar w ogóle nie chce omawiać z nim wspólnej przyszłości? Może, postanowiła...

Nie! Do pioruna, tak nie może dłużej być! Nie będzie siedział potulnie jak baranek i czekał nie wiadomo na co, kiedy ważą się jego losy. Czy jej się to podoba, czy nie sprawa rozstrzygnie się jeszcze dzisiaj. Tak, moja droga pani. Porozmawiamy dzisiaj. Nie jutro i nie po Nowym Roku. Dziś wieczorem, jak tylko położymy Joeya spać.

Pogrążony we własnych myślach, podskoczył na krzesło, gdy publiczność poderwała się nagle z miejsc, pogwizdując entuzjastycznie i bijąc brawo.

- Koniec, Mark - odezwała się Cedar. - Przedstawienie się skończyło. Możesz być z siebie dumny. Przebrnąłeś przez całą sztukę. Będzie o czym opowiadać wnukom.

- Ale to było fajne! - zachwycił się Joey. - Nie podobał ci się, wujku?

- Hm. Jakby to powiedzieć. - Odetchnął głęboko i rozluźnił węzeł krawata. - Niespecjalnie. Wiesz, nie przepadał za baletem. Ale cieszę się, że tobie się podobało. Nie wiem jak wy, ale ja chętnie zjadłbym jakieś lody. Co ty na to, Joey? Pojedziemy do kawiarni coś przekąsić, a potem wrócimy do domu i położymy cię spać. Musisz być bardzo zmęczony. Już późno.

- Ale wujku, mnie się wcale nie chce spać - zaprotestował chłopiec.

- A tam, nie chce ci się. Na pewno ci się chce, tylko jeszcze o tym nie wiesz. Postanowione. Jedziemy do kawiarni, a potem prosto do domu i do łóżka.

Półtorej godziny później Cedar i Mark ułożyli Joeya do snu i, opatulwszy go szczerze kołdrą po same uszy, ucałowali na dobranoc. Zanim wyszli z pokoju, Mark obrócił śnieżną kulę, żeby mogli popatrzeć na spadające na łyżwiarzy puszyste płatki.

- Słodkich snów, skarbie - szepnęła Cedar. - Dobranoc.

- Mm... ranoc, Cedar - wymamrotał niewyraźnie chłopiec i ziewnąwszy szeroko, zamknął oczy.

- A podobno nie chciało mu się spać - zachichotał Mark. - Masz ochotę na drinka? - zaproponował, kiedy znaleźli się z powrotem w salonie.

- Nie. Raczej, nie. Dziękuję. - odparła, siadając wygodnie na kanapie.

Mark wciąż stał nad nią jak słup soli. Nie wyglądało na to, żeby zamierzał się ruszyć.

- Dobra. - Założywszy nogę na nogę, zaczęła stukać niecierpliwie butem o podłogę. - Powiesz mi wreszcie, o co chodzi, czy będziesz tak sterczał jak kat nad dobrą duszą? - zaczęła

zaczepnie. - Od paru godzin zachowujesz się co najmniej dziwnie. Co cię gryzie? Tylko mi nie wmawiaj, że cię tak nosi z powodu baletu.

Mark opadł wreszcie na pobliski fotel, odchrząknął, odetchnął głęboko, po czym nabrał ze świstem powietrza.

- W porządku. Powiem ci, co mnie gryzie - przemówił po krótkiej chwili wahania. - Zgodzisz się chyba, że Joey radzi sobie nadspodziewanie dobrze, poza oczywiście kilkoma smutnymi epizodami, które, biorąc pod uwagę okoliczności, miały prawo się przytrafić. W końcu całkiem niedawno stracił rodziców. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi mi o to, że mały ma się całkiem dobrze, prawda?

- Tak, to prawda - przyznała, kiwając głową. - Szczerze mówiąc, jest dużo lepiej niż się spodziewałam i bardzo mnie to cieszy. Nie rozumiem tylko, do czego zmierzasz.

- Zatem zgadzamy się co do małego? Tak? - Tak.

- Dobrze. To właśnie chciałem usłyszeć. Nie sądzisz, że skoro Joey robi tak szybkie postępy, my dwoje możemy, a nawet powinniśmy, zająć się naszymi sprawami? Konkretnie mówiąc, przyspieszyć tok wydarzeń?

- Jakich wydarzeń? - Zmarszczyła podejrzliwie czoło. - Jakie nasze sprawy masz na myśli?

- No... nasze. Mówię o nas. O naszej wspólnej przyszłości. Nie widzę żadnego powodu, dla którego mielibyśmy odkładać tę rozmowę na później. Nie ma sensu czekać z tym do Nowego Roku. Przeciwnie. Pomyśl tylko, jak wspaniale byłoby powiedzieć Joeyowi, że się pobieramy właśnie teraz, w święta, kiedy rozpakuje prezenty. To by dopiero było coś. Dostałby pod choinkę nową mamę i siostrę.

- Ale... - Cedar poczuła, że za chwilę zemdleje. Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- Zaczekaj. Zanim coś powiesz, wysłuchaj tego, co ja mam ci do powiedzenia. Kocham cię, Cedar i uważam, że żadna siła na świecie nie może stanąć na drodze naszej miłości. Bo co mogłoby nam przeszkodzić? Właściwie już staliśmy się rodziną. Sama zobacz, prawie codziennie razem kładziemy małego do łóżka. Biorąc ślub, przypieczętujemy tylko ten układ. To będą niezapomniane chwile - rozmarzył się. - Włączymy Joeya w przygotowania do uroczystości, Poda nam w kościele obrączki, a potem wszyscy troje urządzimy dla Faith przepiękny pokój. Z tapetą w króliczki albo...

- Nie, Mark! Przestań! - Krzyknęła, zrywając się na nogi. - To niemożliwe. Nie możesz mnie tak naciskać. Obiecałeś mi przecież. Zgodziłeś się poczekać. Mieliśmy spędzić z Joeyem cudowne święta, a ty chcesz wszystko... zrujnować. Czemu ci się tak spieszy?

Dlaczego musimy decydować o wszystkim właśnie teraz? Nie chcę na razie o tym rozmawiać.

- Dlaczego nie? - Podniósł się zdenerwowany i w sekundę pokonał dzielącą ich odległość. - W ogóle cię nie rozumiem. - Stał nad nią, podpierając się pod boki. - Niech to diabli, widzę, że jest coś, o czym mi nie mówisz. Nie podoba mi się, że coś przede mną ukrywasz. Podobno związek powinien być oparty na wzajemnym zaufaniu. Nie popuszczę, dopóki się nie dowiem, co cię gnębi, więc lepiej od razu to z siebie wyrzucić.

- Nie. Powiem ci po Nowym Roku. Tak jak się umawialiśmy - odparła, podnosząc głos. - Nie zamierzam dyskutować o tym teraz tylko dlatego, że ty akurat masz taką zachciankę.

- Na litość boską, kobieto. - Był tak zirytowany, że niemal krzyczał. - To nie żadna zachcianka. Po prostu nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy to odkładać. W końcu to najważniejsza rozmowa w naszym życiu, a nie ustalanie jadłospisu na jutrzejszy obiad. Pytam cię więc po raz ostatni, wyjdiesz za mnie czy nie?

- Nie!

- Jak to nie? - ryknął jak opętany. - Dlaczego nie?! Cedar otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć. Po policzkach spływały jej łzy. Nie zdążyła się odezwać. Zaskoczona, wciągnęła głośno powietrze na widok Joeya, który niepostrzeżenie pojawił się na progu salonu.

Chłopiec zmierzał z wolna ku nim, wlokąc za sobą Puncha. W końcu stanął obok i, postawiwszy klauna między nimi, spojrzał z nachmurzoną miną na wujka, a później na Cedar. Potem odwrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł z pokoju.

Mark kompletnie oniemiał. Sądząc po jego zszokowanej minie, zupełnie nie miał pojęcia, jak zinterpretować zachowanie siostrzeńca.

- O mój Boże - szepnęła dziewczyna, ocierając wierzchem dłoni łzy. - Joey zdradził Punchowi swoje najskrytsze sekrety. Opowiedział mu o wszystkim, co go boli, i od razu poczuł się dużo lepiej. Teraz pomyślał sobie, że może nam też klaun pomoże rozwiązać problem. Dlatego go tu przytargał. Widziałeś jego minę? Jest zdruzgotany, bo usłyszał jak na siebie wrzeszczymy.

- Tak, wiem. Zauważyłem. - Mark niespokojnie przeczesał ręką włosy. - Czuję się podle. Znowu zawiodłem jego zaufanie. Zachowałem się jak ostatni dureń. Joey nie powinien denerwować się z mojego powodu. Co ze mnie za ojciec? Szkoda gadać. - Westchnął żałośnie. - Teraz wypadałoby pewnie się wycofać, przeprosić cię i powiedzieć, że wrócimy do tematu po świętach, ale nie mogę. Po prostu nie mogę, Cedar. Nie wytrzymałbym tego

czekania. Nie po tym, jak powiedziałaś, a właściwie wykrzyczałaś mi, że nie masz najmniejszego zamiaru za mnie wyjść. Muszę i mam prawo wiedzieć, dlaczego nie chcesz zostać moją żoną.

Zerknąwszy w stronę korytarza, spojrział na Puncta po czym wziął Cedar za rękę.

- Usiądźmy i porozmawiajmy... spokojnie - odezwał się rzeczowo. - Bez krzyków, jak cywilizowani dorośli ludzie. Powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić. To nie może dłużej czekać.

Z trudem powstrzymując cisnące się do oczu łzy, Cedar dała się zaprowadzić na kanapę. Usiedli zwróceniem twarzami do siebie.

- Dlaczego, kochana? - zapytał ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.

Zanim się odezwała, zaczerpnęła głęboko powietrza. Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Mówiłam ci kiedyś, że byłam już raz mężatką - zaczęła, patrząc mu w oczy. - Mój były mąż, Gary, i ja poznaliśmy się i zaczęliśmy ze sobą chodzić jeszcze w liceum. Pobraliśmy się zaraz po maturze. Ja pracowałam jako sekretarka w banku, a on był mechanikiem samochodowym. Choć mieszkaliśmy w obskurnej klitce i z trudem wiązaliśmy koniec z końcem, byliśmy bardzo szczęśliwi. Niedługo potem zaszłam w ciążę i, mimo że nie stać nas było wtedy na dziecko, oboje byliśmy zachwyceni perspektywą rodzicielstwa. Niestety w piątym miesiącu poroniłam.

- To musiało być straszne przeżycie. - Na czole Marka pojawiła się głęboka zmarszczka. - Przykro mi, że cię to spotkało.

- Wystąpiły poważne komplikacje - ciągnęła Cedar. - Miałam bardzo obfity krwotok. Jedynym sposobem, by uratować mi życie, było usunięcie macicy. Miałam dziewiętnaście lat, straciłam dziecko, a zaraz potem powiedziano mi, że już nigdy nie zajdę w ciążę... Że nie będę mogła mieć dzieci.

Nie muszę ci mówić, że był to dla nas ogromny cios. Nie mogliśmy się pozbierać. Chociaż na początku Gary naprawdę się starał, nie potrafił pogodzić się z faktem, że nie urodzę mu dziecka.

Jak większość mężczyzn, nie wyobrażał sobie, że nigdy nie zostałby ojcem. O adopcji nie chciał nawet słyszeć. Kilka miesięcy później oznajmił, że nie umiałby wychowywać cudzego dziecka i zażądał rozwodu.

Mark zaklął siarczyście i objął rękoma dłonie Cedar. . - Uciekłam po ratunek do rodziców. Zaszłam się w rodzinnym domu i przez kilka miesięcy tkwiłam w łóżku, pogrążona w głębokiej depresji. Byłam kompletnym wrakiem. Bardzo długo nie potrafiłam

odnaleźć w sobie chęci życia. Wydawało mi się, że wszystko dla mnie skończone, że nic dobrego mnie już nie spotka. W końcu postanowiłam jednak wrócić do świata żywych. Pod jednym warunkiem. Obiecałam sobie solennie, że nie dam się już oczarować żadnemu mężczyźnie, że nigdy więcej się nie zakocham. Wiedziałam, że kobieta, która nie może być matką, nie ma żadnych szans na udany, a przede wszystkim trwały związek. Moja bezpłodność prędzej czy później zniszczyłaby każdą próbę budowania więzi z mężczyzną. Życie ciężko mnie doświadczyło i nie chciałam już więcej cierpieć. Wolałam żyć bez miłości, żeby tylko uniknąć bólu. Długo mi się to udawało. Byłam zbyt zajęta pracą, żeby myśleć o czymkolwiek innym.

Skończyłam studia i zostałam psychologiem dziecięcym. To był świadomy wybór. Zdecydowałam się na tę specjalizację, bo miałam nadzieję, że poczuję się bardziej spełniona jako kobieta, jeśli przeleję swój instynkt macierzyński na dzieci z problemami, jeśli pomogę im się znów uśmiechać, nauczę jak być szczęśliwym. Mali pacjenci mieli zapełnić w moim sercu ogromną pustkę. Pustkę, która coraz bardziej mi dokuczała. Mimo starannie zaplanowanej strategii na życie i rozmaitych mechanizmów obronnych, których na sobie próbowałam, tak naprawdę nigdy nie przestałam marzyć o własnej rodzinie.

- Oj, Cedar - westchnął Mark, potrząsając smutno głową.

- Wszystko szło zgodnie z planem, dopóki... dopóki nie spotkałam ciebie, Mark. Ciebie i Joeya. Wierz mi, nie chciałam się w tobie zakochać. Broniałam się przed tym z całych sił.

Byłam na siebie wściekła, kiedy wreszcie dotarło do mnie, że przegrałam tę walkę z kretesem, że nie potrafię dłużej kontrolować emocji. Powinnam była powiedzieć ci prawdę na samym początku i zakończyć ten związek, zanim jeszcze na dobre się zaczął. Ale nie mogłam. Nie potrafiłam tego zrobić, bo po raz pierwszy, od nie pamiętam jak dawna, byłam naprawdę szczęśliwa. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Dałeś mi tak wiele. Cieszyłam się każdą chwilą, którą spędziliśmy razem. Starłam się zachować w pamięci jak najwięcej wspomnień. Kolekcjonowałam je jak cenne klejnoty. Postępowałam jak egoistka. Myślałam tylko o sobie i wstyd mi za to. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

Teraz już wiesz, dlaczego nie mogę za ciebie wyjść. Mówiłeś o dziecku, o które się postaramy, kiedy Faith trochę podrośnie. Ale tak się nie stanie, Mark. Nie mogę dać ci dziecka. Nawet gdybyśmy spróbowali ułożyć sobie razem życie, ta przykra prawda prędzej czy później zrujnowałaby nasz związek. Wielka namiętność kiedyś przemija, a wtedy, jeśli nie ma dzieci, nie zostaje nic.

Uwolniwszy dłonie z jego uścisku, otarła zapłakaną twarz.

- Przepraszam, że cię oszukiwałam. Wiem, że powinieneś dowiedzieć się o tym wszystkim wcześniej, ale może, dla dobra Joeya, spróbowałibyśmy przez jakiś czas udawać, że wszystko jest w porządku. Mały tyle ostatnio przeszedł. Zasluguje na spokojne i radosne święta. Potem, po Nowym Roku usunę się. Zniknę na zawsze z waszego życia, tak jak powinnam to zrobić już dawno.

- Nie! - Usłyszała stanowczą odpowiedź Marka.

- Rozumiem, masz prawo być na mnie wściekły za to, że tak długo cię oszukiwałam, ale proszę, pomyśl o Joeyu. To bardzo ważne. Chłopiec musi zachować dobre wspomnienia z pierwszej Gwizdki bez rodziców. Jeśli się załamie, trzeba będzie zaczynać wszystko od nowa. Nie chcesz chyba z przepaścić całej dotychczasowej terapii?

- Nie, oczywiście, że nie. Nie to miałem na myśli. To znaczy... źle mnie zrozumiałaś, Cedar. - Zdecydowanym ruchem poderwał się z miejsca. - Chodź, pokażę ci coś.

Podszedł do choinki i wyciągnął spod niej prezent. Cedar podniosła się z kanapy i ruszyła w jego stronę. Spotkali się w połowie drogi; na środku pokoju, gdzie wciąż stał rozśmiany Puncho.

- Otwórz - poprosił Mark, wręczając jej niewielki pakunek.

- Co to jest?

- Rozpakuj, to zobaczysz.

Dziewczyna zawahała się na moment, po czym, rozdarłszy błyszczący papier, upuściła go na podłogę.

- Co to? - zdziwiła się, unosząc brwi.

- Jak to, co? Czerwone wdzianko dla Łatki i bućki dla Faith. Niestety nigdzie nie mogłem dostać jaskrawoczerwonego sweterka dla dziecka. Kupiłem je do naszego rodzinnego zdjęcia. Tak, Cedar, będziemy rodziną. Będziemy mieli synka, Joeya i córeczkę, której damy na imię Faith. Kota już mamy, a kiedyś sprawimy sobie także i psa, żeby Łatka nie czuła się osamotniona. Och, Cedar, nie widzisz, jakimi jesteśmy szczęściarzami? Chłopiec i dziewczynka. Syn i córka. Czego można chcieć więcej? Ale najważniejsze jest to, że się kochamy i chcemy ze sobą być. Nie mogło ułożyć się lepiej.

- Ale mówiłeś przecież, że chcesz, żebyśmy mieli jeszcze jedno wspólne dziecko!

- Tak, wiem, że mówiłem o dziecku - uśmiechnął się Mark. - Palnąłem coś bez zastanowienia, a teraz nie mogę przez to spać po nocach. Wiesz, że mam obsesję na punkcie oszczędzania. Bezpieczeństwo finansowe rodziny to dla mnie świętość. Na samą myśl o trojgu dzieci dostaję ataku paniki. Natychmiast nachodzą mnie czarne myśli o plajcie mojej firmy i tym podobnych katastrofach. Martwię się, że nie byłbym w stanie sprostać takiemu

wyzwaniu. Tym bardziej, że dzieci są dość kosztowne. Pomyśl tylko, ortodonta i aparaty korekcyjne dla trojga? A ubrania, zabawki? A potem chesne na studia? Skąd na to wszystko brać?

Ale pomyślałem, że muszę zacisnąć zęby i chociaż spróbować nie przejmować się na zapas. Chciałem, żebyś była szczęśliwa. Uznałem, że zasługujesz na to, by mieć własne dziecko. Po prostu nie chciałem pozbawiać cię prawa do macierzyństwa. W głębi serca wiedziałem, że mnie samemu wystarczą do szczęścia Joey i Faith. Postanowiłem jednak to przemilczeć, żebyś tylko ty była zadowolona. Zrobiłbym wszystko, żeby utrzymać ciebie i troje dzieci, nawet jeśli miałbym nabawić się choroby wrzodowej od ciągłego zamartwiania.

- Mark? - Cedar chlipnęła nosem, przyciskając do piersi sweterek i buciki. - Czy mi się tylko zdaje, czy ty naprawdę mówisz, że... Nie, to nie możliwe. Nie mogę w to uwierzyć.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co cię kiedyś spotkało. Wiele wycierpiałaś. To musiało być prawdziwe piekło, ale prawdę mówiąc, kamień spadł mi z serca, odkąd wiem, że jednak nie będziemy mieli trzeciego dziecka.

- Ale co będzie, jeśli zmienisz zdanie? Może kiedyś dojdiesz do wniosku, że jednak stać nas na trzecie dziecko i co wtedy?

- Adoptujemy następne - wpadł jej w słowo, unosząc w górę ramiona. - Ale na twoim miejscu nie liczyłbym na to. Jak znam siebie, pewnie zejdzie mi się co najmniej pięć lat, zanim zdecyduję, czy nasz budżet wytrzyma psa. - Ujął jej twarz w dłonie. - Możesz być spokojna o przyszłość, Cedar. Już teraz mamy wszystko, czego ludziom brakuje do szczęścia. Mamy naszą miłość, mamy wspaniałego syna i córkę, która niedługo przyjdzie na świat. Ach, byłbym zapomniiał. Mamy też twoją opasłą kocicę. Wyjdz za mnie, Cedar. Bądź moją żoną, życiową partnerką, matką naszych dzieci.

- O mój Boże, to jednak dzieje się naprawdę! - Kolejny raz poczuła, że w oczach wzbierają jej łzy. - Tak. Wyjdz za ciebie. Zostanę twoją żoną. Mark, jesteś najcudowniejszym mężczyzną na świecie. Kocham cię za to, że jesteś, jaki jesteś. Za twoją obsesję na punkcie oszczędzania, za wszystko. Boże, nie sądziłam, że można być tak szczęśliwym!

Cały czas ściskając w dłoni sweterek i buciki, Cedar zarzuciła mu ręce na szyję. Mark objął ją ciasno w tali i przytulił do piersi. Na koniec zamknął jej usta głębokim pocałunkiem, który przypieczętował obietnicę, jaką sobie złożyli. Czekwały ich długie, wypełnione radością wspólne lata.

- Hurrrrra! - wrzasnął Joey, wpadając jak bomba do salonu.

Zajęci sobą Mark i Cedar podskoczyli jak oparzeni. Po chwili uradowany chłopiec znalazł się w objęciach wujka.

- Dzięki, że przyniosłeś nam Puncha, Joey. Bardzo bystry z ciebie chłopiec - pochwalił Mark. - Więc co ty na to? Chcesz, żebyśmy zostali rodziną? Ja będę tatą, Cedar mamą, a ty naszym synem. I będziesz jeszcze miał małą siostrzyczkę, Faith i kotkę Łatkę.

- I psa też, prawda?

- Nie wszystko naraz, mały. Strasznie duże masz wymagania. Co o tym myślisz? Spodobałoby ci się takie rodzinne zdjęcie?

- Pewnie! Będzie suuuper! - krzyknął z entuzjazmem Joey, wymachując przy tym piąstką.

Mark uśmiechnął się szeroko i wolnym ramieniem przygarnął Cedar. Dziewczyna natychmiast przysunęła się bliżej i, położywszy mu głowę na ramieniu, objęła szczupłe plecy chłopca.

- Super - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy szczęścia.

Żadne z nich nie zauważyło, że uśmiech na twarzy Puncha nagle zrobił się jeszcze szerszy i jakby bardziej promienny.

Dziesięć miesięcy później.

- W porządku, proszę szanownych państwa, wiem, że wam gorąco od tych lamp, więc bierzmy się do roboty - zarządził gromko fotograf. - Wyglądacie odłotowo w tych czerwonych swetrach... Wszyscy, kot i pies też. Tak, to dopiero będzie kartka świąteczna. Znajomi zzielenieją z zazdrości. Pod spodem mam wydrukować wasze imiona, tak? Nie ma sprawy. Muszę sobie tylko zanotować. Cedar i Mark, Joey i Faith, Łatka i Supeł. Mam. Państwo Chandlerowie w komplecie. Gotowi? Dobra. Uwaga, szeroki uśmiech, proszę! Tak jest! Tak trzymać, bardzo dobrze. Doskonale. Jesteście fantastyczni.

WSPÓLNY DOM

Cedar, lekarka, która wyspecjalizowała się w psychologii dziecięcej, wie, że nie wystarczy pomóc dziecku; trzeba również wesprzeć jego rodzinę. Potwierdza to przypadek siedmioletniego osieroconego Joeya i Marka, jego wuja i jedyne go opiekuna. Terapia sprawia, że przerażony, zamknięty w sobie chłopiec przerywa milczenie, a Mark zaczyna rozumieć, że praca nie może całkowicie wypełniać życia. Pewnego dnia odkrywa, że żywi dla Cedar nie tylko wdzięczność...